

82/25-1
A 57292/

POEZYE

1-2

JÓZEFA B. ZALESKIEGO.

TOM I.

Wolff

PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

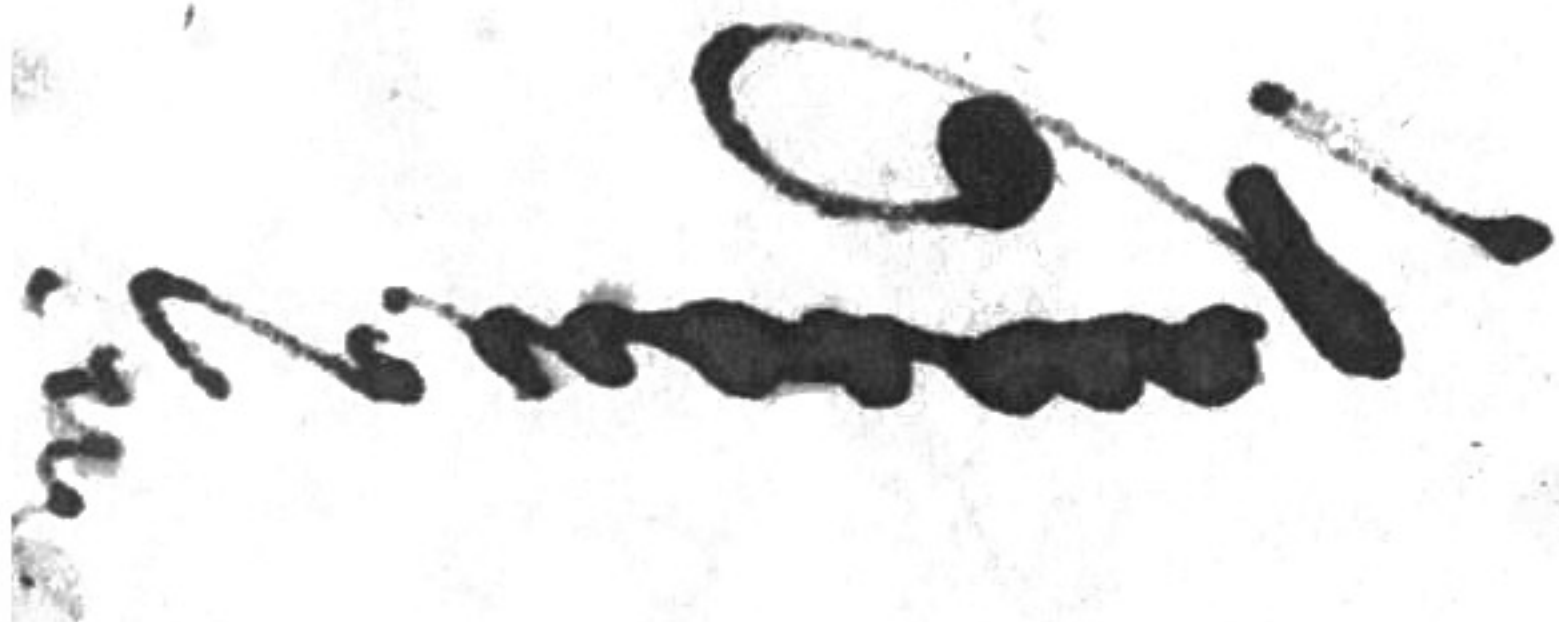
1851.

C
3-23

Печатать позволяется съ тѣмъ, чтобы по отпечатаніи представлено было въ Ценсурный Комитетъ узаконенное число экземпляровъ. Вильно, 14 Августа 1850 года.

Исправляющій должность Цензора, Коллежскій Совѣтникъ и Кавалеръ

А. Мухинъ.



CZCIONKAMI K. KRAJA.

PRZENAJŚWIĘTSZA RODZINA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

70

BIBLIOTEKA
011383

Świątki przasników minęły pogodnie :
 Z Jeruzalemu, rodziny przychodnie,
 Pospiesznie oto zdążają na drogi.
 Na galilejskiej, tłum nie lada mnogi,
 Jak jakie wojsko, ciągnie się w parowy :
 Bo lud pomorski i nadjordanowy,
 Od Nazaretu, Najmu i Kany,
 I z Kapernaum, jako pobratany,
 Jako sąsiedni, przeto i w podróży
 Trzyma się razem i pospołu płuży.
 Czy zanocować, czy co bądź wypadnie,
 Zawszeć weselój i lepiej gromadnie.

I w polu było wiósniano już pięknie :
 Figa liść puszcza i smokwami brzęknie ;
 Indziej się w kwieciech rozmajają drzewa,
 Migdał, to daktyl ; a słodko powiewa,
 Rozmarynową kadzi wietrzyk wonią :
 Ptaszeta zewszad w niebo głosy dzwonia.

B. ZALESKI. Tom I.

Центральний
 Державний
 БІБЛІОТЕКА
 3656
 М. Шенченка
 Шенченка

I człowiek ma się inaczej ku wiosnie,
W sercu pobożnie jakoś i miłośnie!
Owoż jak wzrokiem zasięgnąć, gromada
W ciepłe kwietniowém rokoszuje rada;
W myślach wesoło, jak na wodach buja.

Starcy poczęli głośniój : „Alleluja!
Bądź pochwalony Abrahamów Boże!“
Opodal matki i dziewice hoże,
Sercami słowo podają po słowie,
Mimo, że różnym, różne myśli w głowie:
Zawszeć niewiasta choć grzesznica w ciele,
Skorsza ku Panu, bo miłuje wiele.
Żonaci — wdowcy — to jest męże średnie,
Uliczne, miejskie powtarzają brednie,
O rzymskim onym drapieżnym staroście
A klną te swoje nieproszone goście.
Młodź poklaskuje — lecz i sama krewka,
Częściój na ustach dziewczyna, to śpiewka.
Dzieci o! dzieci chichocą wesoło,
Jako jaskółki wiją się w około;
Ku nim samopas tam i sam po niwie,
Jucznie osiołki skowyczą wrzaskliwie.

Staja za stają — jedna — druga milka.
Owoż i wieczór! owoż i mił kilka!

Lasek oliwny — właśnie do noclegu;
I woda — woda bieżąca u brzegu,

Słońce za obłok czerwony się nurza.
Ozłaca Thabor; a niższe pogórza,
Blaskiem rumiannym gdzie-niegdzie zapala;
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala.
Z winnic Magdali płomieniaca struga,
Tam po kolczastych aloesach mruga;
I z winnic — palma wysmukła, daleka,
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka;
I z winnic — młoda tam Samarytanka,
Letka, pierzchliwa odbiega baranka,
A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela;
Bowiem wyklęta pośród Izraela.

Na stanowisko swe się obóz kładzie.
Zachód — około wieczery w gromadzie:
Resztki ze świątek jagnięcia i chleba,
I sucha ryba — owoż co potrzeba!
Lud niewymyślne chowa obyczaje,
W drodze, jak w domu, na małym przestaje.
Grzędka, a wędka, a żona uczciwa,
To i bez miasta wcale się obywa.
Młódz się rozbiega na prawo, na lewo,
Blżej, to dalej, po wodę, po drzewo,

Do chatek wiejskich po sól i naczynia;
A ile niewiast, każda gospodynia.
Kraj też gościnny, trzody niedaleko,
Więc skaczą dzieci, bo będzie i mleko!
Skaczą i gwarzą u ognia miluchnie.
Zmierzcha też. W zmierzchu okolica głuchnie.
Znużone ptaszki padają na gniazdka,
Śnić o swawoli. Tu i ówdzie gwiazdka,
Na jasny błękit wysuwa się tonia,
I dalej insze, zewsząd insze gonia.
Rybka za rybką — ćma tam złotołuska,
Wskrós zwierciadlanej otchłani się pluska.

W zmierzchu, zamierzchu, po krótkiej wieczerzy,
Za szumem lasu, wieje szept pacierzy
Ku Panu — który oto tam w świątyni,
Niewybadane cuda jakieś czyni;
Sam się w swém dziele świata temu chwali,
Aby go ludzie czcili i kochali.

Noc cicha — ciemna — po pełni miesiąca,
I ciepła — luba — do snu niewołająca;
Śpią też podróżni. — A jednak boleści
Nie raz westchnienie z piersi zaszeleści.
Są co czuwają, co goniają wysoko;
Z tajemnicami oto oko w oko,
Wciąż wypatrują kogoś pod namiotem,

Lśniącym kamieniami drogiemi i złotem.
Och! dziecię Wiara, Miłością dziewica,
Starzec Nadzieją, tęsknią do Rodzica,
Do Pana swego wzlatują oczyma,
I sen się mokrych powiek ich nie ima.

Poklask rozbrzmiewa po okolnym lasku.
I niewyraźne wołanie w poklasku
Tam i sam, w prawo — to na lewo rośnie,
Po górach, wodach podzwania roznośnie.
Bezsenni owi najprzód między zgrają,
Podnoszą głowy i słuch wyteżają.
„Któs widać swojej nawołuje zguby!“
A głos przeczysty, przenikliwy, luby,
Wciąż się rozderza rozciągi i cienki.
„Marya nasza! rzekły Nazarenki.
Siostra Marya święta, ukochana!
Prawda — o! prawda — o! prawda, od rana
Chłopięcia nigdzie niewidziano w drodze;
Biedna Marya boleć musi srodze.“
Biegły pośpiesznie za głosem po rosie:
„Jezu! o Jezu! Jezu!“ — rozległo się,
I okolica rozbudzona cała,
Słodkiem imieniem po stokroć zabrzmiała.

I niemniej gwarno w obozie. — Na ziemi,
Kto się rozbudził między drzymiącemi,

Żałował wielce przygody sąsiadki.
Starcy poczęli po swojemu gadki.

„Błogosławiona za prawdę Rodzina,
Józef, Marya i Jezus dziecina,
Troista różyczka w Dawidowym domu,
Kwitnie i pachnie ku Niebu widomie.
I Pan też ku nim bardzo coś ochoczy!
Cudać widziały pospolite oczy!
Wszak to w Betlehem wedle przepowiedni,
Ma się narodzić On Mąż niepośledni,
Messyasz Boży ludowi naszemu :
Wszakci i Jezus rodem z Betlehemu !
A oważ jasna nad kolebką zorza ?
A owiż Mędrcy — Królowie z za morza ?
Widział kto w dziecku taką jasność oka ?
Oblicze jako świętego Proroka.
Bóg jakieś wielkie tai w tém zamiary,
Józef bo wiecie? rowieśnik nasz stary.
A taż Marya? to jako Królowa!“

Grubsze po lesie rozległy się słowa :
Głos drżący starca — znać Józef strudzony,
Rozkaz powrotu śle oto do żony,
Radzi nie kłócić pokoju. I rychło
Nawoływanie daremne ucichło.

Opodal nieco od uśpionej rzeszy,
Słysząc i łkania, i głos który cieszy :
„Pokój, o! pokój“ — poważne wyrazy,
Wciąż powracały powiele kroć razy :
„Pokój Maryo! co pomoże łkanie?
Nic się nie stało złego ani stanie.
Włosyć na ludzkiej policzone głowie,
A jegoż kroków strzegą Aniołowie!
Żem ja Piastunem, żeś ty Rodzicielką
To jeno Łaską Wszechmocnego wielką,
By się spełniła przenajświętsza Wola.
Więc Syna oto sługami okola!
A cóż moc wszystka zdołała Heroda?
Przełoż niewiasto niecierpliwa, młoda,
Lepiej spoczynkiem ukołysz swe bole!
Gdzieś niedaleko bowiem stąd pacholę,
Jako lubuje, jako zwykle czyni,
Samotne sobie modli się w pustyni.
Jutroć zapomniesz, co dziś tak dolega!
Choćby aż w mieście odszukamy zbiega.“

Wielce rostopna Józefowa rada ;
Lecz któraż matka sama sobą włada ?
Cóż trętwiącego, aż od serca głębi,
Wiecznie do łona zawiewa i ziębi.
Marya musi znać te niepokoje,
Mieć macierzyńskie udręczenia swoje,

Może to puka w piersi wieść daleka
Tego — co kiedyś po leciech ją czeka?
Łez też po cichu wylała memało,
Aż całe Niebo miłośnie bolało,
Aż posłannicy pańscy, Archanieli,
Ku swój przeczystej Królowej zlecieli;
Pod skroń wezgłowie trzymali w omroczu,
Mokre powieki zasunęli oczu,
Aż im usnęła. Świecący i niemi,
Skinieniem cichość nakazali ziemi:
I było głucho. Ziemia oniemiona,
Tchu najłżejszego niewypuści z łona.

O! głucho, ciemno — A w ciszy i w cieni,
Światła niebieskie, w bezbrzeźnej rozstrzeni,
Bieg odmierzają wiekom nakazany:
Sam Pan sprawuje i ład i przemiany,
Światy jak listki, zwija wedle woli.

Księżyc już góry wymija powoli,
Jak na poręczy słania się po skale,
I w prawo — w lewo — spogląda ospale.

W prawo i w lewo ku wschodowej stronie,
Rumianne niebo w chorągwiach już płonie,
Pierzchają gwiazdki. Zaranna jutrzienka,
Śliczna i świeża kraśnieje z okienka,

Garściami światła na niziny trzęsie,
Muska Maryą po czole, po rzęsie,
Niby niebiańska siostra, równiennica,
Daje dzień dobry, i całuje w lica.

Otwarła oczy Przenajświętsza Panna,
Ziemi, téj ziemi Jutrzenka Zaranna.
O! śliczna, świeża, i blask bije od niéj
Niż od niebieskiéj miléj i pogodniéj :
Snać to, co bodło nie dawno boleśnie,
Wieść jakaś luba ukoła we śnie ;
Bo uśmiech usta opromienia błogi :
„Wstań no Józefie! czas, o czas do drogi.“
Wołała słodko — „On aż w Jeruzalem;
Wczoram cię moim utrapiła żalem,
Byłam nie swoja, bardzo niepobożna,
Aleć doprawdy wytrzymać niemożna!“

W obu kończynach wielkiego błękitu,
Blask od księżyca, i obrzask od świtu,
W świetlnych się smugach tęczują z ukosa,
Na wścież ku ziemi roztwarte Niebiosa ;
Gwiazdy gdzieś toną, niby w sieć pajęczą,
Lasek co drzymie i wzgórza co klęczą,
Barwy i wzory wynoszą na jaśnie.
Kiedy — niekiedy kur w dali zawrzaśnie
I niezliczone budzi w okrąg wtóry.

Józef z Maryą u trzeciéj już góry ;
Osiołek, chłodkiem rzeźwy i ochoczy,
Z ciężarem swoim posuwiście kroczy :
W powietrzu świegot. Héj chórem ptaszęta,
Bowiem godzina uroczysta, święta !

Słońce na wschodzie, jako król z posłania,
Szkarłatną, złotą kotarę odsłania ;
I głośniéj ptaszki i zapasniéj kwiaty,
I rzewniéj człowiek duchem swym skrzydlaty,
Wszystko co łaknie powszedniego chleba,
Razem podnoszą nabożeństwo w Nieba !
Józef z Maryą — psalm nucą na przemian,
Czystemi usty dzwonią od współziemian,
I śpiesznie — śpiesznie zdążają ku miastu :
Tam — to sam — kilku, to znów kilkunastu
Pielgrzymów — ciągnie razem ku domowi,
A snąć mieszkańcy spółnazaretowi ;
Bowiem ustawnie po słuchu się wiją,
„Zdrowyś Józefie ! to zdrowaś Maryo ! “

Droga przydługa ; ale i w podróży,
Duch na modlitwie niełacno się znuży.
Jako gołąbka, Małżonkowie święci,
Co jeno psalmów tkwiło im w pamięci
Wciąż odmawiali ; lub śnili w przestanku,
O Przenajświętszym swoim wychowanku.

Daléj — o! daléj — i staja za staja,
Owoż przedmieścia, bramy wymijają,
I zgiełk uliczny pogrzmiewa nielada.
Józef, co począć należy układa:
„A więc Maryo! w dom Zachariasza,
To po staremu, jak gospoda nasza,
Tam się rozgościm! Dziecię odszukamy:
I w drogę! w drogę! — przed zawarciem bramy“

Osiołek, w jękach—rozjękach się miota,
Zdyszany prosto wtłacza się we wrota,
Kędy sownie wynagrodzi sobie.
Józef sam zaraz myśli o chudobie,
Owsa do żłobu, i za drabki siana
Nieskąpi, bowiem rzecz zapracowana:
I bydlę musi mieć wygody swoje.

Marya puka oto już w podwoje:
„Pokój domowi!“ słodko dzwoni w progu,
„I pokój mojej ukochanej w Bogu!“
„Hozanna!“ drżący rozgłos się ozywa;
Z bocznej komnaty siostra świątobliwa,
Letnia Elżbieta pozdrawia tak mile.
Prace domowe zostawia na chwilę,
A świecą oczy jej łzami radości:
Bo żywo czuje, kto u niej to gości —
Nieśmie w pokorze ucałować lica,

Lecz poję szaty, jako służebnica.
Marya rzewnie Elżbietę swą tuli;
A wszedł i Józef. Więc razem spółczuli
Roskosz największą, najrzadszą na ziemi:
Rozradowanie serc między Świętými.

Pokój o! błogo, pokój tutaj płynie.
Elżbieta Matce najpierw o Synie
Szepcze. Oblicze Maryi po smutku,
Śliczniej jaśnieje; rzekła po cichutku:
„Więc lub w kościele, lub u Weroniki?
Wciąż po swojemu między piśmienniki!“

Elżbieta dalej: „U mnie pusto, cicho,
Sędziwy mąż mój od wczora w Jerycho;
Jan jako cudzy; daremna och! praca,
Wieści, ni słuchu, kędy się obraca.
Młode swe latka na pustyni trawi
W postach, modlitwie. O! moi łaskawi,
Co nie obwieszcza o ludzkim niewstydzie?
A jest poprzednik TEGO, KTÓRY IDZIE.
Och! idzie — idzie Messyas dla świata,
Jakoś aż z Nieba wieść o nim zalata;
Niby kadzidło ciągniem ich piersiami.
Pan Odkupiciel już, już między nami!“
(Marya w uszy imała ciekawie)

„Jezus — wasz Jezus — to mój Pan na jawie!“
I zatwardziały faryzejskie dusze,
Już pokorniejsze mają się ku skrusze,
I dadzą, dadzą — Najwyższemu chwałę :
A dziś, że Jezus — to jak piskłę małe!

Marya pilnie, macierzyńsko słuca,
I rozkwilona w uniesieniu ducha,
Wzniosła ku Niebu i oczy i ręce,
I na kolanach jąkała w podzięcie.

„Uwielbia dusza moja Boga Pana!
Wielce o! wielce w Nim rozradowana,
Albowiem pojrzał na sługę swą drobną,
Przyodział Łaską wielką i osobną,
Ze Przenajświętszą ziemia mnie nazowie,
I błogosławić będą Narodowie?“

Józef z Elżbietą sercami i głosy,
Jak Serafini wtórzyli w Niebiosy.

„Pan Bóg okazał nam wielmożność swoją,
Miłościw onym, którzy się go boją :
Wykonał zwierzchność i mocą ramienia,
Rozproszył w hardych sercach zamyślenia,

Uniżył pychę, a wyniósł pokorę,
Nakarmił swoje maluczkie i chore!“

I rozdźwięk strojny, rozciągly, troisty,
Mąci się wespół jak w strunach lutnisty;
Dawne—promienne prorocтва rozstrzela
Jeremiasza i Ezechiela.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

PRZENAJSWIĘTSZA RODZINA.

II
CZĘŚĆ DRUGA.



Słońce wysoko wzbija się w południe.
Na wielkim rynku gwarno coś i ludnie;
Tłum różnowzory, jak powódź burzliwa,
W mnogie ramiona z hukiem się rozpływa.
Ubodzy spieszą do powszedniej pracy,
A do powszednich rozrywek próżniacy.
I różnie gwarzą: słychać to i owo,
Czasem wesołe, czasem smutne słowo,
Jako co kogo cieszy, lub uciska:
„Dziś Wielkorządca wyprawia igrzyska:
Mówią, wspanialsze będą, niżli w Rzymie.“

Dzieło cudownej piękności, olbrzymie
Wzrostem, ogromem swoim się wielmoży,
Piętrzy słupami. Kościół to, Dom Boży;
Myśl mądrej głowy króla Salomona,
Na pokolenia świeci skamieniona.
Bliżej ku oczom od wieży — po ścianie,
Wije się w kwieciech, liściach — dęutowanie,
Rąbek jedwabny, przejrzysty, powiewny,
Niby zasłona wstydliwłej królewny.

Wzdłuż po przysionkach i wschodach kościoła.
Gołębie, wonne i kwiecie i zioła;
Pełno z cackami z przysmakami budek,
Takić obyczaj, toż i miły chłódek,
Przytem się snują i młodzież i dziatwa,
Chciwe łakoci — więc i sprzedaż łatwa.
Młodzież o! młodzież nie lada dziś hula!
Jako roisko pszczolne koło ula,
Lata i brzęczy swoją pustą nutą,
Głuszy wieść inszą śród ludu rozsnutą:
„Jest tu młodzieńczyk pomiędzy mistrzami,
Któremu mistrze dziwują się sami;
Każe o Bogu i pewnie i śmieie,
I pewniej, śmielej niż nauczyciele —
I większe, lepsze stokroć rzeczy umie!“

Niepostrzeżenie — w cisnącym się tłumie,
Do odźwiernego w kościele filara,
Jakaś przysionkiem pomyka się para:
Starzec poważny, wzniosły, siwobrody;
Obok niewiasta precudnej urody,
Postawa skromna, polotna, dziewicza;
Kiedy niekiedy, owal jej oblicza
I blask od oczu odsuwa zasłonka:
Józef z Maryą.

Jako rozdźwięk dzwonka,

W białych ościeni kościelnych ogromie,
Po nad głowami ciżby, niewidomie,
Dziecięcy głosik hałasuje w uszy :
Jakim gołąbka ku gołąbce duszy,
Swoje miłosne zwiastuje nadzieje,
Grucha pieściwie, z pod serca boleje ;
I by niespłoszyć od niebios przybysza,
Lud powzajemnym znakiem się ucisza.
Uzucie, które zmroziły niesnaski,
Topnieje oto — w słońcu nowój łaski !
Tam to sam jeno ktoś w skrusze uklęka :
Tam to sam oczy mokre — muśnie ręka :
I jako wprzód cichość, cichość wielka.

Z pomiędzy niewiast święta Rodzicielka,
We łzach świecąca — a miła i słodka,
Leciuchnym chodem wsuwa się do środka.

Przed arką — która chroni przykazania,
Z góry chorągiew jedwabna się słania,
Olśniona słońcem w blask mieni się pawi.
W półkole siedzą mistrzowie ciekawi.
Na kobiercowém, kwiecistém wzniesieniu,
Stoi pacholę w błękitném odzieniu ;
Każe powolnieć nieco i umilka.
I wypoczynku — podziwienia chwilka.
Oczka ku Niebu, a w skroni od oczek,

Nieme dumanie buja jak obłoczek,
Niby z włosami jasnymi się wije,
Na obnażone ramiona i szyję.

Skinał Młodzieńczyk i ozwał się w mowie;
A mowy jego język niewypowie,
Na wieki wieków niewysnuje wątku:
„I było (wołał) Słowo na początku!
Słowo to było u Boga! To Słowo
Bóg! było Bogiem!“ (I wołał na nowo)
„Słowo to było Światłem i Żywotem!
I Ciałem słowo to stało się potem,
A Wcielonego niepoznają ludzie!“
I wołał — dzwonił — niby cud po cudzie,
Nie wedle pisma, w mistrzowskiej powadze,
Lecz jako z góry piastujący władzę,
Jako Pan Mocarz, przed którym wnet społem,
Niebo i Ziemia bić powinny czołem.
I aby rzeczy swój prostaczkom dowieść,
Snuł przezroczystą, świecąca przypowieść,
Która jak woda rąbkiem przyobleka
Tajone duszne nagości człowieka.
O! po rozchwianiu okólnego tłumy,
Widać że prawda wnika do rozumu:
Sędziwi mistrze dociekają treści,
Niebem pachnącej owój przypowieści:
Usty ku uszom pomrukują ścicha,

Jako co komu pokora, lub pycha,
Wedle zakonnój mądrości poszepnie :
Stań ty odpornie! i stań ty zaczepnie!
Jezus już kończy modlitwą od ziemi,
Za piśmiennemi i niepiśmiennemi.

Kiedy Młodzieńczyk podniósł się na nogi,
Uśmiech po licu igrał jeno błogi —
Spotkał wzrok Matki, zdaleka wysnuty,
Wzrok nieco mętny — na wielkie wyrzuty.
Jak rybka z wody zachwycona wędką,
Poskoczył ku niój wesoło i prędko.
Józef w swém sercu wcale go niewinił,
Lecz Matka swoje : „Przecż żeś to uczynił?
A my cię długo — tak długo szukali!“
„Matko, niewiasto kochana, azali
Jużem nieuczył duszkę — twoją duszę,
Że w rzeczach Ojca — przy Ojcu stać muszę!“
Matka słuchała — o! niegniewna zgoła.

Józef, Marya i Jezus z kościoła,
Obok — dłoń w dłoni — razem wychodzili;
I gwar niemały pogrzmiewał na chwili,
Bowiem szeptali i starzy i młodzi :
„Oto On idzie! On to, On nadchodzi!
Nowa Syońska łaska i nadzieja!
Pański nasz Prorok! Pański kaznodzieja!“

W rozbrzmieniu świeżej, duchowej naučky,
Ten to ów z ciżby, kto w sercu maluczki,
Całował szaty to Syna, to Matki,
Dziewczęta wonne podawały kwiatki;
Jezus przyjmował i skinieniem ręki,
Pomiędzy lud swój rozdzielał podzięk.

Cień od wież pada — coraz się rozdłuża,
W cieni — u wschodów gromadka już duża,
Na głos powtarza : „Kto! skąd ów Młodzieńczyk ?
Od Nazaretu! Czyżby Nazareńczyk ?
Skądże być może, — czy słychano w świecie,
Żeby się prorok zjawił w Nazarecie?“

„Héj — héj Symonie! héj Natanaelu?
Od ceł, od sieci, pójdzie za nim wielu!“
Ozwał się celnik cesarowy Lewi.
Snać ziarnko w pulchnój roli się już krzewi.
Jezus przy Matce swojej, przy Piastunie,
Jak tęczę, za nim w chmury się zasunie,
Świecił — zamierzchał — i zamierzchał dla oczu.

Cicho i pusto było na uboczu :
Starcy u okien; bo dzień igrzyskowy,
Jak wymiótł z miasta młode wartogłowy.
Józef, Marya i Jezus we troje,
Wolniej zdążali na gościny swoje.

Tuż, tuż się bieli chatka Elżbięcina,
Słupem w obłoki bucha dym z komina;
Podwórko młodą trawką się zieleni,
Schludnie po ścieżkach i czyściuchno w sieni.
Jak gospodyni usłużnej przystoi,
Letnia Elżbieta u swoich podwoi,
W gronie pokrewnych niewiast oto czeka.
Jezus radośnie i błogo zdaleka
Wita Elżbietę, roznosi z kolei
Ku Weronice, Marcie, Salomei,
Swe pozdrowienie — i tuli w objęcie,
Młode znajome pokornie i święcie;
Jak łaskę płacą pieśczęty dziecięce,
W czołko Jezusa całują i w ręce.
Marya Matka niemniej uwielbiona:
Garną się ku niej do kolan, do łona;
Niemniej uwielbion i Józef brodaty.

Goście wkraczają oto do komnaty.
I pięknie — miło — świeżo na wsze strony!
Hojnie i suto stół już zastawiony,
Wszędy bielizna rozśnieża się cienka,
Światło słoneczne promieni w okienka,
Ubogie sprzęty ozłaca w około.
O! pięknie — miło — świeżo i wesoło;
I dużo kwiecica! — Jezus w swoich leciech,
Roskosznie sobie lubuje przy kwieciech;

Lgnie za ich barwą i woni słodyczą :
Uwił wiązanek wzorzystą, dziewiczą,
I szepeząc wkłada Maryi na skronie :
„Matko prześlicznie będzie ci w koronie !“
Marya — jako jutrznia owa zrana,
Lśni zapłoniona i ucałowana.

Królowa Matka promienna w swym wieńcu,
Obok przy Synie i przy Oblubieńcu,
Naczelne miejsce zabiera u stołu,
Insze niewiasty poniżej pospołu
Czekają, stojąc — za nim Józef stary
Pobłogosławi pierwój Boże Dary ;
Bowiem sędziwa i święta osoba,
Jako Kapłaństwo Niebu się podoba.
Odmawiał Józef rzecz wedle potrzeby ;
Jezus w zastępstwie jeno — łamał chleby,
Także przy modłach ! a chleby z koszyka,
W krąg rozdawała gościom Weronika ;
Letnia Elżbieta, jako gospodyni,
Sama uprzejmie powinność swą czyni.

Posiłek skromny — a smaczny i przedni ;
Bowiem zakonnych postów i suchedni
Jezus zabraniał pomiędzy swojemi,
Na znak wesela, dopóki na ziemi :
Było więc dosyć dobrych rzeczy w domu !

Jako do smaku najlepsze co komu :
Jagnię, gołąbki, a owoce suche,
Niecóż też wina starszym na otuchę;
Goście wszelako zważali niewiele,
Byle duch jeno nieomdlewał w ciele.

Insza tu uczta, insza o! nieświecka :
Wszyscy słuchali z nateżeniem dziecka,
Łakomie słowo imali do ucha,
Jak chleb Niebieski — posiłek dla ducha,
Który na wieczność nasycić ich może:
I Jezus hojnie rozsypował zboże
Na pulchną rolę. Oczyma Proroka,
W otchłanie czasów uderzał z wysoka;
O Kielich Martę zapytał po cichu.

Mówił o świętych Tajemnic Kielichu,
Który był z Nieba ku obrzędom dany,
I będzie służył do nowój Przemiany.
Potém oznajmiał o Melchizedeku :
„Anioł to pański — zamierzchłego wieku
W postaci ludzkiej, który w one lata
Obchodził wszystkie okolice świata;
Wszędy nauczał czci Bożej i Chwały.
Ludy pomału prawdy odbieżały,
Znów ubóstwiają po staremu cielce.
Jednak téj żywej wody, po kropelce

W onój i w onój znajduje się stronie,
I często czystszej, niż tutaj w Zakonie.
Kropelka ona, znowu się rozmnoży!
Wytryśnie zdrojem! BOWIEM SAM SYN BOŻY,
W człowieczą postać dzisiaj się im wciela!..

Oblicze Dziecka — jak Emmanuela
Spodziewanego — jaśnieje już w pełni;
Że znieść niemogli widoku śmiertelni,
I czołem w prochu nuci „Hozanna!
Chwała! o Chwała! Chwała nieustanna!“
W sercach rozbrzmiały tajemne podziwy
Na on Cud Boży, na jawie senliwy.

Swobodneź — lube — rajskie tu gościny!
Z wdziękiem, uśmiechem najmiłszej Dzieciny,
Jezus po ziemsku nastroił znów lice;
Karcił, to cieszył swoje Uczennice,
Niewinnój wcale niewzbraniał swawoli.
A już i Józef do drogi niewoli;
I rzesza cała serdeczna i szczéra,
Aż na gościniec razem się wybiera.

I w mieście gody huczają. Terpsychora
Obwieszcza w okrąg dzień Imperatora.
Hałas pijany: pozór pstry, bogaty,
Świecą w pancerzach welity, hastaty;

Rój znikczemnionych mdłych Patrycyuszy,
Rój niewieściuchów — w lwich skórach się puszy:
W trop za pogaństwem — w perłach, w złotogłowie,
Konno i świetnie, żydowscy panowie.
Chleba, widowisk, wrzawy i kurzawy,
Do sytu: rzymski ów Jowisz łaskawy!
Radość! ho radość! a w piętach aż dusza;
Bowiem nad światem cień Tyberyusza.
I wielkorządca poplecznik cezara,
Z niższej czeluści piekielnej poczwara,
Z dziką srogością, z łakomstwem tygrysa,
Kawał swój ścierwa krwawego wysysa:
Publius jakiś — a za lat dwadzieście,
O mężu wielkim ani pytaj w mieście.

Boża gromadka w pochodzie ściśnięta;
Słania się trwożnie, jak w burzy ptaszęta,
Tędy, tamtędy, tuli się w zakątek:
A wciąż pogrzmięwa zgiełk pogańskich świątek;
Gwar przeraźliwięj coraz wre; i w gwarze
O zapaśniku mowa — o Chazarze:
„Pięścią powalił zhukanego byka!
I zabił — zabił!“ — raźnie tłum wykrzyka;
„Co tam za straszne ludy przy Euxynie!“
A nikt niespojrzy oto ku Dziecinie,
Która te ludy — jako i świat cały,
Jeno podnóżkiem uczyni swęj chwały;

Nawet przemknęli milczkiem — mimochodem —
Śliczni panicze Łazarz i Nikodem.

Cedron wężykiem błyska po murawie :
Staw się zwierciedli bliżej — a przy stawie,
Trzódka becząca i niemniej wrzaskliwa :
Dziatwa baranki pławi, to umywa.
Psotne dziewczęta i niewiastki młode,
Kwiecie, to piosnki, puszczają na wodę ;
I wszędy śmiechy, pustoty, ścigania.
Jezus odpocząć tu swoich nakłania ;
Bo już i w drogę potrzeba za chwilę,
A jakoś tutaj po wiejsku i mile.

Ledwo na trawie zasiadła gromadka,
Jako wróbliki co śmielsze ze stadka,
Owoż stąd chłopczyk, stąd dziewczynka leci ;
Więcej, no więcej! — i jako ćma dzieci,
Ćma w lot pierzchliwa — a dziś nieruchoma :
Jezus je ima i głaska rękoma,
A podziwienie w każdej świeci twarzy,
Jako znajomy Jezus im się marzy.
Gdzieś — kiedyś przy nim na kwieciech igrali!
Starsza dziewczynka z niemowlątkiem w dali,
Biedzi się bardzo, rozbrzmiewa całunki ;
Nie pomagają pieśczoty piastunki :
„Cicho o! cicho — o! cicho Stefanku!“

Dziecię się zżyma, płacze bez ustanku.
I Jezusowa oto nad niém rączka :
Stefanek wznosi oboje ramiączka,
W rozwianych włosów tuli się tkaninę,
Jak pisklę ptasze pod skrzydło matczyne.
Jezus mu tkliwe daje całowanie,
Niebem rozgłosne ; i za nie, och ! za nie
Kiedyś najpierwszy krew swoją wyleje,
Rozpocznie świętych Męczenników dzieje.

Łzawo — w Miłości cudownym uroku ;
Starsi się oto ściskają na boku,
I Józefowy hasa już osiołek :
Jezus z Maryą na inszym wespołek
Zasiedli; zdala żegnają się z rzeszą,
I wraz po drodze galilejskiej śpieszą.

Jezus — za gońca wzrok posłał przed siebie,
Bujał dumaniem wysoko — po Niebie.
Nagle — jakoby targniony za poję,
Zwrócił na prawo źrenice wesołe ;
Cichy Ogrojec ! — Posępna Golgota !
Skąd odkupienie ludzkiego żywota
Spłynie po Krzyżu ! — Na znak pewnie Krzyża,
Przed wolą Ojca czołem się uniża,
I w ziemi łezki świecą się jak rosa ;
Weselój znowu spogląda w Niebiosa,

I na zwierciadle oczu myśli różne :
„Matko! źle ludzie pędzą dni podrózne.
U boku często niepokój, to nuda,
A po ich drodze na około cuda;
Ale niepatrzą ni w prawo ni w lewo,
Niemyślą — czemu zieleni się drzewo?
Kto umalował tę skrzydlatą dziatwę?
I kto jój daje pożywienie łatwe?
Przecież wietrznicy nie sieją i nie żną!
Patrzaj Lilijo! na twą siostrę śnieżną:
Z lichego piasku jak strojnie wyrasta!
Zaprawdę ani królewska niewiasta,
Ani Salomon nawet w swojej chwale,
Tak przyodziani niebyli wspaniale.
A wszakże kwiatek — zdźbło to marnój słomy,
Wszystko w około proch jeno znikomy.
Człowiek, Duch Duszą, a Ducha sam waży,
Chodzi w osobnej i Łasce i Straży;
A oto światło swe tłumi w iskerce,
Wolą zawichrza i rozum i serce.
Złośnik niekarny w grzech płodniejszy codzien,
Żyje w ciemnościach jako nocny zbrodzień,
I odtrącony od Ojca na wieki!
Są Obietnice! są wszechmocne leki,
Krew niewinnego!“ — Łkaniem uciął słowo.
Milczenie było długie — i na nowo :
„Matko, tyś gwiazda wśród wybrańców grona!

Dworem Aniołów moich otoczona,
Po nad tym światem rozlejesz oblaski,
Jako jedyna pośredniczka łaski!
Promień od Ciebie otchłanie umili.“

Długo ku sobie słodko się tulili,
I znów prorockie rozbrzmiewały słowa :
Matka je łowi i w sercu swém chowa;
A długa jazda przemija, jak chwilka.

Owoż i wieczór! owoż i mil kilka!
Lasek oliwny i strumień u brzegu,
I już we trojga stają na noclegu.
Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Thabor; a niższe pogórza
Blaskiem rumiannym gdzie niegdzie zapala;
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala;
Z winnic Magdali płomieniaca struga,
Tam po kolczastych aloesach mruga :
I z winnic — palma wysmukła — daleka,
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka.
I z winnic — młoda tam Samarytanka,
Letka, pierzchliwa, odbiega baranka,
A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela,
Bowiem wyklęta pośród Izraela.

Jezus wzrok utkwił za uciekającą —
Dumał w swém sercu. Już usta się mąca,



Prawa miłości nowej oto głoszą,
Miłości tchnącej najczystsza rokoszą,
Która od Nieba — niby pas uroczy,
Ku chmurnej ziemi — tęczą się rostoczy,
I całą ludzkość w swym Bogu pojedna.
„Samaritanka (mówił) ludzkość biedna.
Zwaśniona z ojców i pod klątwą starą;
Ale się wzmoże znów Miłością, Wiarą,
Nadzieją — bowiem czas się już domierza
Po wszystkie wieki nowego przymierza!“

Przy Wychowanku piastun Srebrnowłosa,
Jak orzeźwiony kroplami już rosy,
Miłości onej, zachwycał swe ucho.
W płacz rozkwilony, i rozgrany skruchą,
Chylił do kolan pomarszczone lice.
Jezus mu szeptał Niebios obietnice :
„Będiesz Piastunem dusz na mojem łonie ;
W twym się imieniu rozmnożę w Zakonie!“

A na około już głuchnie i mierzchnie,
Tam, to sam, gwiazdka pluska na powierzchni.
I Przenajświętsza na klęczki Rodzina
Upadła wespół. I Jezus zaczyna
Roznośnie : „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie!“
Za ukochanych swoich, i za siebie.

Nad Przenajświętszą uśpioną Rodziną
Sny w Tajemnicach zwierciadłace płyną.
Noc miliony ocząt swych zamruża :
Ni Stróża-słońca! ni Księżycyca-stróża!
Pełnią gdzieś służbę w otędlaniach zasuci.
Bliziej i niżej, Niebo całe nuci,
Niby rozbrzmiewa w rozmiar na pokłony :
„Synu człowieczy, bądź, bądź pochwalony.“

KONIEC CZĘŚCI WTÓRÉJ.

MODLITWY I HYMNY.

Quantum flevi in himnis et canticis
tuis, suave sonantis ecclesiae tuae
vocibus commotus accriter! Voces
illae influebant auribus meis, et eli-
quabatur veritas tua in cor meum:
et exaestuabat inde affectus pietatis,
et currebant lachrimae et bene mihi
erat cum eis.

(S. AUGUSTINI CONFES. L. IX. VI.)

O jakom Panie płakał nad pie-
śniami i śpiewaniem twojém, słodko
brzmiącymi Kościoła Twego głosy
rzewno poruszony! Głosy one wcie-
kały w uszy moje, i prawda cedziła
się w serce moje, i z niéj gorzała
do pobożności chęć moja, i ciekły
łzy; było mi dobrze z nim.

(TŁÓM. KŚ. PIOTRA SKARGI.)

SKRA SŁOŃC — DECH DUCHÓW.

W Nieskończonościach wysoko — wysoko,
Dech-Duchów—Słońce-Słońc — Opatrzność-Oko—
Czasy-Rozstrzenie — skinieniem prowadzi.
Przenika niebo, i ziemię, i morze,
Dwór swój — i radzi o wielkim swym Dworze,
I radzi o mnie najmniejszym z czeladzi.

I we mnież promień Opatrzny spoczywa,
W glinianym zlepku! — Duch-dusza senliwa,
Ostrzem od ziemi mgłę omroczną płoszy;
Gdzieś w utajonych bezbrzeżach się miota:
Czy przeczuwaniem wiecznego żywota,
Czy przypomnieniem minionych roskoszy!

I ja coś znacę w powszechnym tu ładzie!
Kréska, w niezmiernój liczebnej gromadzie;

Skra-słońc, Dech- duchów, przelotnie, rozwiewnie,
Z czasów och! na czas szamotam się w glinie.
Glina? a przeciwnie przedrogi naczynie,
Bo oto z temi cudami się krewnię!

Ja ich rowiennik wysokiego stanu!
Po wielkim spólnym i Ojcu i Panu,
Jednaki oblask i mnie opromienia!
Czasy-rozstrzenie odzwierciedlam z ducha:
Ziemia wszystko co ziemskie mnie słuca,
Jak namiestnika z Bożego ramienia.

Dech-ducha — duchów, z wysoka, z daleka,
Tchniony aż z głębin wieczności w człowieka:
I oto ziemi mojej sobą świecę!
Piastuję godność i znaki mocarza!
Ale poddany. Czas mnie upokarza,
Wciąż rokoszanie czyha na stolicę.

Namiestnik Boży, a na żywot krótki!
O! w sercu na dnie mętno — smętno; smutki
Jakowas złego rozbrzmiewają wiedzę.
Jeniec bo śmierci, w pieczarach tu ziemi
Pracuję, wyziewy tchnąc zabójczemi;
Za garścią kruszcu lichego się biedzę.

Ciemno, o! ciemno. Wzrok mój jak omglony:
„Powstań, obnażysz prawdę z pod zasłony,

Rozwidniesz w okrąg aż do dna otchłanie“
Zło tak, nicestwo — bluźni we mnie sprośnie :
Zło jednak miary swojej nieprzerośnie,
Ani na palcach prawdy niedostanie!

Skra-słońc, a w glinie! Owoż i wszechwiedza,
Co wzbija w pychę, to w proch upośledza;
Ale przeznaczeń moich nierozjaśni!
O! włokę więzy, biedzę się okrutnie;
I słyszę w okrąg jak niestrojną lutnię,
Z łona odmętu nęcącą do waśni.

Ciemno, bo ciemno. Namiętności, żądze,
Wciąż nawołują za sobą: i błędzę
W ślad po cierniskach gdzieś, i cierpię srodze
W sobie i w bliźnich, za nich i za siebie,
I zapominam o Ojcu, o Niebie,
I z wycieńczenia upadam na drodze.

Do mdłej lepianki glinianej — do łona,
Zawitaj Święta Prawdo objawiona!
Panie mój — Jezu, o! stań się człowiekiem,
Słowo Początku, przy Ojcu i Duchu.
Gwar tu nicestwa ogłusz w moim słuchu,
I usta spiekłe zakrop Wiary mlékkiem.

Niech Panie miłość Twoja wzrok rozkleja!
Niech Twoja wiedzie pod ręce Nadzieja!

Krzyż mój za Tobą dźwigać mi potrzeba.
Święć się o! Pańska, krzyżowa tu drogo!
Już na otchłaniach i jasno i błogo;
Krzyżowa droga — to most mój do Nieba!

Święć się potrzykroć, a ciernista drogo!
Idę — niepatrzę — niesłucham nikogo,
Ogniem z pod serca wnętrzości mnie gorą:
Łaską bo Pańską otchniony, owiany,
Wracam do Ojca — o! pełzam kolany,
Jako nakazał — maluczki pokorą.

DO DUCHA ŚWIĘTEGO.

NA PORANKU.

Już dusza moja, więzień, dzwoni w pęta;
Ku początkowi swojemu się miota.
Gołąbko nieba! przeczysta, prześwięta,
Piastunko rószczeni cudownej żywota,
Duchu! ku duszy mojej wion oblaski!
Błogosław ku niej strumieniem Twój łaski!

Och! dusza moja — jak spalona niwa,
Z jutrznią, o Duchu! drży pod skrzydły twémi:
Niech że co wsiane w głębiach jéj spoczywa,
W kwieciu na owoc bujnie się rozplemi;
Co mętne — brudne — niechaj zamrze na dnie,
Co smętne — mgławce — niech w rosie opadnie!

Myśli — uczynki — kwiecie i owoce,
Czém z dożywocia wkupujem się w czasy;
Co jeno zdołam zebrać na opoce,
Kwiecie i owoc — co najświęźszej krasy,
Wonne co ranek podniosę ku Tobie —
Ku jednéj z Ojcem i Synem osobie!

Już dusza moja, więzien, dzwoni w pęta;
Ku początkowi swojemu się miota.
Gołąbko Nieba! przeczysta, prześwięta,
Piastunko rószezki cudownéj żywota,
Duchu! ku duszy mojej wioń oblaski!
Błogosław ku niéj strumieniem Twéj łaski!

BOŻE NARODZENIE.

Bezbrzędne czasu obiedwie otchłanie,
Początku-otchłań, ku otchłani-końca,
Grzmiały od wschodu do zachodu słońca,
W nocy, jak we dnie grzmiały : „Ojcze Panie!
Kiedyż Twój Święty Duch znajdzie na ziemię,
Rodziców grzesznych rozradować plemię?“

Jęk przeraźliwy, rozciągły, sierocy,
Przez wieki wieków nawoływał Ducha;
Drżał w sercu ludzkim, a nie szedł do ucha.
Wieść jeno cichą chwyтали prorocy,
Zwycięzcy ciała, postem wynękani,
Z puszczy pobrzmiwali za jękiem otchłani :

„Raduj się ziemio! hozanna! hozanna!
Pan Odkupiciel — Emmanuel idzie.
Nasienie Boże w Jakóbie, Dawidzie,
Niepokalana, Przenajświętsza Panna,
Ewa Królowa, nastąpi na węża!
Słowo się staje ciałem i zwycięża!

Błogosławionaś zaprawdę Niewiasto,
Między niewiasty jaśniejąca wieńcem :
Albowiem Święty Duch, twym oblubieńcem !

Drobne Betlehem niepoślednieś miasto
Między miastami! Ujrysz wielkie rzeczy :
Bowiem mieszkańcem twoim Syn człowieczy!“

Uderzmyż czołem godów uczestnicy!
Świętych Proroków iszczą się nam słowa :
Syn Boży z nami; wieść Gabrielowa,
Oto ów owoc żywota Dziewicy ;
Lilija biała, wonna Betlehemu,
Służy Dzieciątku i Panu swojemu!

I Ojciec z Nieba świeci rószczką cudów,
Wielką rumieńcem zapłoniona zorza,
Zwiastuje blaskiem na wszech ziem przestworza,
Że się narodził Pan wieków i ludów.
Stolica jego niepyszna lepianka ;
Król królów w żłobku — i na garści sianka.

Śpieszą pod jasnym przewodnictwem zorzy,
Sercem skłonieni ku najczystszej Wierze,
Lud ubożuchny, prostacy, pasterze :
I śpieszą zdala — pokłonić się skorzy
Z mirrą i złotem — żyjący duchowie,
Trzej święci mędrcy, jako trzej królowie.

Gotuje Herod wyrok swój zbrodniczy,
Złość stu kolcami wskrós duszy mu bodzie :
Spełnienie prorocत्व! Nowy król w narodzie!

Gdzieś — jakieś Dziecko — co go wydziedziczy!
Kłaczystą brodę targa i szaleje:
Pustoszą słudzy jego Galileję.

Słysząc głos w Rhamie. Straszny jęk niewieści
Najdalszy kraju odbija zakątek,
Pomordowanych swoich niewiniątek
Żałują matki w niezmiernej boleści,
We dnie i w nocy z mokrémi oczyma,
Niepocieszona, przeto iż ich niema.

Ojciec bluźniącym dobrodziejstwo czyni,
Pieści na łonie rowieśników Syna!
„Prostujcie ścieżki“ — Jan już upomina;
Poprzednik mistrza tęskni ku pustyni.
Mistrz z Matką Swoją, daleko na chwili
Czeka — aż pomrą — którzy nań godzili.

Obiedwie czasu bezbrzeżne otchłanie,
Jako rozjęte po modlitwie ręce,
Klaszczą ku sobie roznośniej w podzięcie;
Tysiąc pokoleń woła: „Ojcze! Panie!
W Synu my Twoim radujem się wielce,
Niech nas obdzieli krwią Swą po kropelce!“

„Arka wypada z domu Izraela,
Synowie jęcząc błędzą rosproszeni:
Czcicielów sobie Pan wzbudza z kamieni,

Któryż z narodów upodoba wiela,
Kędy sercami, usta i pokłony,
Aż do Dnia Sądu — będzie uwielbiony!

ZWIASTOWANIE.

Kościółek — chata — w małym Nazarecie,
Uboga chata i kościółek lichy;
A nad stołeczne Jeruzalem przecię,
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłowiał to miejsce dla Siebie,
I począł cuda Swoje jako w niebie.

Bowiem z kościołka owego i chaty,
Jakóbowego pnia latorośl sucha,
Bujnie rozkwita — i nad wszystkie kwiaty,
Najsłodsza wonią najwyżej wybucha.
Nad wszystkie kwiaty blaskiem krasą płonie,
Jak nowa tęcza przymierza w Zakonie.

Wiarą — Miłością — Nadzieją — skrzydlata,
Panna przeczysta, Syońska gołąbka,
Między kościołkiem i chatą przelata:

Łzy nabożeństwa świecą się z pod rąbka;
Taka pokorna: a oto jej chwały,
Świat jako wielki nieogarnie cały.

Między kościołkiem i chatą — pocichu
Biała gołąbka wypatruje cuda;
Pełna świętego po prorokach słuchu:
„Że ma dziewica stanąć pośród ludu!“
Tęskni powitać tę Wybrankę Pana!
Służyć — i pierwsza upaść na kolana.

Między kościołkiem i chatą — w pomroce,
Przed zamysłoną, pobożni na chwili,
Blask niezwyčajny w oczy zamigoce;
Świecący młodzian jasne czoło chyli:
„Zdrowaś Maryo! bądź błogosławiona!
I błogosławion owoc Twego łona!

Porodzisz syna — i będzie Syn Boży —
Na imię Jezus — a który na ziemi —
Znow Dawidową stolicę założy:
Wzbudzi królestwo nad królestwy wszemi;
Któremu nigdy na wiek wieków końca;
Bowiem sam w oném i Pan i Obrońca!“

Maryja w dłoniach utula powieki,
Dziwnie olśniona, trwożna — bo ziemianka:
„Gabryel jestem! Pan z Tobą na wieki!

Jam Niebieskiego posłaniec Kochanka !“
Pieściwa, luba mowa Gabryela,
Mile podzwania w słuchu i ośmiela.

I rzekła : „Otom Pańska służebnica !
Niechaj się wedle słowa twego stanie !“
Wnet łaska Ducha opromienia lica,
I w głos rozbrzmiewa Niebo powitanie.
Gabryel skłania aż ku stopom głowę,
Czci Matkę Boga — i swoją Królowę.

Kościółek — chata — w małym Nazarecie.
Uboga chata — i kościółek lichy ;
A nad stołeczne Jeruzalem przecie,
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłował to miejsce dla Siebie,
I począł cuda Swoje jako w Niebie.

ZIELONA NIEDZIELA.

O ! błękitnieją w około Niebiosa —
I na dzień dobry szczebioce jaskółka —
I blaskiem słońca tęczy się rosa —
I hałasuje dzwon już do kościołka.

Lubuję jakoś nieziemsko — nieświecko —
Łono, rozbrzmienie wypełnia wesela;
Rozradowany — lubuję jak dziecko:
Och wieś! i wiejska zielona niedziela!

Rzewno mi, błogo. Z pod serca och! skrucha
Szepce pacierzem, rozchwiewa w pokłony:
Zesłanie! Święte nawiedziny Ducha;
Duchu! w lepiance swój bądź pochwalony.

O! w bieli — kwieciech dziatwa i dziewczęta;
Dniem się godowym starcy, matki cieszą,
Wszędzie blask, barwa — i oblicze święta:
Śpieszeń — o śpieszę za Pańską tą rzeszą.

Pomiędzy ludem — bogobojny, czysty,
Niegdyś tak samo promieniem czołem;
Pomiędzy ludem — żywość mój lutnisty,
Oto dokonam w Panu — jak począłem.

Dwór Pański — dziatwa na ołtarzu składa
Lichą objatę, z ubożuchnych danin,
I na kolana uklęka gromada:
I ja uklękam lutnista — dworzanin.

Do chóru! głosie mój, do chóru! Brzmiąca
Od serc maluczkich pieśń anielska wstała,
Wonna świętością pokoleń tysiąca:
„Chwała o! Panu — na niebiosach chwała!

Chwała — o! chwała Duchowi Świętemu!
On możny — mocny — miłościw bez miary!
On słowo — słońce — stworzeniu wszelkiemu!
On sam rozdziela i łaski i dary!

Chwała o! Panu początku i końca!
On niebo — ziemię — w dzierżeniu ma swoim!
On pocieszyciel! On ludów Obrońca!
On darzy wierne światłem i pokojem.“

Duchu — o! niechaj duszą w tobie spoczne;
Co brudne, grzeszne we mnie — niech umorzę; —
Mętne uczucia i myśli omroczone,
Niechaj ze łzami osiękną w pokorze!

Niebawem Panie, będzie po mnie głucho;
Wypowiem ziemi czasowe mieszkanie:
Do chwały Twojej nastrajam me ucho,
Którą otchłaniom podają otchłanie.

Chwała o! chwała — jeden hymn wybucha,
W czasach-rozstrzeniach głosów miliony:
Duch! Duch! Zesłanie Przenajświętsze Ducha!
Duchu! przez wieczność bądź, bądź uwielbiony!

STABAT MATER DOLOROSA.

Stała Matka bolejąca,
Tuż pod Krzyżem w głos łkająca
Za Synem na katuszy.
Strasznie — ciężko — umartwiona,
Jakby zimny miecz wskrósł ona,
Przeszywał aż do duszy.

Żal nad wszystkie żale — wielki,
Przenajświętszej Rodzicielki
Po Jedynaku z nieba!
W sercu czuć — katownią męki,
W sercu czuć — drgające jęki;
A modlić się potrzeba.

Czyjeż serce ludzkie, czyje,
Nieuwielbi tę Maryę?
Kto w łzach się nie rozpłynie?
Wnętrznosciami nie zaboli?
Ku téj Matce w Jój niedoli,
Spółumęczonój w Synie!

Za rodzaju swego winy
Cierpi oto On Jedyny :

Ubiczowany srodze!
Goździe wiercą — bodą ciernie,
A spogląda miłosiernie
I kona — ku Niebodze.

Sprawże — spraw o! Matko w niebie,
Niech z miłości zdroju — z Ciebie,
Spółuczuciem zabołeję!
Niechaj serce me zapłonie,
Na Chrystusa Twego łonie,
Niech wzмага się w nadzieję!

Matko święta, o jedyna,
Niechże Męka Twego Syna,
Do głębi duszy wnika!
Niech uczuję ból i rany,
Które zniósł Ukrzyżowany,
Za mnie — och! za grzesznika!

Niech najrzewniej płaczę z Tobą;
Twą odzieję się żałobą,
Na moich lat niewiele!
Niech pod Krzyżem razem stoję,
I cierpienia wszystkie Twoje,
Ochotny niechaj dzielę!

Przenajświętsza w Świętych sławie,
Obróć Panno! wzrok łaskawie,

I uczyn, o coć proszę!
Błagaj Syna — Zbawiciela,
Niech się Męką we mnie wciela,
Utrapia — na roskosze!

Niechaj do krwi pierś rozranie;
Cierpię krzyż mój i karanie,
Rozradowany przed Nim!
Bym w miłości rozogniony,
Pewien Twojej był obrony,
Na onym dniu poślednim!

Spraw o! Panno, niechaj wzmogę
W Łasce — na krzyżową drogę,
Siły umordowane!
A gdy zamknę tu powieki,
Duszą moją — niech na wieki
W Chrystusie zmartwychwstanę! —

W DZIEŃ GROMNICZNY.

(NA SWOJE URODZINY.)

Cudzo i pusto — i nijako przy mnie:
A nabożeństwo gdzieś między mojemi;
Głosy pokrewnych w aniołów ich hymnie,

Wznoszą się w niebo od rodzinnej ziemi :
I dusza matki mojej uwielbiona,
Podzwania razem od wspólnego łona.

Święć się nam w sercach domowa pamiątka !
Ów syn o ! matko, ledwie przeżegnany,
Twe pogrzebowe, gromniczne dzieciątko,
Piastuje lutnię między Chrześciany ;
Błogosławieństwem twojem buja w Dumie ;
I służy Panu — i chwali jak umie !

Oto powraca od Pańskiego Stołu,
Niepokalany, w skrusze i pokucie
Z aniołem stróżem pod ręce pospołu,
W pokornych myślach ogrzał swe uczucie,
Że cały na wskrós duchem Bożym płonie,
Jakoby niebo było w jego łonie.

O ! matko moja, słuگو Chrystusowa,
Szata pokory promienię się z ciebie :
Twa imiennica, najświętszych Królowa,
Marya Panna ku każdej potrzebie,
Łaski niebieskiej lała na mnie zdroje,
Bym się sprawował, jako dziecię twoje.

I pomnę — pomnę matko ! żem sierota ;
Jestem jak ongi — bogobojny, cichy ;
Pośród zamieci ziemskiego żywota,

Pomimo pokus cielesnych i pychy,
Nieomamiony przy Chrystusie stoję,
Wciąż się prowadzę jako dziecię twoje.

Chwalmyż o! matko w Gromniczną rocznicę,
Ty duch już wolny, ja duch więzień w bieli,
Chwalmy o! chwalmy Tę Bogarodzicę,
Którą Anieli, którą Archanieli,
Cheruby dzisiaj w niezliczonych głosach,
Sławiają po wszystkiój ziemi — i w Niebiosach!

Oto przy święcie Marya łaskawa:
Skarb spólny modłów zwierzony Jój straży,
Wedle miłości Swojój, wedle prawa,
Niech nim kochanych moich rozposaży!
Duchów mi bliźnich zostaje niewielu,
Niech ich obdzieli w Synie Zbawicielu!

Maryo — Panno! mnie mało potrzeba,
Mnie pielgrzymować po ziemi nie długo;
Dość mi w Chrystusie powszedniego chleba;
Syn słuźebnicy, chcę umrzeć Twym służą,
Miejże mą lutnię w najświętszój Opiece!
Niech śpiewam, śpiewam, aż z ciała wylecę!

Chwalmyż o! matko, w Gromniczną rocznicę
Ty duch już wolny, ja duch więzień w bieli,
Chwalmy o! chwalmy wraz — Bogarodzicę,

Którą Anieli, którą Archanieli,
Cheruby dzisiaj w niezliczonych głosach,
Sławiają po wszystkiój ziemi — i w Niebiosach!

S M U T K I.

Zimno mi w kościach. Smutki jak tumany
Biją i biją do oczu i w uszy;
A jakoś ciemno — przeraźliwie w duszy:
I niespodzianie tak rozczarowany,
Cierniskiem mojem po omacku krocę,
Plącę stopami z omrocza w omrocze.

Modlitwa moja — co czystemi usty,
Jak rószczka w Niebo bujała strzeliście;
Dzisiaj pomięta — jak jesienne liście,
Po ziemi w szelest rozwiewa się pusty:
Wszystko w około pomierzchło, ochłodło,
Jakoby Łaski ścięło mi się źródło.

I pieśń, pieśń moja, zatecha jak w pyle.
Kwiatek ów! z innych uszczkniony gdzieś latek,
Pomacierzysty — namogilny kwiatek,

Co pod mém sercem krzewił się tak mile,
Czemuż rozterał blask, barwę i wonie,
O! chrypi w piersi, jak w rozbitym dzwonie!

A pierś ta — pierś ta — brzmiący spiż na wieży:
Świeżo, w niedawno co minionej wiosnie,
W jękach — rozjękach — szeroko — roznośnie
Z dzikich — bezludnych — pomorskich wybrzeży,
Panie o! Panie — od ziemi w żałobie,
Jutrznię i Nieszpor śpiewała ku Tobie.

Och! byłem inszy. Za bliźniemi memi
Za rozbłąkane chrześcijańskie dusze,
Kwitnące w czasów mrocznej zawierusze,
Ja czołem w prochu — prosiłem za niemi.

Niebo wysokie — iskrzące nademną;
Podemną sine — niezgłębione morze;
I posłanniki migocące zorze,
Wieść roznosiły w otchłaniach tajemną.
Bywało — cuda te, widzę i słyszę;
I powiernikiem Bożym zwę się w pysze.

Było mi błogo na pustyni, błogo!
Jedna och! dusza najwierniejsza przy mnie;
I oprócz duszy téj jednej — nikogo!
I jak dwa głosy ożenione w hymnie,
W dni tam błękitne i błękitne noce:
Wialiśmy w górę rozbrzmienia sieroce.

I tam! gdzieś-indziej och! jeszcze kilkoro,
Aniołów Stróżów naszych, pomocnice
Nastroicielki w Niebieskiej muzyce,
Wtórzyły ku nam i raźnie i skoro!
Aż och! znienacka rzucili pustkowie,
I aniołowie — i spół-aniołowie!

Panie o! Panie — skąd ta ku mnie zmiana?
Godzinaż bije najstraszniejszej próby?
Mamże tak wczesnie żegnać mój raj luby?
Godzinaż bije — dawno zgotowana?
Nieszczęsny oto rosę łzami — w drogę!
Płaczę — i ulgi wypłakać niemogę.

Zmienionym strasznie. Wciąż na śmierć się nudzę
Myślą zawrotną kołuję w otchłani;
Lada szmer pusty wskrós duszy mnie rani:
Twarze znajome wydają się cudze;
Iłkie, gorzkości pełne, słowa moje;
Kłóczę się z sobą — sam siebie się boję!

Krzew pasożytny kiedy się rozplemi,
Kiedy się z naci w łodygi rozmnoże,
To wysusie rolę — i osuszy zboże!
Och! niema rady — chyba wyrwać z ziemi:
Jam pasożyta — Panie mój o! Panie,
Wysuszam zboże! Cóż się ze mną stanie?

Panie! ukłękam, kalam w proch oblicze :
Dziedzic grzeszników — i występnik stary,
Jam Twoją łaskę zmarnowałam — i dary!
Niemiałem zasług, zasług też nieliczę,
Jąkam za wiarą: „Pan — niechce rozpaczy,
Karę odpuści, albo przeinaczy!“

—
UMARLI.

I oni w grzechach na ziemi tu żyli;
Po falach czasu przemknęli po cichu;
Wrzały ich głosy chwilę — i po chwili,
Głucho i pusto — ni śladu, ni słychu :
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twój o Boże!

Pokąd tu żyli z żądzami ziemskimi,
Świat, który Chrystus przeklął — niby w dani
Wielkość, rozkosze, wskazywał im ziemi;
Mamił, aż znikli wśród czasów otchłani:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twój, o Boże!

Krzyż po nad Światem — Krzyż Pański, z daleka
Jako ciemnościom światło udzielone,
Stał za wskazówkę na drodze człowieka.
Ale niewszyscy patrzali w tę stronę :
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może ?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twój, o Boże !


Byli mówiący : „Co znaczą w rozlewie
Wody te czasów? Co tam za żegluga?
My nic niewiemy — i nikt o tém niewie!“
Biada, o! biada, gwar ich brzmiał niedługo :
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może ?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twój, o Boże !

Byli znów insi, świątobliwsi, którym
Cuda się śniły. O! błogo — jak dzieci
Na tym padole, witali już chórem
Słońce śród-niebne — co wieczność prześwieci :
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może ?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twój, o Boże !

Jak łódź na burzy, w bałwanów nacisku,
Świat wszystek pędzi — co stanów! co młodzi!
O! łacniej zliczyć piaski w mórz łożysku,
Niż miliony w które śmierć wciąż godzi.
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może ?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twój, o Boże !

I wiecznie, skądciś z nieznanego brzegu,
Niby śpiew duchów w duszy się rozlega:
„Z głębi otchłani wołałem o Panie!
Panie! na jęki, na modły skłoń ucho,
Niekarz za winy, bo któż się ostanie?
Zgładź nieprawości świata naszą skruchą!”

„Ciebie o Boże chwalemy! i Ciebie
Pełna jest ziemia — i pełne niebiosy.
Panie Zastępów — święty, święty w Niebie!“
I myż tam dążym — skąd lecą te głosy?
Gdzież się podziejem — kto powiedzieć może?
Szczęśni, gdy umrzem w łasce Twój, o Boże!



R U S A Ł K I.

FANTAZJA.

—

Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć,
Tworzyć bóstwa, i w nie wierzyć

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

I.

PRZESILENIE.

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody.

Świat omamień wczesnie ginie!
Już wyśmiewam czary, dziwy;
Bo nie jestem prosty, tkliwy,
Bo nie jestem przy Zorynie.

* Osoba opowiadająca w niniejszem poemacie
jest Cisław Zorza.

Przy Zorynie inny byłem,
Byłem prosty, byłem tkliwy;
Wszędziem widział czary, dziwy,
Ach! kochałem i wierzyłem!

Bo też czysta czarownica,
Pełne zakłęb miała usta,
Jak Rusałka żywa, pusta,
Jakie oczy! jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne, duże,
To nie lica, ale róże,
Czysta, czysta czarownica.

„Bój się“ — nieraz mi mówiła,
Gdy był księżyc na młodziuku —
„Mnie kąpała matka w mléku,
Nauczała czarów siła.“

„Błyśnie siedem gwiazd na niebie,
W Dnieprze błysną trzy miesiące,
Zalśnią gwiazdy spadające,
I co zechcę zrobię z ciebie.“

„Dość niech mrugnę, ręką skinę,
Będiesz ptaszkiem, rybka w rzece.“

Mnie się zdało że już lecę,
Że już lecę, że już płynę.

I całując rączki obie
Zaklinałem : „bój się Boga!
Daj mi pokój moja droga!“
— „Nie, co zechcę z tobą zrobię.“

Uwikłany sam w powaby
Tajemniczych słów dziewczyny,
Długie chwile i godziny
Przemyślałem płochy, słaby.

Nuż w latawca mię przemieni ?
I jak orzeł, albo sokół,
Będę musiał krążyć w okół,
Po niezmiernéj gdzieś przestrzeni ?

Jeszczeż lecieć; lecz gdy zradnie,
Albo las na wierzchu góry,
Albo nisko będą chmury,
Albo skrzydło mi opadnie ?

Lub też kto wie co wietrznica
Nie wymyśli : każe może
Koralowe zwiedzić łoża,
Srebrny promyk znieść księżycyca?—

I zadrzałem poniewoli.
Lecz jest w życiu ludzkim chwila,

Kiedy słabość się przesila,
Za natchnieniem męskiej woli.

Wychowańcaż to pustyni,
Jedno dziewczę upokorzy? —
Dziękuj się wolo! zrobię gorzej,
Ni sumienie mię obwini.

Darmoż nocą na rumaku,
Zbiegłem pysznej Kaffy gruzy?
Step tumanny, Kataj-Uzy,
Aż do wiecznych pól Budziaku?

I wśród wiatrów z burzą znowy,
Duszą, sercem Ukrainiec,
W czajcem przemknął Nienaszyniec
Najstraszniejszy próg dniewrowy?

Darmoż trudne próby moje
Lud niżowy uznał wszystek?
Darmoż uznał, — bym jak listek,
Drżał na płonne niepokoje?

Tuż pod bokiem gaj Rusałek,
I jaskinia Żalów ucho *

* Tak się nazywa istotnie.

Cóż to znaczy, że na sucho
Ztąd nie uszedł żaden śmiałek ?

Bo też żaden od motyléj,
Od miłośnéj, płochéj zmiany,
Nie ucierpiał wciąż ścigany,
I boleśniéj i niemiléj.

Nie, usłucham serca rady,
Pójdę z dumką i odwagą,
Wyspowiadam prawdę naga,
I nie zważam na zawady.

II.

SKARGA.

Szedłem tedy; a po drodze,
Choć kraj piękny i dzień miły
Barwą, blaskiem wzrok nęciły,
Smutek sercu ciążył srodze.

Bo com w życiu słyszał kiedy,
O Rusałkach różnej treści,

Czy to w dumce, czy z powieści,
Wszystko w myśli tkwiło w tedy.

Gdy tak tło się marzeń mieni,
Stają, nikną w łzawém oku
Widma trwogi, to uroku,
Pasma światła, pasma cieni.

Obraz się z obrazu kreśli
W różnobarwnéj, lekkiej tkance;
Jakaś chwila przy kochance,
I znów inne, inne myśli.

Uścisk, rzekłem, wielkie rzeczy!
I z tym jeszcze jak się droży!
Co nasmuci, co natrwoży
Nawyklina, nazdorzeczy!

Darmo; nic mię nie zatrzyma! —
I z rozkoszą, dumny, śmiały,
Czerniejące w dali skały
Przemierzyłem już oczyma.

Bliżej coraz gaj odludny,
Rzadsze brzozy i kaliny;
I już wstążka méj drożyny
Spadła, znikła w przesmyk trudny.

Wystającą po nad gaje
Skałę, dzieli tylko parów —
Lecz samemu iść do czarów,
Nie tak łatwo jak się zdaje.

Staję — dumam u parowu,
Jak wiciny pręt powiewny,
Wahający się, niepewny,
Raz postąpię, nie śmiem znowu.

Drżący stawiam, cofam kroki,
Myślę : mamże pójść czy czekać ?
Czy bez skutku ztąd uciekać ?..
Pójść lub niepójść, a bez zwłoki.

Zimno, straszno. Lecz niekarny
Skaczę w parów ; i po skale
Nad przepaścią tuż zuchwale
Przez kolczate pnę się tarny.

Prędkom wniknął w głąb ustroni.
Ustroń, ustroń smutku właśnie!
Coraz, coraz światło gaśnie,
Coraz z liściem wiatr pogoni.

Dziko, głucho. Przez skał złomy
Wiotki powój i paprocie,

W powikłanym, dziwnym splocie,
Rozwieszają pas ruchomy.

Przed jaskinią mgła się kłębi,
Gęsto listny dąb u wnijscia,
Lecz przez chmurę mgły, przez liścia,
Wzrokiem wciskam się do głębi...

Z ukorzonem wchodzę czołem.
Zdrój zaśpiewał z boku cienko,
Cós błysnęło jak okienko,
Tam ukląknęłam, i zacząłem.

I com tylko miał, com wiedział,
O Zoryny sercu, głowie,
W złotopłynnej, tkliwej mowie,
Wszystkom, wszystkom wypowiedział.

Wstałem... I jak po pacierzu,
Gdy się brzemie grzechów zmniejszy,
Człek się czuje żywszy, lżejszy,
Z całym światem jest w przymierzu.

Nie czekałem w groty cieniu;
Zaraz dalej, dwa, trzy skoki
Stromą skałę, jar głęboki,
Przesadziłem w oka mgnieniu.

I wesoły, żywy, pusty,
Jakby gnany, lekko, zwawo
Biegłem, biegłem, w lewo, w prawo,
Przez zarośla, tarny, chrusty.

Rozigrane myśli w głowie,
Pasma złotych mar wysnuły;
Obraz jakiś luby, czuły,
Tęczę zbiegał przez pustkowie.

Zieleniało już podwórko,
Ciepły wietrzyk z boku zadał,
Z dołu w górę, z góry na dół,
Spadam, wzlatam, jakby piórko.

Na podwórku, pod jabłonią,
Grono dziewic w jasnej bieli
Strojnych, bo to przy niedzieli —
Płochą bawi się pogonią.

Słońce w blasku przez topole
Promienistą skłania głowę.
Trzęsie złoto na królowę,
Na najpierwszą w dziewic kole...

„To on, to on!“ — wrzasły tłumnie,
I pierzchliwa jak ptaszyna,
Czarnobréwa ma Zoryna,
Jak ptaszyna leci ku mnie.

Chwyta rękę . . . jak za wróżką
W kornéj muszę iść postawie,
Każe usiąść na murawie,
Krąg zakreśla małą nóżką.

„Tym cię, rzekła, kręgiem grodzę.
Jak źrenicy strzeżesz w oku,
Ani waż się stąpić kroku,
Ni pół kroku po téj drodze!“

„Nie przemogą prośby, płacze,
Prośby, płacze nie pomogą;
Wiész co umiem: będę srogą;
No obaczysz!“ — No obaczę . . .

III.

PRZEPIORECZKA.

I pobięły płoche, rade,
Ja patrzyłem, acz od ziemi,
A patrzyłem wciąż na ziemi,
A knowałem wielką zdradę. —

Coraz prędzej, jak błysk fali,
Jak obłoczek biały, cienki,
Wieżą jeszcze ich sukienki,
Jeszcze wieją... znikły w dali.

A więc milczkiem, w dwoje zgięty,
Pędem strzały, ptaka lotem,
Dołem, rowem, po pod płotem,
Trop w trop, śladem za dziewczęty.

* Nazwisko tańca ukraińskiego — wykonywa się w polu najzwyczajniej w sposobie jaki opisany.

Padłem, wstałem raz i drugi,
Gdy szły, szedłem, biegł gdy biegły :
Że też cienia niepostrzegły,
Choć był czarny, choć był długi.

Jaka była wtedy pora,
Jaki kwiat gdzie, jakiej woni,
Widzę wszystko jak na dłoni,
Wszystko pomnę jakby wczora.

Był na przedzie bór ponury,
Bliżej rzeka : po nad rzeką
Kwitła łąka wzdłuż, daleko
W prawo skały, w lewo góry.

Nazad ścieżka między zboża ;
Widać wioskę mało — wiele,
I trzy wieże na kościele,
I trzy krzyże u rozdroża.

A na niebie żadnej chmurki,
Słońce sieje blask wspaniale,
Po dniewowych wód kryształe,
Między skały, i pagórki.

Cień się czerni, wiatr przez błonie
Jako fala się rozléwa ;
Raz utonie, znów wypływa,
Znowu płynie, znowu tonie.

Był na łące, już na drzewie,
Po tle wody marszczy kółka;
Zdmuchnął listki, wyssał ziółka,
Leci, pędzi, sam gdzie nie wie.

Wraz dziewczęta się zwróciły,
A ja w strachu, jak z kopyta,
Jeszcze prędej między żyta;
I przyległem u mogiły.

I pęzałem niwą żytną,
Rwąc, badając różne kwiatki,
To tymianki, to bławatki,
I jak wonią, i jak kwitną.

Alem nie to miał w pamięci.
Lisiem uchem, orlém okiem,
Wszystkom słuchoł śledził bokiem,
O co chodzi, co się święci.

Jako krążą, brzmią żurawie,
Gdy wracają tu na wiosnę,
Tak wesołe i radosne,
Brzmią i krążą po murawie.

I jak rybka tuż za rybką,
Jak jaskółka za jaskółką,
Dłonie w dłoniach, rażno, w kółko,
W płasach, skokach, krążą szybko.

A Zoryna w środku koła,
W tę i owę bieży stronę :
Wszędzie wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesoła.

„Fit, fit, fit, fit, przepióreczko,
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nie ucieczesz kochaneczko!“ *

I wietrznice krążą, nuca,
Taniec, piosnka jedna, druga,
Jak lecąca z dźwiękiem struga,
Nieustannie echa kłućą.

Miałem siedzieć jak na grzędzie?
Myśl wyborna! napaść na nie!
Napaść z nagła, niespodzianie!
Choć wiedziałem co to będzie;

Jak Zoryna się zachmurzy,
I jak z góry na mnie wpadnie :
„A niegrzecznie, a nieładnie!“
Lecz nie bałem się téj burzy.

* Dosłowne tłumaczenie pieśni gminnej.

Gdy gotowy w przedsięwzięciu,
Oglądałem się po niwie . . .
Aż w tém widzę : dziw, o dziwie !
Pięć, sześć, siedem do dziesięciu,

Za górami przy zagięciu
Skał do rzeki, między lasem,
Czasem pierzchnie, mignie czasem,
Pięć, sześć, siedem, do dziesięciu.

Już są, już są za sitowiem,
Po za rzekę, po za krzaki,
Co ? i skąd ? gdzie ? i kto taki ?
Bij i zabij ! — nie opowiem.

—

IV.

CUDOWNOŚĆ.

Tkliwe, tęskne niegdyś dziecię,
Wiekiem pierwój nim kochałem,
Za miłością i zapałem
Już goniłem pieśni w świecie.

Marzącemu w cieniach gaju
Przy wiosennych dni mych blasku,
Sen objawiał na obrazku,
Niewcielone wdzięki raj.

Dźwięk, woń, świeżość, światło, farby,
Choć odbiły się na jawie,
Choć dotknąłem się ich prawie...
Tylko serca są to skarby.

Chcieć chwilowe kreślić cuda,
W długich, zimnych dziś wyrazach,
W tych pół-dźwiękach, pół-obrazach?
Jakże biedna to ułuda!

* * *

Pięć, sześć bogiń tam zdaleka,
Do dziesięciu znów dokoła,
Bo któż zimno zliczyć zdoła!
Gdy wre serce, drży powieka?

To Rusałki nad niziną!
Bujają się w chmurce chyżej,
Ku mnie, ku mnie, coraz bliżej,
Niby lecą, niby płyną.

W pełném świetle słońce płonie;
Lecz przed nowym, żywszym blaskiem,
Blask słoneczny mdłym obrzaskiem,
Cieniem rozlał się na błonie.

Wnet się czczość rozjaśnia próżna,
Na cudownych światłach strugi;
Jak szeroki, jak świat długi,
Wskróś jak kryształ przejrzeć można.

Lecz zamknięty w mym widoku,
Co się zewnątrz niego działo,
Zdala, blisko, dbałem mało,
Duszą, sercem cały w oku.

Lśni się łódka, czy kolebka,
Niby obłok pół-obręczy
Siedmiofarbnój, jasnej tęczy,
I kołuje lekka, szybka.

Później z niebios się uściela
Maszt czy łańcuch, jasny, długi,
I jak w rosie srebrne smugi
Różnobarwnym ogniem strzela.

Grono bogiń płynie w łodzi.
I powiewny obłok cienki,

Z rubinowych iskr jutrzeńki,
To zagrodzi, to rozgrodzi.

Rajem się doliny kwieć,
One toną w woni świeżej
I to wyżej, to znów niżej,
Po błękitach jasnych leć.

I odbite, na polocie,
Po dniewprowskich wód rozlewie,
To potroją się w powiewie,
To rozsypią gwiazdek krocie.

Ku rusałkom, w błogięj chwili,
Chmurą mieć się po łące :
Listki świeżych róż kwitnące,
I swywolnych rój motyli.

Lica . . . z bieli i czerwieni,
Jak na wiosnę kwiat na gruszy;
Lub gdy wzgórze śnieg poprussy,
A świt ranny zarumieni.

Uśmiech! . . . usta! . . . lecz zasłona
Z rubinowych iskr jutrzeńki,
Skrywa, tłumy boskie wdzięki,
I owiewa białe łona.

Lśnią oczyma jak zwierciadłem,
Lecą, lecą... jedna z družek,
W górę wzniosła swój paluszek,
Zrozumiałem i upadłem.

Ledwo z oczu znikły czary
Zaraz głośne serca bicie,
Wyrzucało na głos, skrycie:
Ja to, ja to godzien kary!

Nuż w nieczułość się uzbroją
Wysłuchają skargę skora,
I Zorynę mi zabiorą,
I Zorynę taką moją!

Nie; Rusałki krzywd nie czynią.
I Zoryna dla mnie wszędzie,
Tu, czy w niebie, zawsze będzie
I kochanką i boginią.

Lube, smutne na przemiany
Mknęły myśli szybkim lotem,
W tém się ozwał — zatrząśł grzmotem,
Rozgłos silny, niespodziany.

Chór słowików stotysięczny,
Jakby zlany w zgodne tony,

W hymnie rozległ się zmacony,
Harmonijny, tkliwy, dźwięczny.

Prędko wstałem, patrzę śmiało —
Nowy obraz na dolinie,
Grono bogiń przy Zorynie
Wietrzny taniec zawiązało.

Dłonie w dłoniach, chyżo, społem,
Jak motyle w letnim ranku,
Po nad kwiatkiem bez ustanku,
Krażą, krażą nad nią kołem.

A Zoryna w środku koła,
W tę i owę bieży stronę;
Wszędy wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesoła.

„Fit, fit, fit, fit, przepióreczko!
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nieucieczesz kochaneczko!“

Wszędy piosnka brzmi wesoła.
Darmo drżąca, darmo blada,
Mruży oczy, rączki składa,
Darmo prosi, darmo woła!

Melodyjny, dźwięczny, tkliwy,
Śpiew się wzmaga na wołania:
Lekki orszak się przegania,
I kołuje z niw na niwy.

I znów przy niej.. ach! do siebie
Porywają mi Zorynę!...
Łza ocali; wołam, ginę,
Lecz nie płynie łza w potrzebie.

Biegnę, padam na kolana,
Odwołuję skargę święcie,
Nowe czynić chcę zakłęcie,
Mowa płacze się związana.

Sercem zimna miota trwoga,
Jąkam na wiatr, nieprzytomnie :
„Tu Zoryno! do mnie, do mnie
O! pójdź do mnie, moja droga!”

Łza błysnęła, ścigam okiem,
Lecz lecące liścia, kwiaty,
I motylów rój skrzydlaty.
Zasłoniły ją obłokiem

Nikła, znikła. Klasłem w dłonie,
I upadłem jak bez życia...

Aż uczułem serca bicia...
Mój Zoryny! przy mém łonie!

I w ocknieniu słodkiém, bliskiém,
Do mych piersi drżącą tulę,
Do mych piersi mocno, czule;
Uścisk płaci mi uściskiem.

I motyle już wzleciały,
I wiatr listki róż rozdmuchnął,
Chór słowików głuchnął, głuchnął,
I hymn skonał oniemiały.

I ocean dnia nie zwykły,
Blado, żółto, jak w zaćmieniu,
Gasił promień po promieniu,
Aż zamierzchły i ponikły.

Ale światło szczęścia wieszczę
Od Zoryny biło oczu,
W czarnoksięskiej dzy przezroczu,
Cud miłości jaśniał jeszcze!

V.

EPILOG

DO PRZYJACIOŁ.

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Święć się chwilo! gdy wcielona
Fantastycznych krain córa,
Czarodziejka lekko-pióra,
Sama zbiegła w me ramiona.

I igrała... tkliwa, rada,
Jak dziewczica rozkochana,
Kiedy prawdę słów młodziana
Z bijącego serca zbada.

W jak burzliwym, pełnym dźwięku,
Wtedy świat brzmiał ideału!
I promiennym tchem zapału,
Wdzięk rozwijał się po wdzięku!

I jak tęskném tajemniczém,
Promieniło czuciem oko,
Jak wzbijało się wysoko,
Za nieziemskim gdzieś obliczem!

Miłość nawet, stróż ten święty,
Jakby anioł mój skrzydlaty,
Wskazywała wyższe światy,
Wyższe męskich dusz ponęty.

Prawda, ludzkość, serce tknęły,
I zapaśnik, w puste szranki,
Z tkliwych objęć méj kochanki,
Za świetnemi biegłem dzieły.

I promieniać kładą źrenice,
Przysięgałem dumną duszą:
Że mię pojma, pojąć muszą
Ludzie, światła spółdziedzice!

A Zoryny smutne oczy
Nad mém dumném tkwiły czołem;
Uściśniony, uściśnąłem,
I słyszałem głos proroczy;

„Idziesz na świat Bóg wie po co!
Czego pragniesz nie pozyskasz,

Tę utracisz co dziś ściskasz,
Smutki młodość zakłopotają.“

I jak zorza lśni na wodzie,
Jak maluje świat niebiosą,
Łza czyściejsza niżli rosa,
Zajaśniała na jagodzie.

Lecz zaciekły, niewstrzymany,
Pożegnałem brzeg dniewowy,
I porochy, i ostrowy,
Pieśni moich kraj kochany!

Ach!... burzliwy i namiętny,
Przed kochanki przepowiednią!...
Gdybym dziś, tak stanął przed nią
Zimny, smutny, obojętny...

Zawołała by boleśnie,
Odwracając wzrok anioła,
Od zwiędłego w smutku czoła,
Tak ponura, tak zawczasie!

„Gdzież są świetne twoje mary?
Cele twoje? Tegoż wieńca
Łzy pragnęły zapaleńca,
Łzy, płomienie i ofiary?“

Bo zdradzieckoż, cud po cudzie,
W pół wędrówki mię odbiegły!
I świat piękny, świat rozległy,
W seunój rozwiął się ułudzie..

W proch budowa padła śmiała,
O miłości serce nie śni,
A Zoryny czarów, pieśni,
Pamięć tylko mi została.

Pamięć, jak przeszłości echo,
Na pustyni dziś dokoła,
Woła do mnie... darmo woła!
Żegnaj, żegnaj już pociecho!

Ach! ach! cóż to jest młodzieniec?
Istność senna, wietrzna, płocha,
Jutro rzuci, co dziś kocha,
Dzikich marzeń potępieniec.


Snuje sieć swą dumny, śmiały,
Wiatry wioną i rozdmuchną;
Snuje znowu sieć cieniuchną,
By ją znowu wiatry zwiały.

Rzeczywistość precz odpycha,
Dla urojeń zrywa związki,

I jak listek od gałązki,
Leci, buja i usycha.

Oszukuje brząca sława!
Już, już bliskie nikną cele...
Otóż, drodzy przyjaciele,
Dzieje wasze i Cisława.

Jednak cały szczęścia wątek,
Składa jakaś cudów chwilka,
Jakiś obraz uczuć kilka,
Kilka z młodszych lat pamiątek!



DUMKI, BALLADY

I

INNE WIERSZE.

CO MI TAM!

CZYLI

PORANEK STAREGO MYSLIWCA.

Dawno ze snu myśl wybita,
To uroki! — Cóż u licha!
Czy też kiedy tam zaświta?
Noc i noc — a ciemna cicha...
Świta, świta, pieją kury!
Świta, świta, rzedną chmury!
Dobra nasza! nie ma grudy,
Śnieżek prószy, przednie pole!
Można jakoś zabić nudy,
Choć ladaco mgła na dole.

Ho gojowy!

Czas na łowy,

Wstań no, wstań no, pójdź tu sam!

Co mi tam!

Co tchu, na łeb, ruszaj stary!
Zebrać jeszcze strzelców kilku,
Z cicha trąbić na ogary,
Nie chcę kota, myśl o wilku;
Lecz ostróżnie, lecz pomału,
Bez hałasu, bez wystrzału,
Zajdź czahary, z boku, blisko,
A gdy staniem na wygonie
Trop — i heżha! na ściernisko...
Hola, hola! siodłać konia!

Cóż tam goście,
Jegomoście!

Śpią, czy nie śpią — bah, bah, bam!
Co mi tam!

O dzień dobry! jakże zdrowie?
Jak się macie? czy się spało?
In gratiam was panowie,
Rozryweczkę zrobię małą;
Bo cóż w chacie tu wyśnicie?
Lepsza w polu myśl o świcie.
Żwawo, żwawo, zwiedźcie głowy!
Jazda przednia, niedaleka,
Cały przybór już gotowy,
Psy i konie — wszystko czeka...

A śniadanie,
Na co stanie,

Po myśliwsku, na pniu dam.
Co mi tam!

O bodajto młodość święta!
Człek był zawsze wesół, zdrowy,
Czy spał kiedy, nie pamięta
Ani smutku, bólu głowy,
A bywało w polu z młodu,
Od północy do zachodu.
Tak to, tak to! — Złe się dzieje!
Żal się Boże lepszych czasów,
Zwierza, ptastwa pełne knieje,
A jak wróbli, tak bekasów,
Gdzie nie strzełę,
To ucełę,
Co pomyśle zaraz mam!
Co mi tam!

Miałem strzelbę przyjaciółkę,
Pojedynka, zamek tylki,
A w pęd kota, w lot jaskółkę,
Fraszka główkę zbić u szpilki,
Jak to było, jak to było,
Aż pomyśleć słodko, miło,

Ha ha! ha ha! co to! co to?!

nne czasy, inni ludzie!

Mówię prawdę szczerozłotą,

A słuchacie jak o cudzie.

Gdzie to z wami,

Gnuśnikami!

Darmo, darmo prawieć wam!

Co mi tam!

Bo też jakie wasze życie!

Jakie młodych dziś roskosze!

Co wy znacie! co widzicie!

Nasze łowy widzieć proszę

Bracławskiego Wojewody! . . .

To nie łowy, istne gody!

Co to beczek miodu, wina,

Jakto w lesie, noc-pokotem,

Jaka psiarnia! a drużyna?

Ale chłopcy potem, o tém,

Rzy mój siwy!

Długogrzywy,

Śpieszę, śpieszcie — ja go znam.

Co mi tam!

Otóż w polu! cóż koniki!

Wszakże nie złe! — swego chowu:

Mój bułany trochę dziki,

Wielka szkoda! niema rowu,
Jak się stuli, a da susa,
Aż gorąco, aż pokusa!
Mówią stara krew nie gore,
To nie prawda: — po tę miedzę
Nuże cwałem na przekorę
Jeśli wszystkich nie wyprzedzę.

Ależ moi,

Co się roi!

Po co stary szaleć mam?

Co mi tam!

Och! gdy pojrzę tam po lesie,
Na te wzgórki, po nizinie,
Na złość pierś mi się podniesie,
Na złość oko łzą zapłynie!
Otóż macie! . . . Łza się kręci,
Co minęło, to w pamięci;
Przyjaciele, bracia, krewni,
Wszystkich widzę jak na dłoni,
Co raz sercu ciężej, rzewniej,
Myśl za myślą w grobach goni . .

Stańmy nieco,

Niech przeleca!

Już mi lepiej — czuję sam.

Co mi tam!

Co się stało, nie odstanie,
Cóż? że liścia w czas opadną!
Smutek, płacz i narzekanie,
Jedno w dumie słyszeć snadno!
Mówcież, chcecie wnet piosenka?
Chmielnickiegoż? Doroszeńka?
„Ciężko, ciężko ach przed nami,
„Pan Chmielnicki zawinił!
„Że ów pokój z Polakami,
„W Białejcerkwi uczynił.“ *

 Nie w takt płaczę,
 Lepiej skończę,
Pan Chmielnicki! bardzoż dbam!
 Co mi tam!

Lecz panowie, co się stało!
Gdzie to naszych dum połowa?
Zaporozskich dziś tak mało!
A miłośna ta lub owa,
O trzech zorzach, trzech krynicach,
Siedmiu wodzach, stu dziewicach,
Rzekłbyś: — że te dumy z laty,
Przenuciwszy błogie chwile,
Przenuciwszy smutne straty,
Z ludźmi głuchną gdzieś w mogile;

* Dosłowne tłumaczenie pieśni gminnej.

Czasem tylko
Smutną chwilką,
Nuta na myśl przyjdzie nam,
Ale i to! co mi tam!

Jak widzicie rząd topoli...
Niegdyś dwór tam stał na lewo,
W nim czcigodny żył Podstoli,
A miał córę czarnobrewą.
Przywitała jeno skromnie —
Słówko rzekła — i już po mnie.
Długie były zalecanki :
Z panną rzeczy szły niezgorzėj,
Ależ matka Podstolanki,
Co raz bardziej mi się droży ;
Droga bita,
A więc kwita,
I rzuciłem drogi kram,
Co mi tam!

Łatwe dzisiaj, łatwe żarty,
Łatwo mówić, jednakowo
Zapalony, mało warty,
Ani rady z młodą głową.
W polu nudno, smutno w domu,
A więc na świat pokryjomu,
I jak w dumce, gdzieś przez łany

Na Zaporoz, do Mazepy,
Pędzi Sokoł rozkochany *,
Pędzę, lecę — stepem w stepy
 Za dziewczynę
 Na ruinę,
Oślepiony lecę sam,
 Co mi tam!

Był to jakoś czas rozruchów,
Więcze dalej do szabelki;
W obleżony wpadłem Głuchów,
A w Głuchowie kłopot wielki.
Nie, że wrogów stokroć więcej,
Ale niepić pięć miesięcy;
Bośmy wszystek miód wypili,
Kropki wina w mieście niéma,
Do źłej wody aż pół mili
A tu głodno — idzie zima.

 Tandem rada
 Woła — zdrada!

I do miejskich hurmem bram,
 Co mi tam!

Odtąd z biedy w biędę brnąłem,
Zahukany pośród tłumy,

* Alluzya do znanéj na Ukrainie dumki gminnéj o kozaku Sokole.

Jeszcze z sercem niewesołym,
Darmo wołać do rozumu,
Jakby w nocy pragnąć słońca
Trzeba cierpieć, czekać końca —
Ale patrzcie! co to zdala?
Sadzi susy tam, tam nisko
W prawo, w lewo się przewala,
Wszak do kata! to wilczysko,
 Co raz bliżej,
 Co raz chyżej,
Prost do lisich tropi jam!
 Co mi tam!

Nuż panowie prędzój z koni!
Rozbiegnijmy się o staję...
Wszak to strzelcy! oni, oni!
Ja za jawor się zaczaję.
Czy słyszycie psów łajanie?
Jakie głosy, głosy Panie!
Gruby Graja, cieńszy Spiewki! —
Dobrze, dobrze w czas ucichło!...
Wsypać prochu do panewki —
Na cel — na cel — sza! za rychło —
 Niech, niech biegnie
 Trupem legnie,
Tysiąc stawię wam za sto;
 Paleź ho! — o to mi to!

SPIEWAJĄCE JEZIORO I.

Miesiąc ku górom wzbity na pół,
Gdzie niegdzie włosy promieniem snuł,
I co raz jaśniej, jaśniej na jeziorze
Malował niebios błękit i zorze.

Niżej i wyżej po bokach gór
Głośno azyjskich słowików chór,
Po skałach, wodach, stokroć zmacony,
Odśpiewał nieszpór dla dzikiej strony.

I od Elbrusa na złomy skał,
Błękitną wstęgą strumień się zlał,
I rozdmuchniony na smug tam świeży,
Żyjącym srebrem błyska i bieży.

W szacie powiewnej, białej jak puch,
Za nim po smugu uganiaż duch?
Nie — to Czerkieska, piękna Majuma,
Sama w pustyni błądzi i duma.

Staje — I skądże? jaki to śpiew?
Ptaszęta śpią już w gęstwinie drzew;

Toż Czarnomorca w noc, na pogoni,
Nuta dniewprowskich dum aż tu dzwoni?

O! nie dniewprowskich nuta to dum,
To jakiś srebrny, przeciągły szum,
Luba harmonia tonów tysiąca,
Mile niebieskim arfom wtorząca.

Słodki, czarowny, powietrzny brzęk,
Jak owych pieśni huryszek dźwięk;
Co przy dziewicy w letni poranek,
Śniący na kwiatach roi kochanek.

Słucha Majuma nie ziemskich słów,
Słucha, pobierzy — i słucha znów,
I znów pierzchliwa, lekka jak łania,
Płocha ulotny rozdźwięk uganiania.

Bieży — i milój, milój co krok
Czaruje serce, i słuch, i wzrok...
Śpiewa jezioro — kwitnie dolina,
I wszędzie ustroń cicha, jedyna.

I czarodziejka, skinieniem rąk,
Kwiatek po kwiatku przynęca w pęk,
Strojne w stobarwe brylanty rosy...
I wieńcem więzi rozwiane włosy.

U śnieżnej piersi miota się kwiat . . .
W sercu to miłszych minionych lat,
Nagle zadrżała pamiątka skora,
Gwiazd milionem — jak tło jeziora.

„Nim ów (mówiła) polubił bój,
O! ileż razy Muradyn mój,
Ze mną tu błądził — i błogo, miło,
Wtedy jak dzisiaj niebo nuciło.“

„Tutaj kochany w dłoni méj dłoń,
Całował piersi, usta i skroń.
Całował, pieścił, i w oku oko,
Sercem do serca wzdychał głęboko.“

Na wodzie ciemny rozlał się szlak . . .
Cóż to? bezsennyż, złowieszczy ptak,
W noc, ku jasności zdąża tam górą . . .
To chmura! miesiąc owiany chmurą.

I znowu jasność — Majuma znów :

„Darmo się pytam, gdzie jest? czy zdrów?
Źle Uzbenowie² szydzą nieczule,
Smutno mi, nudno, w pustym aule.“³

„O! by miał tyle co dziecię sił,
Na ptasich skrzydłach już by tu był;
Pewnieby wolał, niż sławne boje
Całować usta i piersi moje.“

Pochyla głowę. — I nowy cud!
Siedm arf na jasnym zwierciedle wód,
Siedm arf na niebie wdzięcznie się mącą,
Niby chcą zwabić duszę tęskniącą.

„Arfy gwiazdziste, czas już o czas,
Stróny od niebios widzę i was!
Po tych ja strónach pieśnią wypłynę
W piękniejszą, miłszą duchów krainę.“

„Księżycu! góry! dobra noc wam!
Stary mój ojciec żyć będzie sam,
I do haremu smutnej nie sprzeda! . . .
Miłszy o miłszy raj Mohameda!“

Pieśń od jeziora dzwoni raz w raz,
I chmura księżyc ómi jeszcze raz,
I rozigrane w cieniu świetliki
W złote huryskę barwią promyki.

Gwiazda po niebie ślizga się wzdłuż,
Gaśnie.—I niemasz Majumy już . . .
Tylko na wodzie szybko u brzegu,
Kręć się za kręgiem fali rozbiega.

A miesiąc blasku zagląda w dół,
I olśnia wieniec z kwiatów i ziół,
I co raz jaśniej, jaśniej w jeziorze,
Maluje błękit niebios i zorze.

OBJAŚNIENIA.

¹ Wzmianka w dziełach Klaprota o śpiewających jeziorach na Kaukazie, była powodem do napisania téj fantazyi. Miara wiersza zastosowana jest ściśle do pewnej nuty czerkieskiej.

² Uzben : szlachcic lub rycerz czerkieski.

³ Auł : zowie się tak u Czerkiesów mały zamczek.

D U M K A

HETMANA KOSIŃSKIEGO.

Hop, hop, cwałem koniu wrony,
Leć do półków, do méj żony,
Dłużej cbwilką
Jeszcze tylko
Do Stawiszcz mi służ.

Od Piatyhor, Pawołoczy
Bieży tłumnie lud ochoczy
Nalewajki
Lotne czajki *
Płyną Dnieprem już.

Wnet pospieszą rejestrowi
Ku odsieczy Czehrynowi,

Kosiński po cnotliwym Daszkewiczu, dziesiąty
hetman Ukrainy. W dumie téj, charakter, obyczaje
udu aż do rytmu, jak najwierniej zachowane.

* Czajki, łodzie.

Przy rozgłosie,
Dum po rosie
Przypuścimy szturm.

Zagra ziemia pod kopyty,
Proch pomiecie słupem wzbity,
Urah, głosy
Pod niebiosy
Wzleca z brzękiem surm.

Ho, ho, darmo — nigdy w stepie,
Zdrad tatarskich nie prześlępię
Jak się biją?
Gdzie się kryją?
Znam jak murza hord.

Umiem z nagła wpaść na karki,
Rąbać szablą, grzmieć z janczarki;
W lewo, prawo,
Szybko, żwawo,
Nieść ogień i mord.

Widać, widać już Stawiszczce,
Wiatr w chorągiew miasta świszczce;
Daszka szyki
Brzmią okrzyki,
Biją dzwony z wież.

Dniowa gwiazda, chmurna, blada,
Za Krzywiecki las zapada,
Wrony koniu,
Po tém błoniu
Prędzój, prędzój bież.

Miga w dali dwór mój biały,
Grają trąbki, grzmią wystrzały,
Widna moja
Złota zbroja,
Sokół, chart i koń.

I ot stoi tam u drzewa
Moja młoda czarnobrewa,
Piękne oczy
Łzami moczy,
Załamuje dłoń.

Łez i oczu żal się Boże!
Cóż łamanie rąk pomoże?
Kiedy wola
Sejmu, Króla,
Każe bić się nam.

Wolniej, wolniej, koniu chyży!
Niech się luba moja zbliży,

Stój, stój, chwilę,
Niech się schylę
Pocałunek dam.

Nie płacz, nie bluźń moja droga!
Śmierć i życie w mocy Boga,
Proś go lepiej
Niech pokrzepi,
Natchnie mężtwem nas.

Nie płacz, nie bluźń moja droga!
Wrócę zdrowy — w łasce Boga
Przez las dołem
Z psem, sokołem,
Wrócę w ranny czas.

A gdy śpiącą cię zastaniem,
Zbudzę głośném całowaniem,
Klasnę, świsnę,
Zbroją błysnę,
Z czoła otrzesz znój.

Nie płacz, nie bluźń, czas upływa,
Bądź mi zdrowa i szczęśliwa!
Próżne słowa,
Bądź, bądź zdrowa!
Dalej koniu mój!

CZAJKI.

ŚPIEW ZAPOROŹCÓW W POWROCIE Z WYPRAWY MOR-
SKIEJ KONASZEWICZA.

Ura ho! ура ho! ура!
Limany! nasze limany!
W ogniach goreją kurhany,
I Czartomelik i Dura!
Okrzyk bracia! a wesoło
Aż rozgłośnie na około
Od Chortycy do Tawani,
Zagrzmia progi i ostrowy!
Niech nam żyje, niech hetmani,
Konaszewicz nasz Koszowy!

Toż się tu z chmury na wody
Pełnia odbija miesiąca?
Nie — to Synopa płonąca,
Natolskie dymią to grody!
Przy wojennój téj pochodni,
Kiedy lekko wiatr zachodni

Pędzi z dymem i popiołem
Czajki nasze w kraj niżowy :
Bracia! rażny okrzyk społem,
Niech nam żyje nasz Koszowy!

Cieszmy się, póki widzimy
Z dymu chmur łunę tam jasną,
Lecz choć i łuny pogasną,
Chociaż rozwieją się dymy ;
Jak wyprawa w Krym Bohdanka¹
Gracka nasza pohulanka
Zabrzmi pieśnią w Ukrainie ;
I do pokąd bratniej mowy,
W całej Polsce nam zasłynie :
Konaszewicz nasz Koszowy!

Pięknyż to wieziem podarek
Dla braci naszej na Niżu ;
Działa błyszczące ze spiżu,
Krocie złocistych janczarek ;
Zbroje, szable i kinżały
Będą ludzki wzrok olśniały,
Promieniące od kamieni, —
A gdy błysną w dzień godowy,
Hukniem razem w sto kurzeni²
Niech nam żyje nasz Koszowy!

Poszlem na ładan i świece,³
Do świętej Ławry pieczarskiej⁴
Łupy ziemicy agarskiej,
Złote z meczetów księżyce :
Niech poległej braci w boju,
Pieśń wiecznego brzmi pokoju !
A wśród wypraw naszej młodzi,
W łasce Boga, żyw i zdrowy,
Niech w najdłuższy czas przewodzi
Konaszewicz nasz Koszowy !

Pod Ostrowami na przodzie,
Widzicie czajkę hetmana,
Jak chorągwiami owiana,
Lekko się ślizga po wodzie ?
Toż od naszych dum ucieka,
Że samotny, że z daleka
Wódz, nasz ojciec szuka ciszy ?
Bracia ! rażno okrzyk nowy !
Aż nogajska dzicz usłyszy :
Niech nam żyje nasz Koszowy !

Nasz hetman w myślach jak niemy,
I wciąż na niebie źrenica,
I wciąż na sercu prawica,
Niewie śkąd, dokąd płyniemy.
Jakiś zamach knowa w głowie . . .
Noweż boje nam zapowie ?

Ura bracia! niechaj skinie,
Wnet ochoczo w taniec nowy,⁵
Z czajek na koń! — i w pustynie . . .
Śród okrzyków: żyj Koszowy!

Ura ho! ojczyzno hetmanie!
Oto na Sycy drużyna,
Z podarkiem chleba i wina,
Szerzy okolne wołanie!
I my okrzyk! a radośny,
Aż jak gromu huk rozgłośny,
Od Chortycy do Tawani,
Wstrzęsie progi i ostrowy! . . .
Niech nam żyje! niech hetmani!
Konaszewicz nasz Koszowy!

—
OBJAŚNIENIA.
—

Piotr Konaszewicz trzynasty po Daszkiewiczu, hetman sahajdaczny obojój Ukrainy i Kosza zaporożskiego, czyli Koszowy, był istotnie, niewyłą-

czając nawet Bohdana Chmielnickiego najślawniejszym wodzem Kozaków. Dla wielu szacownych przymiotów, a mianowicie dla nieukrótconego w boju męztwa i czujnej przezorności, prosty Kozak, dostąpił najwyższego dostojenstwa: po śmierci bowiem walecznego Romana księcia Rożyńskiego, od całej Ukrainy obwołany wodzem, otrzymał zaraz z rąk Zygmunta III. mniejszą hetmańską buławę. Od téj chwili dowodził w setnych wyprawach przeciw Tatarom i Turkom; najechał po dwa kroć Krym, zburzył Kaffę. Na wojnie moskiewskiej był szczęśliwym wojownikiem a pod Chocimem wspierał Chodkiewicza znacznymi posiłkami Kozaków. Najcudowniejsze atoli wyprawy dokonywał na morzu czarnym. Na wątych łodziach zwanych czajki zapędzał się aż pod Carogrod, Trebizondę, Synopę; palił po kilkakrotnie te ostatnie miasta, i spustoszył nieraz całe wybrzeża Turcyi azyatyckiej. Powrót z jednej takiej wyprawy posłużył za przedmiot niniejszego śpiewu.

Uczony nasz Starowolski w opisie życia Konašewicza, przyznając mu wszystkie wysokie zalety, a nawet rzadką trzeźwość, niewiem skąd wyczerpał tę wiadomość: że ten wódz w rok po wyprawie Chocimskiej umarł z rozpusty. Konašewicz żył kilka lat dłużej; kroniki kijowskie naczają mu koniec zupełnie inny, zgodniejszy z duchem owego wieku, tudzież z mistycznym i surowym charakterem tego wojownika. Na schyłku

sławnego życia, po wieloletnich mordach i pożogach zapragnął Konaszewicz umrzeć w pokorze i skrusze. Jakoż dobrowolnie złożył hetmańską władzę, majątek rozrzucił już to na rzecz kościołów, już na założenie Akademii w Kijowie, przebywał aż do śmierci w Klasztorze Pieczarskim; są wszelako ślady w historyi, że i z tamtąd występował na bój z Tatarami

¹ Bohdan książę Rożyński, szósty hetman Ukrainy.

² Kurzeniami zwały się u kozaków obozowiska na kilka set aż do tysiąca ludzi t. j. półkowe.

³ Myrra po słowiańsku i po rusku zowie się ładan; zapewne od Łado dawnego bożyszczka.

⁴ Święta Ławra, cerkiew metropolitalna w Kijowie przy której są sławne pieczary przechowujące dotąd ciała Świętych męczenników i wyznawców kościoła greckiego.

⁵ Czytelnicy kronik polskich, znają stare znaczenie wyrazu taniec : taniec tatarski, taniec kozacki; i ztąd bon mot sławnego Chodkiewicza, do synów odjeżdżających za granicę.

DUMKA MAZEPY.

Słońce idzie jakby spało,
Dym połykam i kurzawę,
Ubieżałem mil dwie mało,
Wzdłuż i w poprzek przez Warszawę;
Pożegnałem wszystkie kąty,
Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje
Już tumany snują mroczne,
Zimny pot się z czoła leje,
Niech podumam i wypocznę;
Gdzieżeś, gdzieżeś mój torbanie? ¹
Na zamkowej wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce,
Zakurzony i pogniotły.
Och! wyskoczy z piersi serce
Gdy mi zabrzmia trąby, kołły;
I jak serce, szabla w dłoni
Po raz pierwszy w takt zadzwoni.

Polko piękna! Polko hoża!
Wstecz nie płyną wody, rzeki,
Twój kochanek z Zaporozża,
Już nie wróci na wiek wieki!

Gdzieś daleko u Rusinek,
Znajdzie miłość i spoczynek!

Niechaj kole cierniem róža,
Niechaj parzy mnie pokrzywa:
Ręka z wolą się przedłuża,
I co trudniej, śmieliej zrywa.
Cóż wam szkodzi wielkie pany
Że się kocham, żem kochany?

Każda piękna dla mnie równa,
Kiedym zdrowy, choży, młody,
Czy szlachcianka, czy królewna,
Czyli żona wojewody,
Czy Rusinka czy Czerkieska,
Wiśniowiecka czy Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda,
Kto wojuje; zna co boje;
Darmo grozi wojewoda,
Darmo — groźby się nie boję!
Co to znaczą konie, stepy,
Stepy, konie dla Mazepy? ²

Chce coś począć szumno, dumnie
Chce ukradkiem zejść mię nocą;
Szabla przy mnie, koń mój u mnie,

Czego siedzieć, czekać po co,
Po co tutaj być mi paziem,
Gdy gdzieindziej będę kniazem?

Tu i młodzież się popsuła,
Głos „do broni!“ brzmi jak w boru,
Przecież lepszy Assawuła,³
Niżli kanclerz wasz u dworu.
Každy chrzci się giermkim hucznym,
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam Kudak i ostrowy,⁴
Zaporożców pięć tysięcy,
W pasie kinżał ostry, nowy,⁵
Nie — nic w życiu niechcę więcej!
Wolę niżli panów panem,
Ukraińskim być hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę,
Dajno Boże wyniść w pole!
Jak powietrze, jak szarańcze
Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole;
Po staremu ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem.

Niech husarze krzyczą, gonią,
Trąbią hańbę Nalewajki; ⁶
Wpadniem na nich z liczną bronią,
Potém w zamki i na czajki.
Nie zakuta w pancerz ręka,
Szablą w szablę mocniej szczeka.

Znał nas dobrze kraj wołyński,
Nadniemeńskie znały bory,
Gdy hetmanił nam Kosiński,
Gdy Łoboda żył Archory.
Czy Archory gracki młodzian?
Popytajcie Siedmiogrodzian.

I Czehryński zna starosta,
Jak od rusej stronić kosy; ⁷
Dobrze Bohdan bierze, chłosta,
Gdy u Lachów na dół nosy :
Nie pomogła nic łacina,
Ni pierzyna, ni dziecina. ⁸

Rzy i parska koń mój gniady:
Ciszéj, ciszéj, w mieście ludno,
Pełno sideł, pełno zdrady,
Trzeba przeleść, gdzie przejść trudno.
Jak staniemy u Piaseczny, ⁹
Wtedy hukniem rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni,
Przeciw hordom w każdej chwili,
Nim husarze, nim pancerni
Nadciągnęli, my już zbili.
I cóż za to mamy w zysku,
Oprócz więzów i ucisku?

Król sejmuje z posły stanów,
Rada w radę, młodzi, starzy,
Klną Piławce, i^o lżą hetmanów,
Wyprawiają rejmantarzy.
Jedni w drugich dobrze radzą,
Ale rady nam nie dadzą.

O pocieszne! krzyk, hałas!
Już Bohdana rąbią, sieką,
Biją na pal i drą pasy,
A on tuż, tuż, niedaleko;
Już wyruszył z pod Zamościa,
I pojutrze ujrzą gościa.

I my za nim dalej w nogi!
Miesiąc wejdzie mi o milę,
Dzień zaświta o pół drogi,
Barwą dworską straż omyle,
A za dobę giermek króla
W innéj barwie znów pohula.

Daléj na koń zmrok już dobry,
Trzy dziewiczych zorz ¹¹ zabłysło,
I Woronicz brat mój chrobry
Daje hasło, gdzieś za Wisłą.
Bądź zdrów zamku Ujazdowa,
Piękna Polko bądź mi zdrowa!

Milsza koniu! ziemia nasza,
Niżli piaski tu Mazowska,
Oczakowska lepsza pasza,
I dniewrowa woda zdrowsza.
Nuże! znowu będzie w Siczy ¹²
Peńno łupów i zdobyczy!

OBJASNIENIA.

Za panowania Zygmunta III. już Kozacy zaporożcy uciśnieni byli przez gwałty panów polskich. Pod Władysławem IV. na przełożenia Porty rozbrojono ich zupełnie; chociaż wedle prawa odwetu bardzo sprawiedliwie łupieżyli Tatarów. Takowa niewdzięczność Polaków za wielokrotne usługi i ofiary, naturalnie mu-

siała ich ku nim zniechęcić. Jakkolwiek atoli uciśnieni, długo tłumili nienawiść; majątniejsi nawet aby pokryć polityczną swoją nicość, poczęli wysyłać synów na dwór królewski. Między wielu takimi znajdował się Mazepa za pазia przy królu Janie Kazimierzu. W tamtoczesnym rękopiśmie niejakiego Paska zdarzyło mi się czytać niektóre o nim szczegóły. Młody i piękny, namiętny i śmiały, acz bogaty i żyjący na polerowanym dworze, zachował wiernie Mazepa dziki nieco charakter i zwyczaje swego narodu. Kochał półki i nie lubił Polaków, śpiewał przy torbanie i tęsknił za wojną. Jakoż za zbliżeniem się Bohdana Chmielnickiego pod Zamość, natychmiast ze swymi umknął do rokoszanów: do tego to właśnie czasu i czynu ściąga się дума następna.

Mazepa żyjący następnie pod sześciami królami polskimi, w późnej starości został hetmanem ukraińskim. Śmiało o nim powiedzieć można, że żaden z bohaterów prawdziwych i zmyślonych, w dziejach i romansach, tyle lat się nie bił, tyle się razy nie kochał, tylu przygód nie doznał. Był on także i poetą, bo i któryż hetman nim nie był? Chmielnicki tak dobrze układał dumy, jak dobrze ucierał się z Polakami i Wołoszą.

¹ Torban instrument muzyczny, dotąd w Małorossyi używany.

² Panowie Polscy urażeni na miłostki Mazepy grozili mu, iż przywiązanego do ogonów końskich wyprawią na stepy. Z téj pogróżki urosła dzika baśń, którą Wolter w życiu Karola XII. za prawdziwą przytoczył, a za nim Bajron w znanym poemacie powtórzył.

³ Assawuła u Zaporozców znaczył porucznika.

⁴ Kudak, twierdza. Ostrowy, wyspy.

⁵ Kinzał, nóż turecki.

⁶ Nalewajko był ścięty w Warszawie; od niego ulica Nalewki bierze początek.

⁷ Czaplicki starosta, porwał żonę Chmielnickiego i zapalił straszną później wojnę. Polacy z początku nazywali ją wojną za rusą kosę.

⁸ Epitety nadane przez Chmielnickiego polskim hetmamom, to jest: dwóm Potockim i Kalinowskiemu.

⁹ Piaseczna trzy mile za Warszawą.

¹⁰ Miejsce gdzie Polacy klęskę od Kozaków ponieśli.

¹¹ Trzy zorze dziewicze znaczą w dumach ukraińskich pomyslną wróżbę.

¹² Sicz stolica Zaporozców.

JANUSZ BIENIAWSKI.

WYJĄTEK Z RYCERSKIEGO RAPSODU.

Myśl do tego Rapsodu wzięta jest z dawnych dum i obyczajów ukraińskich. Pogrzeb na końcu Janusza Bieniawskiego wiernie jest podług tychże dum i obyczajów kreślony. Treść opuszczonego tu początku zawiera w sobie następujące szczegóły. Tatarzy wkraczają w Ukrainę pod dowództwem Murzy Betsbuły — Zamieszanie — Hetman koronny ciągnie z husarzami pancernymi i petyhorcami brzegiem Horynia. Wychowski hetman kozaków obozuje pod Czehrynem, Bieniawski z półkiem swoim udaje się w stepy na zwiady — noc — przeczucia półkownika Woronicza brata i przyjaciela Bieniawskiego — straż obozowa słyszy jakiś tętent i oto ciąg dalszy.

W prawo i w lewo rumak pędzący,
W prawo i w lewo pyrz trawę ścina,
Dalekie echo bieg wtórzy grzmiący,
Klekoce głucho śpiąca dolina.

Tak wartki piorun kraje niebiosą,
I tak przez falę chmur się przeciska,
Wzbita kopyty błyszczy się rosa,
Jak gwiazdy w ciemni, jak skry z ogniska.

Wichrzy jak zamieć — w głąb zgięta szyja,
Jak nurt potoku zmarszczona grzywa,
Chaty po dołach, dąbrowy mija,
Przesadza wzgórki, wody przepływa.

Wpadł do taboru, zarżał radośnie,
Stanął, krwią bryzga, bokami rusza ;
Ciszéj, znów głośniej szmer w tłumie rośnie :
„Patrzcie no! patrzcie! to koń Janusza!“

Jak leżał każdy zerwał się prosty,
W dłoń klaszczą, szerzą pogróżki, wrzaski,
„Syn Czehryńskiego poległ starosty!
Poległ nasz chrobry Janusz Bieniawski!“

Wnet wybiegł hetman — wojsko ucichło,
Prędko starszyznę zwołał na radę ;
„Zginał Bieniawski! pędźmy co rychło,
Tatarzy blisko, pomścimy zdradę.“

„Żuj przy taborach będzie z Kałeszą,
Woronicz, Kulski, Niczaj, Łaboda,

Z półkami swemi ze mną pośpieszą
Cóż rażny okrzyk — tak zgoda! zgoda!“ —

Potém do wojska — „Nuże nu! hola!
Daléj do szabel, daléj do koni!
Ten z was odzierży zdobycze, pola,
Kto Tatarzyna pierwszy dogoni.“

I w mgnieniu oka obóz zwinięty,
Już są na koniach — świsnęli strzałą;
Brzękiem, parskaniem, rżeniem, tętenty
Huczała ziemia, powietrze grzmiało.

Lecz kto Narowa zwiedzi otchłanie,
Temu zgiełk wojska wyda się głuchy,
Tamto brzęk, rżenie, tętent, parskanie,
Szerzą zaklęte pod ziemią duchy.

W chwili przepadły roczne zasiewy,
Zagarnął wszystko potok burzliwy,
Tratują łąki i niszczą krzewy,
Nie im się śmieją kłosami niwy.

Darmo rolniku! chleba nie rokuj,
Obcy i swoi tłuką ci zboże;
Burza nie słońce, wojna nie pokój,
Płacz, wyrzekanie nic nie pomoże.

Sam Dniepr wezbrany wodami śniegu,
Gdy z nim gór zdroje, sto rzek się złączy:
Burząc, pustosząc w nieścigłym biegu,
Mniej jest szkodliwy i nie tak rączy.

Bagna nie bagna, jary nie jary,
Leją się w górę, z gór na nizinę,
Już o to rzeka, szumi bór stary,
Skinął Wychowski — w pław przez Taśminę.

Wraz się rzucili naprzód schyleni,
Gniewna się woda przed i za nimi
Pęka w obręcze, pluska, wre, pieni,
I srebrzystemi wyziewy dymi.

Cóż to? czy niebo na ziemię spadło?
Jakie złudzenie! co za odbicie!
Prując przejrzyste wody zwierciadło,
Mniemali płynąć po zorz błękiecie.

I już brzeg — hetman wspiął się w strzemienie,
Czeka na hufce, obejrzał nieco,
Czy cali ludzie, czy wszystkie konie,
Ruszył — ruszyli, lecą i lecą.

Noc się zciemniła, jeszcze lecieli,
Pół nieba w zorzach błyszczy się jasno,

Długi półokrąg świtem się bieli,
Coraz mrok rzadszy i gwiazdy gasną.

Ranna się chmura rumieńcem krasi,
Słońce gdzieniegdzie złoci jój brzegi,
Teraz stanęli rycerze nasi,
By spocząć nieco, przejrzeć szeregi.

Wzbity skowronek nad wonne smugi,
Bojaźń i smutek wylewa w głosie;
Łańcuch żórawi ciągnie się długi,
Różnie ztąd wróżą o wojny losie.

Słońce się coraz wznosi wspaniałej
Lecz nic nie widać cicho w uboczy,
Zakrzyknął hetman: „ruszymy dalej!
Nateżać dobrze i słuch i oczy!“

Biegą — w tém oto krzyżowe szlaki
Na północ, zachód, z wschodu, południa,
Gdzież są Tatarzy? tór obrać jaki?
(Gdy się tą myślą hetman zatrudnia)

Błysły z chorągwi srebrne dwóroźce
Mignęli z trawy, jak lis z kryjówki,
Lotem sokoła tuż Zaporozce,
Pierwszy ich dognał Marcz z Demontówki.

Starły się w pędzie obu wojsk szyki,
Jak wichler z wichrem, jak z chmurą chmura,
Biją pod nieba grzmotne okrzyki,
Tam allach! allach! tu hura! hura!

Lata blask w stepie słońca ze stałą,
Tu i tam świszcza kul, strzał, pociski,
Wraz prężą łuki, wraz z rusznic palą,
Kłębi dym, w dymie i huk i błyski.

Co za zgiełk, wrzawa. — Tak gdy na Dnieprze
Uderzy w poroch * bałwan zhukany,
Cofnie się, pędzi, wstrząśnie, w wir zeprze
Wznosząc i łoskot i góry piany.

Obie się strony trzymają krwawo,
Trąbi Wychowski, trąbią dowódzce,
„Naprzód i naprzód, żwawo i żwawo!
Z szablą i włócznią naprzód mołodzce!”

Lecz nie — jednakie z obu stron męztwo —
W tém na bok Kalski w nagłym poskoku
Z półkiem swym dymu okryty gęstwą,
Miota się, pędzi, wpada do tłoku.

* Poroch, próg — progi są to wielkie skały na Dnieprze, przez które woda spada.

Jak kiedy w nocy grom w dąb uderzy,
Lecą gałęzie na dół od wierzcha,
Po całym borze rozgłos się szerzy,
Po całym borze liść się rozpierzcha.

Pierzchnął Tatarzyn na wszystkie strony,
Nasi za nimi gonią i sieką;
Teraz się krwawo wszczęły ugony,
Słysząc chrzęst szabel, włóczeń daleko.

I coraz ciszej i coraz głucho,
W jakimś zamierzonym zniknęli dole,
Nie widzi oko, nie słyszy ucho,
Jak jęk czyścowy i śmierci pole.

Dym, jakby całun powiewa nisko,
Chmurki pod słońcem wędrują drobne,
I na okropne pobojuwisko
Rzucają cienie czarno-żałobne.

Grają gdzieś grzmoty w górach odległych,
Jednak stronami blask jeszcze świeci,
Płacze natura marnie poległych,
Płacze walczących ze śmiercią dzieci.

Co za rozliczne cierpień obrazy,
Ten drżącą ręką rwie pocisk z łona;

Ten ziemią koi boleśne razy,
Ach czyż ból tylko ziemia pokona!

Ów dumny męstwem bluźni do dziczy:
„Tak Bisurmany, tak wklęsłonose,
Miasto trzód naszych, jeńców, zdobyczy,
Gryźcie tę ziemię, pijcie tę rosę.“

Wszystko zbroczone krwawą posoką
I broń i szaty, jeźdźce i konie,
Mars obłąkane obraca oko,
Gdzie dom, gdzie żona, ku lubej stronie.

Do tego szczerych modłów kościoła,
Od tronu Boga wiara pośpiesza,
Z słodkim uśmiechem, w pogodzie czoła;
Jak tkliwa matka wiernych pociesza.

Jednym ulżywa ciężkie katusze,
Wylewa balsam w rany rycerza,
Co uchodzącą z westchnieniem duszę
Królowej niebios, Maryi powierza.

Lecz oto śpiesznie zewsząd po trwodze,
Jak rozproszone łodzie po burzy,
Zdąża rycerstwo, zdążają wodze,
Wielu bez koni, ranni niektórzy.

Już i nieszczęsny Janusz odbity,
Niosą — upływa krew, życia źródło,
Sinemi pasy śmierci okryty,
Wzrok osłupiały, serce ochłodziło.

Tuż jechał hetman Woronicz smutny,
Słucha powieści wiernego jeńca,
Jak w nocy z wrogiem bój był okrutny,
Jak obskoczono zewsząd młodzieńca.

Jak dzielnie walczył, jak schwytan w bitwie,
Zniósł mężnym sercem ból, rany, męki,
I że przed chwilą w nagłej gonitwie,
Od jakiejś mściwej ledz musiał ręki.

Tu się odsłonił step krwią zalany,
Hetman dzy w oku wstrzymać nie zdołał,
„Opatrzeć prędzej cierpiących rany,
Prędzej;“ a potem tak dalej wołał :

„Czas nagli bracia!“ (pojrzał ku niebu
I jeszcze słońce wysoko było)
„Czas nagli, zmarłym trzeba pogrzebu,
Trzeba Janusza uczcić mogiłą.“

„Potem się musim złączyć z taborem,
Wezwać pobliskich półków pomocy,

Bo dziś Tatarzy pewno wieczorem
Albo najdalej przybędą w nocy.“

„Hurmem napłyną ku naszej ziemi,
Jak te na wschodzie chmury i dymy;
My połączeni z braćmi naszymi
Jak wiatr powiejem i wnet spędzimy.“

„Wtedy godzina zemsty uderzy,
Za śmierć Janusza męki i zdrady,
Za śmierć i bliźny tyłu rycerzy
I za te ciągle krwawe napady.“

„Gryźć będzie wargi Murza Betsbułu
Gdziekolwiek ruszy, zboczy którądy;
W Krym, w step, na morze, w mury Stambułu
Na koniach, czajkach, znajdziem go wszędy.“

„Teraz czas nagli; śpieszmy się, śpieszmy,
I starych ojców dawnym zwyczajem,
Czcią naszą zmarłych braci pocieszmy,
Wszak i nas kiedyś ktoś uczci wzajem!“

Zaraz starszyzna Janusza zwłoki
Na marach z drzewców chorągwi wzniosła,
I mierzonymi w milczeniu kroki,
W miejsce wiecznego spoczynku niosła.

W pośrodku smutnych walk towarzyszy
Sunie się z ciałem orszak wspaniale;
I chycha czasem Woronicz w ciszy,
Zajaka z serca rozgłośne żale.

„I jakże ojcu, matce, rodzinie!
Jakże o ciężkiej doniosę stracie!
Ileż tam gorzkich łez nie popłynie —
Wcześniej nam poległ rycerzu, bracie!”

Dniowe ognisko z chmur przerzedzone,
Blask przezroczysty w pole rozlewa,
W lewo przez dali ciemną zasłonę
W Śmilańskich górach migają drzewa.

Już i dolina — z łona doliny
Woń sieją polnych kwiatów kielichy,
Miała niewinnej uśmiech dziewczyny —
Jój strój, i świeżość, i smutek cichy.

Tam przez rozpięte brzoź, wierzb gałązki,
Pod szeleszczących listków namiotem,
Srebrzy się strumień przejrzysty, wążki,
Kłucąc się z wiatry dźwięcznym klekotem.

Wyżej tuż nad nim, grusze i tarny
Rosną zwieszane z podnóża góry,

A wyżej jeszcze las gęsty, czarny,
Piętrem po piątrze pnie się pod chmury.

Tu, tu grób stanie — w trąbki zagrali,
I każdy w miejscu stanął jak wryty —
Zajęknął, z nagła las chrzęstem stali;
Blask, jak błysk gromów przemknął drzew szczyty

I wnet szablami ziemię zaryli —
Miękką murawę w darniach złożono,
Kopią i kopią, po krótkiej chwili,
Zimne już matki gotowe łono.

Przy cichych modłach zwłoki spuszczają,
Z zwłokami zbroja rycerza lśniaca,
Kruszą się włócznie, szable pękają;
Z brzękiem się ziemia o stal roztrąca.

Potém się śpiesznie rozpierzchli razem,
Z nad wody, skały i drzewa wloką,
Ziemia nad ziemią i głaz nad głazem,
Wznoszą się wyżej, wyżej, wysoko.

Grób już usuty — z rycerskiej zbroi
Krzyż urobiony lśni się żałobny;

Każdy na szabli oparty stoi,
Czekając tylko na śpiew pogrobny.

Wraz kołat kotłów, twardych surm grzmoty.
Siedmiopiędziowych piszczałek świsty
Rozniosły wszędy pienie tęsknoty.
I tak brzmi głośno hymn uroczysty :

„Tego pamięć wiecznie droga,
Kto od strzały ginie wroga;
Kupi śmiercią za krew blizny,
Łaskę nieba, żal ojczyzny.“

„Już nie wstaniesz wodzu młody
Ni na łowy, ni na gody,
Szabla w polu nie zaświeci
Wolny sokół niech odleci.“

„Twa mogiła dla nauki,
Przetrwa wnuków naszych wnuki,
I z latami w każdej wiosnie
Coraz wyżej, wyżej wzrośnie.“

„Będą śpiewać twoje czyny,
W naszej ziemi, nasze syny,

I po bojach, w błogą chwilę
Wieszać zbroje na mogile“.

„W dzień Kupała nasze córki
Gdy pobiegną na pagórki;
Zniosą tobie w upominku
Wianki z ruty i barwinku.“

„My polecim w step daleki,
Żegnaj, żegnaj już na wieki.
Pokój, pokój, pokój tobie!
Nasz rycerzu pokój w grobie!“

„Grzmią na wszystkie echa strony,
Lasem, wodą, przez zagony,
Pokój, pokój, pokój tobie,
Nasz rycerzu pokój w grobie!“

I już zniknęli, cisza w około —
Świeżej mogiły cień zaległ pola,
Wzniósł bieżąc jeleni promienne czoło,
Dumny lecz trwożny w dół ją okola.

Za siostry, matkę, tkliwie w pobliżu
Z gruszy kukułka kwili ponura;

Ważąc się sokół usiadł na krzyżu,
I zasepiony nastrzępia pióra. *

Gdzież dziś te wierne rycerzom sokoły?

W jakieś nieznane uleciały lasy!

Na polach zwycięstw pług cięgną woły,
I oracz smutno stare śpiewa czasy.

Wszystko minęło — lecz stoją mogiły,

Skon mężnych w dumach nie przestaje słynać,

Za wdzięczność ziomków i za hymn tak miły,

Któżby z nas bracia, wahał się być zginąć?

TRZECI SZTURM DO STAWISZCZ.

SPIEW HISTORYCZNY.

Chrobry Czarniecki nasroża lice

Zgrzyta na popłoch żołnierstwa :

A grzmiały mōdzierze, grają haubice,

Huczają Stawiszczan bluźnierstwa.

* Cała ta wrotka wiernie jest naśladowana z prostej dumy. W starożytnych poezjach Słowian kukułka jest godłem boleści — sokół wierności, i t. d.

Daremnie wszystko, pierzcha w zawody,
Przy wodzu tylko garść wiernych;
Murza Tatarzyn, Sobieski młody, ¹
I kilka znaków pancernych. ²

Żelazną ręką tarł hetman czoło,
Przegryzał język i wargi,
Oczyma wzgardy błyskał w około,
Jąkał obelgi i skargi.

„Przeklęty — wrzasnął — przeklęty boju!
Zburzę opryszków jaskinię, ³
Póty nie dotknę jadła, napoju,
A com zamierzył, uczynię.“

„Odkąd paniętom wyległym w puchu,
Starzec na hańbę hetmanię,
Zagrzać do walki krwi niewieściuchu,
Nie jestem więcéj już w stanie!“

„Jaż, com pomimo wrogów zagony,
Z upadku dźwignął ojczyznę,
Dziś, w tym motłochu, sam opuszczony,
Świątą pokalam siwiznę?“

Stała czerń jakby morem owiana,
Każdy bezmowny, struchlały ;
Tylko jednego oczy młodziana,
Ogniem błyskawic gorzały.

Skoczył. — Wydobył z piersi głos gromu :
„Dość! — O niech głową nałożę;
Niech, niech nie ujrzę rodziny, domu,
Tak mi dopomóż mój Boże!“

„Nie takie nasi brali fortece,
Jak ta mieścina ladaco,
Za mną, kto mężny! leć gdzie polecę!
Wrogi obelgę opłaca!“

Schwycił chorągiew — na wiatr rozwinał,
Spiął ostrogami rumaka,
Ręką ku dziarskim husarzom skinął,
I lotem puścił się ptaka.

Błysły od ziemi sromne źrenice,
Sypną się tłumy rycerstwa;
A grzmiały móżdzierze, grają haubice,
Huczają Stawiszczan bluźnierstwa.

W dali znak biały, miga jak wstęga...
Koń zbiega wały, przekopy,
Już przedmieściowych wałów dosięga,
Za nim husarze tuż w tropy.

I bramy miejskiej pierwszy doskoczy :
Nabiega Daszko w pogoni, ⁴
Wnet zgrozą obu zaiskrzą oczy,
I szabla w szablę zadzwoni.

I gwizdzą cięciem częstém i gęstém,
Razy po razach są krwawsze,
Aż jęka zbroja z przeciągłym chrzęstem
I Daszko w prochu na zawsze.

Opada zewsząd zgraja wrzaskliwa...
I młodzien ręce już traci...
Lecz jeszcze usty chorągiew zrywa.
A tuż, tuż pomoc współbraci!

Zemsta, o zemsta! bój grzmi rozgłośnie,
Hetman i wodze tam biega;
Młody bohater kona radośnie,
W uczuciu czynu pięknego.

Wlepił weń hetman oczy zwilżone :

„O droga, święta, (rzekł) ziemio !
Gdzie słowa wodza na wiatr puszczone,
Takową cnotę wyplemią.“

Z dymem rokoszan poszła jaskinia.

Któż był ten młodzian? — Ktoś powie!
Zacny brat szlachcie z nad wód Horynia,
Krzysztof Zgłobicki — ziomkowie!

OBJAŚNIENIA.

¹ Król Jan III. w ówczas chorąży ziemski.

² Znak — wyraz jednoznaczny co u nas sztandar lub chorągiew.

³ Własne wyrazy Stefana Czarnieckiego.

⁴ Daszko pierwszy przewódzca w Stawiszczach, drugim zaś był Bułan.

ŚPIEW TARŁY. ¹

Gdzie te wody ciemna góra
I cienisty gaj otacza,
Właśnie ustroń dla tułacza,
Dzika, głucha i ponura.

Tu samotna zadzwoń pieśni,
Po tych niwach, po tych wodach,
Niech o mękach, o przygodach,
Bolejące serce nieśni.

Niechaj zbudzą smutne tony
Lat minionych drogie cienie,
I uciechy przy Helenie,
I miłości raj stracony.

Jakże w cichym Zakliczynie, ²
Krótkie chwile kwitły miło,
Jak tam żywo serce biło,
Przy kochance i rodzinie.

W dzień ów jakaż radość brzmiała,
Uśmiech zbiegał matek lica,
Gdy spłoniona w łożach dziewica,
Słowo „kocham“ wyjąkała

Gdybym szczęścia znał był cenę,
I zawczasie przestał na tém,
Za Tatrami, jak za światem
Miałbym pokój i Helenę.

O! boleści źródło nowe! . . .
Nadaremnie stróny mącę :
Bądźcież zdrowe sny łożące,
Ach! na zawsze bądźcie zdrowe.

Ale jakaż moja wina?
Że zbyt kocham Stanisława,³
Że mi Ona, szczęście, sława,
Nad powinność droższe syna.

Śród sumienia błogięj ciszy,
Pękaj serce od rozpaczy,
Lecz nikt łoż mych nie obaczy
Nikt mych jęków nie usłyszy.

Losy moje w ręku Boga
Lecz przed ludźmi się zagrzebię.
I zapomnę . . . nawet ciebie . . .
Ciebie nawet moja droga!

Opuszczony, zapomniany,
Pójdę błądzić na pustynie . . .
Może w jakiej gdzie roślinie,
Znajdę balsam na me rany.

OBJAŚNIENIA.

¹ Śpiew ten napisany r. 1827 do powieści historycznej Fryd. Hr. Skarbka, pod tytułem: Tarło.

² Zakliczyn miasteczko w krakowskim, siedziba sławnej rodziny Tarłów.

³ Stanisław Leszczyński r. 1704 przez Karola XII. obrany Król polski, przeciwnik Augusta II.

LUBOR.

BALLADA Z POWIEŚCI LUDU.

Dawszy czas wytchnąć hufcom znużonym,
Lubor wódz stary, waleczny,
Sam w ciemnej nocy, na koniu wronym
Wjeżdża w bór czarny, odwieczny
Zdala chorągwie w bojach zdobyte,
Utkwione świszczą z mogiły :
Wojennych pieśni echa rozbite
Przełękłe zwierza płoszyły.
Jadąc wódz dumiał, jak wiek mu młody
Zbiegł na rycerskich zabawach;
Rachował blizny, liczył przygody,
Marzył o nowych wyprawach.
Umilkło . . . jedzie, jedzie nie słyszy
Jak tuż coś pierzcha w gęstwinie,
Przy starym dębie, wśród głuchej ciszy
Zeszły się boru boginie.
Było to grono srogich Rusałek, ¹
Jedna z nich groźnie zawoła :
„I kiedyż Lubor, kiedyż ten śmiałek,
Poniechać krwawych walk zdoła.
Tyle rycerzy w rannych lat dobie,
Śmierć uprzątneła ze szranków ;
Matki, kochanki płaczą w żałobie

Poległych synów, kochanków.
On od pół wieku prowadzi boje,
Pławi się we krwi nieczuły . . .
Czyliż to bogi w niezłomną zbroję
Lubora piersi zakuły?
Dość ci już chwały — czas spocząć starcze!
Czas zmrużyć czujne powieki;
W krótkce porzucisz włócznie i tarczę,
Zaśniesz — lecz zaśniesz na wieki.“
Rzekła, i znikły w mroku omglonym;
Szumi bór czarny, odwieczny;
Nic nie wie — jedzie na koniu wronym
Lubor wódz stary, waleczny.
W tém słyzy potok szumiący w dali,
Drze się przez ciemną gęstwinę,
Niezbyte jakieś pragnienie pali:
Wjechał do źródła — w dolinę;
I gdy się napił — zmienił się wcale,
Sen począł kleić powieki,
Puścił rumaka, usnął na skale —
Usnął — lecz usnął na wieki.
Poczuł to, pędzi jak wiatr koń skory,
Tętent uspionych przestrasza,
Między walecznych wpada tabory,
Rżeniem zgon wodza ogłasza.
W całym obozie wrzawa się wszczyna,
Strach miesza mężne szeregi,

Rozpierzchła wodza szuka drużyna,

Lecz płonne wszystkie zabiegi,

Zaświtał ranek — rycerzy tłumy

Ciągną na pole znów chwały,

Zabrzmiały w okrąg wojenne dumy,

Żałobne pieśni zabrzmiały.

Wódz zaś od wieków w jednej postawie

Skamieniał leżąc w ustroni;

U nóg hełm, włócznia zarosła w trawie,

Na wpół dobyty miecz w dłoni.

A gdy z północy burza straszliwa

Grzmi przez bór czarny, odwieczny,

Ockniony rdzawy oręż dobywa

Lubor wódz stary, waleczny.

OBJAŚNIENIE.

Rusałki u starożytnych Słowian zapewne jako-
we bóstwa — podług przechowującego się dotąd
mniemania między pospółstwem w Małorossyi —
są krwi chciwe czarownice, nienawidzące po-
wszechnie ludzi. — Prawie zawsze przeznaczają
im na mieszkanie stare bory, strumienie i t. p.
Liczne przykłady przebiegłości Rusałek w po-
dejściu niebacznym, słyszeć można w powieściach
tego ludu.

LUDMIŁA.

DUMA Z PIESNI UKRAIŃSKIEJ.

Szumia i wody i gaje,
Chmurna noc niebo zamgliła;
Siedząc nad Dnieprem Ludmiła
Ciężkie westchnienie wydaje.

Piękna jak pogoda
W majowym poranku,
Tak Ludmiła młoda
Płacze po kochanku :

„Broniąc swą wioskę i łany
Przeciw tatarskich hord dziczy,
Chciwój krwi, chciwój zdobyczy,
Zginał mój Wacław kochany.

Zginał Wacław, zginał
W lat wiosnianych kwiecie,
Jego wiek przeminął...
Ja żyję na świecie.“

„Słodka ach! słodka nadziejo!
Jakże zniknęłaś mi marnie;
W życiu mém widzę męczarnie,
Oczy me tylko łzy leją.

Na ten próg dneprawy
Ach! płynicie łez zdroje,

Wy głucho dąbrowy!
Dzielcie żalność moję.“

„Piękne te kwiatki i smugi
Choć świetność utracą swoją,
Z wiosną się nową ustroją,
Jeszcze zakwitną raz drugi;
Lecz szczęście dla ludzi
Nie kwitnie dwa razy,
Wiosna wszystko budzi,
Martwe tylko głązy!“

„Przeszły pogodne me chwile,
Już ja nie żyję dla świata,
Anioł mój już mnie odlata,
Szczęście me znajdę w mogile.
Już ja nie obaczę
Mojego kochania,
Próżne moje płacze,
Próżne narzekania.“

W tém znagła zrywa się burza,
Wichry w około zawyły,
Trzasł grom w opokę Ludmiły,
Razem ich w Dnieprze ponurza.
Przeszła nawałnica,
Lśni zorza w obłoku,
Już piękna dziewica
Przy kochanka boku.

UKARANIE.

DUMKA UKRAIŃSKA.

„Niechodź mój Archory,
Na cudze wieczory“
Młoda go Makryna
Prosi — upomina.
Daremnie Makryna
Prosi, upomina;
Nie słucał Archory
Chodził na wieczory.

„O niechodź Archory,
Niechodź na wieczory,
Bo twa czarnobrewa
Ciężko ubolewa.“
Tak ludzie mówili,
I dobrze radzili;
Nie słucał Archory
Chodził na wieczory.

I chodził dzień po dniu,
Tydzień po tygodniu,
I bawił się długo,
Bo kochał już drugą.
A kłał się Makrynie,
Że dla niej aż ginie,

Choć ta wie od ludzi,
Że ją tylko ludzi.

I sama słyszała,
Bo dobrze słuchała
Jak mówił Anieli:
Nic nas nie rozdzieli.
I rzekła: — „daremnie
Anielo! bezemnie
Prędzój będzie w grobie —
Ani mnie, ni tobie.“

„W rusałkowym sadzie
Jest kwiat przeciw zdradzie,
Rośnie na ustroni,
Bez liści, bez woni.
Daremnie — daremnie,
Chcesz go wziąć odemnie;
Prędzój będzie w grobie,
Ani mnie, ni tobie.“

I zaraz w niedzielę,
Upatrzyła ziele;
W sadzie go Rusałek
Rwała w poniedziałek.
We wtorek go w domu
Myła pokryjomu,
I kipiącą wodę
Lała nań we środę.

We czwartek wieczorem
Gadała z Archorym,
A w piątek nieczuła
Całując otruła.
I w sobotę rano,
W ziemię go schowano;
Wszystko się skończyło,
Bo już go nie było.

• Nie było, niebyło,
Tylko nad mogiłą,
Płacze ojciec stary
Na Makryny czary.
I płacze rodzina
Makrynę przeklina,
I matka strapiona
Odpycha od łona.

„Ach! o matko miła!
Wiem com uczyniła;
Jego ukaranie
Za przykład zostanie.
Bo żal niema granic
Nie uważa na nic;
Niechaj młodzież płocha
We dwóch się nie kocha.“

NIESZCZĘSLIWA RODZINA.

DUMKA UKRAIŃSKA.

Srogi ojczym trapił żonę,
Niechciał kochać cudzych dzieciak,
Prześladował opuszczone,
Wygnał z domu naostatek.
Tuż przy drodze stała chatka,
Obok chatki był pagórek;
Tam żegnała syna matka
Otoczona gronem córek:
„Za cóż nas doświadczasz Boże?
W grobie ojciec już spoczywa,
Cóż im dzisiaj pomódz może
Matka sama nieszczęśliwa.
Łatwiéj mi z córkami jeszcze,
Przyjmą ludzie ich pocziwi,
Wszędy z niemi się pomieszczę,
Bóg i praca nas wyżywi.
Lecz ty drogie moje dziecię
Jedź w świat synu mój kochany,
Może znajdziesz szczęście w świecie,
Może doznasz w losie zmiany.

Cieężko serce matki boli
Gdy oddała dziecko z domu,
Cieężej jeszcze gdy w niewoli,
Da przewodzić nad nim komu.
Kiedy zaś już złe przeminie,
Zawsze jeden w każdej dobie
Nie zapomnij o rodzinie,
Gdzieś lejącej łzy po tobie.
Teraz dzień się wolo Boska!
Oto konia masz i zbroję,
Niech cię mija wszelka troska.
Błogosławię podróż twoję.“
Rzy u płotu konik wrony,
Kopytami ziemię grzebie;
Rzekły siostry: „z której strony
Mamy bracie czekać ciebie?“
Łzami młodzian odpowiedział...
Czule ścisnął — dosiadł konia —
Wieczny między niemi przedział...
Zniknął w dalekości błonia.
Prędzój w źródle wyschnie woda,
Góra wzbije się z mogiły:
Niż go ujrzy ta zagroda,
Niż powróci Róślan miły.

WZGÓREK POŻEGNANIA.*

DUMKA UKRAIŃSKA.

Oto chaty dymią w dole,
Górą kalinowe gaje,
Przy gościńcu dalej w pole
Kilka krzaków bzu wystaje.

Za krzakami bzu wonnemi,
Miga wzgórek wśród gałęzi,
Wolny wietrzyk buja niemi,
To rozszerza — to je więzi.

Tam gdy zapadł krąg miesiąca
Przy świtanu dnia rumianém.
Wyszła matka bolejąca,
Z swą Zoryną i Ruślanem.

* Jest to późniejsze przerobienie poprzedzającej dumki.

Mąż i krewni jój nieczuli
Każą życie wieść tułacze,
Swą Zorynę małą tuli,
I na los Ruślana płacze.

Płacze siostra siedmioletnia,
Jak jutrenka złotowłosa;
Łza, rumieniec jój uświetnia,
Jak poranny kwiatek rosa.

Ciche modły trwały chwilę,
Potém matka zbroi syna,
I żegnając na mogile
Tak wyrzeka, upomina:

„Kto chce życie spędzić w biédzie,
I łązy gorzkie wniesć do chatki;
Niech powtórnie za mąż idzie,
Niech obcemu zwierzy dziatki.“

„On bez serca nie nad swemi,
Strwoni ojców chleb sierocie;
Co po morzu, co na ziemi,
Kupił ciężko w krwi i pocie.“

„Długoż miałam znosić, długo!
Przepłakałam lat niemało,
W domu własnym byłam sługą,
W końcu i łez mi nie stało.“

„Za cóż nas doświadczasz Boże?
W grobie ojciec już spoczywa;
Cóż im dzisiaj pomódz może
Biedna matka — nieszczęśliwa!“

„Łatwiej dla mnie z córką jeszcze;
Przyjmą ludzie ją pocziwi,
Prędzej z nią się gdzie pomieszczę,
Bóg i praca nas wyżywi.“

„Lecz cóż z tobą synu będzie?
Gdzie przytułek dla twój głowy?
Twój cię ojczym znajdzie wszędzie,
Lżyć przykrémi pocznie słowy.“

„Jedź odemnie, jedź kochany,
Szukaj zdala szczęścia w świecie;
Wszak gdzieś cichsze znajdziesz ściany,
Znajdziesz lepszych ludzi przecie.“

„Ciężko serce matki boli
Gdy oddała dziecko z domu;
Ciężej jeszcze, gdy w niedoli
Da przewodzić nad nim komu!“

„Gdy za tobą Bóg obстанie,
I złowrogie dni przeminą;
Nie zapomnij nas kochanie,
Wzdychaj za mną, za Zoryną.“

„Teraz dzień się wola Boska!
Oto konia masz i zbroję,
Niech cię mija każda troska,
Błogosławień podróż twoję.“

„Bądź zdrów! wszystko się przemieni.
Co Bóg stworzył niezaginię :
Wszakże ludzie nie z kamieni,
Wszakże kraje nie pustynie!“

Rzy i tętni konik wrony;
We łzach pyta siostra mała :
„Kiedy? z której ciebie strony
Będę bracie wyglądała?“

Łzy się w oku lśnią Ruślana,
Po zielonój spojrział niwie;
Padł przed matką na kolana,
Ucałował siostrę tkliwie.

Dosiadł konia, z miejsca rusza,
Fale bujnych traw przegania;
Wiatr powieki mu osusza,
Wiatr zapiera w piersi łąkania.

Długo matka, siostra, stały —
Prowadziły go oczyma;
Coraz dalej, mniejszy, mały,
Jeszcze mgli się i — już niema.

I już wzgórek opuszczony, —
Tylko woła siostra mała:
„Kiedy? z której ciebie strony
Będę bracie wyglądała?”

Prędzej w źródle wyschnie woda,
Góra się z mogiły wzbije;
Niż go ujrzy siostra młoda,
Niż go oczy ujrzą czyje.

SPIEW POETY.

Gdy na górach świta dzionek
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiewam jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa.

Lecę — gonię, wspomnień marę,
Z kwiatów życia wieniec plotę;
Piękność, miłość, czucie, wiarę,
Na ogniwo spajam złote.

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwie ją zachwyca.

Łza na krótko oko ciemi,
Częściej płoną w nim roskosze;
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Z niewcielonych gdzieś tam światów,
Garnę myśli — uczuć skarby;
Z nowych dolin, z nowych kwiatów,
Do obrazów zbieram farby.

Oto w słońcu płoną łany,
Tchem wiosnianym pieści ranek :
Czemuż tęsknię zadumany,
Czegoż szukam, jak kochanek?

Wszystko kwitnie, wszystko woni,
Sympatyczne czucia wznieca ;
Kwili słowik u jabłoni
Zapłonionej jak dziewica.

Brzmia śpiewacy polni, leśni,
Pierś podnosi rzewność błoga :
Przyrodzenie wielbie w pieśni,
W przyrodzeniu wielkość Boga!

Brzmia śpiewacy . . . i na przemian,
To na dole, to na górze,
To dla niebian, to dla ziemian,
Wtórzą dla mnie, dla nich wtórzą.

Tak przebiegam różne tony,
Pierwój z sercem dźwięk pogodzę ;
I czyściejszy, upiękniony,
Po samotnej puszczam drodze.

Myśl méj pieśni nie przekwita,
Jako niebo, serce, wiosna,
Wiecznie świeża, rozmaita,
I dziewicza i miłosna.

Coraz w gaju śpiew ucicha,
Wolnie buja kilka chwilek,
I z wonnego róż kielicha
Piję balsam, jak motylek.

Znowu lecę między ziółka,
Między gaje, łąki, wody,
Biorę miody, a jak pszczołka,
Nie dla siebie biorę miody.

Gdy w polocie mym znienacka
Cóż mię draśnie, lub ukole;
Widzę w koło piękne cacka
I jak dziecię koję bole.

Nie wyrzekam nigdy zbyt nie,
Błogo w lubym żyję błędzie;
Wiosna kwitła, więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziej kwitnąć będzie.

Czara życia nie wciąż miodna:
Gdy cykutę spełnić trzeba,
Chrześcianin spełnię do dna
I — wesoło pojrzę w nieba.

Duch nie zgaśnie przez skonanie . . .
A dla ziemi — u mogiły:
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

D U M A

Z PIEŚNI LUDU UKRAIŃSKIEGO *

Świat omamień mych pomału
Niknie z lekką mar drużyną;
Coraz rzadsze dni zapału,
I łzy czucia rzadziej płyną!

Ukraińska nuto dzika,
Zapomnianej dumy echo!
Pociesz serce samotnika,
Błogą, rajską tchnij pociechą!

Jak tu chmurno na około,
Tylko jasne niebo wschodu
Niby dla mnie lśni wesoło,
Gdy nie czuję, jak za młodu.

Dźwięk po dźwięku z gęśli znika,
Jedna chwila drugą wini;

* Myśl do tej dumy wziął autor ze znaniej pieśni ukraińskiej, zaczynającej się: Powij wiatre bujny miły i t. d.

Pociesz nuto smutna, dzika!
Wszakżem dziecię twój pustyni.

Oto wietrzyk pośród woni
Na malownym pół kobiercu
Uwięziony tęskno dzwoni,
Jak natchnienie w młodém sercu!

Ukraińska nuto dzika,
W czarnoksięskim ducha rzucie,
W orle skrzydła wciel wietrzyka,
Ja mu zwierzę me uczucie.

Bo kwiat, niewczas gdy rozkwita
Rychło uschnie na krzewinie;
Myśl, gdy młodo nierozwita
Już się nigdy nie rozwinie.

Ty! co kiedy myśl płonąca
W niebo wątle snuła tkanki,
Na promyku niósł miesiąca
Pozdrowienie od kochanki,

Usłysz wietrze, me zaklęcia!
Bądź jak byłeś powiernikiem!
Nieś wrażenia od dziecięcia,
Niedzielone nigdy z nikiem!

Leć, gdzie cichy gaj ocienia
Wiejską niwę przedwędrowki,
Prześledź wielu lat marzenia
Po chłodnikach Zofiówki.

Wezwij wszystkie sny te złote,
W złotój szacie przeszłość miłą,
Lecz nie! .. zostaw! weź tęsknotę!
Bo nie będzie, co już było!

Gdzie tam moi spółwędrowce,
Pożegnani na mogiłach?
Czy zboczyli na manowce?
Czy ustali już na siłach?

Jeśli na tym tęsknią brzegu,
Owiń lekko z łez powieki!
Bo już bliżej do noclegu
I świat lepszy niedaleki....

Zewnątrz serca niema życia;
Powiedz! niech nim grób zacieśni,
Cucą jego ciche bicia
Czarodziejskiem brzmieniem pieśni.

I przy głosie ich ograny
Jak przelotny dźwięk po strónach,
Przez świszczące dzwoń burzany,
Po dziewannie, po piołunach.

Leć na pusty brzeg dnięprowy,
W bór Nieczaja ciemny, głuchy,
Na limany, na ostrowy,
Gdzie mych dziadów krążą duchy!

Niech pustyni echo głośnie
W uroczystej stepu ciszy,
Porodzinne, pomiłosne
Wychowańców dumy słyszy.

Stań! . . . gdzie kurhan Czaromyła
Księżyc w srebrny płaszcz ubiera;
I dębowy szmer umiła,
Sen wieczysty bohatera.

Przecie głos rodzinny syna,
I rodzinna nuta dzika,
I rodzinna Ukraina,
Tchną spółczuciem wojownika.

Wzniesie z grobu oczy smutne,
Tchem tumany zdmuchnie baśni,
I me długie dni pokutne
Blaskiem zgasłych słońc rozjaśni.

Tkliwy, skory, jak pieśń skora,
Co tam oczy dziecku skleja,
Przyśle brata białożora*
By przodkował jak nadzieja.

A wzrok z długięj mgły wywity,
Zapłoniony przy sokole,
Gór wysokich sięgnie szczyty
I bezbrzeżne zmierzy pole.

Wtedy żal niewieści stłumię,
Pobojańską gęśl nastroję,
I w poważnej, męzkiej dumie
Sławne ojców wznowie boje.

O powolny wiatr umyka!
Lecz nim wróci po obiegu:
Ciesz mię nuto, smutna, dzika!
Ciesz wiślany smutny brzegu,

Cóż to znowu?... brzmi po rosie?...
W chmurach łańcuch mknie żórawi!
Cicho!... w ruchu ich lub głosie
Cós wieszczego się objawi.

* Sokół — białożor.

WESTCHNIENIE

ZA RODZINĄ CHATKĄ.

Darmo błędzę oczyma,
Mokrą mrugam powieką,
Mojój wioski tu niéma,
Ach daleko! daleko!

Zkąd te chmury tu płyną,
I zkąd wietrzyk ten wieje?
Tam nad piękną krainą,
Piękniej słońce jaśnieje.

Jak minione dni moje
Kwitnie niwa tam cicha,
Czystsze niebo i zdroje,
Wonniej kwiatek oddycha.

Po za dworem na prawo
Jest gaj piękny i dziki,
Tam zdrój bieży murawą,
W drobne dźwięczy kamyki.

Wyżej góra na lewo,
I krzyż na niej złamany,

A za krzyżem tuż drzewo,
A na drzewie bociany.

Jakże ziemia ta wszystka
Jak w zwierciadle odbita,
Od księżyca do listka,
W méj pamięci rozświta.

Widzę tamże też łany,
Jak i wonią, i kwitną,
Jak poranek rumiany
Płoni wodę błękitną.

I znów żyję jak młody,
Gdym co wieczór, co ranki,
Patrzył w niebo, na wody,
I na oczy kochanki.

Tam gdzie oto umiła
Strumień ciszę gaika,
Częstom ganiał motyla,
Podsłuchiwał słowika.

Lub namiętny, dłoń w dłoni,
Okiem w oku Zoryny,
Na westchnieniach, w ustroni
Hojniem ronił godziny.

Ogień ust jój w jój twarzy,
I na jawie, i we śnie,

Dotąd jeszcze się żarzy :
Tli gdzieś w sercu boleśnie.

Ach z tém czuciem tak miłym
Jak skowronek radośny,
Prześpiewałem, prześniłem
Dni pogodne méj wiosny.

Gdzież ta przeszłość, swawole,
Ta dziewicza natura? ...
Zkąd te marszczki na czole,
Ta twarz dzika, ponura?

Bo czas rozdarł zasłonę,
Rozwiął mary omamień,
I me serce strapione
Ciśnie boleść jak kamień.

Wszystko nie to co było
Czemuż czas mi nie spłoszy,
Gdy się nie śni co miło
Smutnej wspomnień roskoszy?

Jak od zmierzchu aż do dnia,
Smutne światło księżyca,
Smutna wspomnień pochodnia
Wiecznie noc mą oświeca.

S P O M N I E N I E.

Na dolinie u jeziora,
Szumi gajk, kwitnie niwa —
Na modrzewiu słowik śpiewa
Od wieczora do wieczora.

Tam upływał czas mój miły,
Tam na różach kiedym śniła,
Pieśń słowika mnie uspiła
I sny słodkie się roiły.

Rankiem biegłam, hoża, skora,
Czy mój słowik zawsze śpiewa,
Czyli zawsze kwitnie niwa,
Na dolinie — u jeziora.

Gdzież dziś róże woniejące!
Ta ostatnia co została,
Woni zawsze choć zwiędniała,
Jak na niwie, jak na łące.

Jako woni zwiędłej róży,
Tak i szczęścia i roskoszy,

Nic pamiątki nie rosproszy.
Aż do grobu wiernie służy.

Moja przeszłość jest to wczora;
Dotąd czuję, dotąd słyszę,
Śpiew słowika, gaju ciszę,
Na dolinie — u jeziora.

SPIEWAK TĘSKNIĄCY.

DUMKA.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni!
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam na próżno.

Przez miejsc tyle, chwil tyle...
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bez wrażeń, pamiątek.

I to serce, o dziwo!
Jak czujące dziś mało :
Indziej biło tak żywo,
Tak płomiennie kochało.

Ach! przed mokrą powieką,
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni... daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płacę....
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę!

F I J O Ł E K.

Czuję cię, czuję po woni,
Miękkiej pieszczochu murawy!
Darmo — gdziekolwiek w ustroni
Wzrok cię mój najdzie ciekawy.

Gdzieżeś o kwiatku kochany?
Otóż wygląda — jak miły! . . .
Jak ja samotny, nieznanym,
Tuli się w cieniu mogiły.

Witaj mi w miejscu tak cichém
Wiosny nadobny kochanku!
Strojny jutrzeński uśmiechem,
Lśniący perłami poranku.

O! dam ci miłszy przytułek:
Namiot rozepnę z tych drzewek;
Tu cię pijący łązy ziółek
Psołny nie znajdzie powiewek.

Na tej jedwabnej ziół tkance,
Siądę przy tobie gdzie w dali,

I o naturze, kochance,
Będziemy sobie dumali.

Powiemy z jakiej pobudki
Dzika pustynia nas łądzi:
I czemu, oba odludki,
Nie lubim blasku ludzi.

Lecz ty tak piękny i świeży
Moja cię lubi kochanka,
Od obu hołd jej należy,
Zerwę, o! zerwę do wianka.

Zerwę, posadzę we dzbanku,
Łzami mojemu upoję . . .
Dwojga kochanków, kochanku,
Będziem cię pieścić oboje.

O co za rokosz, wesele!
Widzę Rozynę swawolną . . .
Okiem pieśczoły podzielenę,
Bo mi inaczej nie wolno.

Tuli twarz do mnie milutką,
I pocałunkiem ogrzewa,
Ale ty żyjesz tak krótko,
A ona dobra i tkliwa.

Ona tak dobra i tkliwa,
Oj niepochwali téj psoty,
Może się jeszcze zagniéwa?
Otóż mi będą pieszczoty!

Nie, już cię kwiatku nie tręcę;
Słodką się zimną pój rosą:
Łzy moje gorzkie, palące,
I twe ich listki nie zniosą.

—

ROJENIA WIOSENNE.

(PODSŁUCHANE.)

DUMKA PRZY KROSIENKACH.

O! widać i słyhać — w ogródku skowronek
Z piosenką podleci, upadnie;
I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek,
Jak wschodzą zielono i ładnie!
O! miłsze krosienka,
I miléj z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Po kwietnej, po świetnej — z przewodnią niedzielą,
Rozrosną się w słońcu kwiateczki,
I w pączki się zwiną, rozwina, wystrzelą
W czerwone, w niebieskie listeczki.

O! milsze krosienka, i t. d.

Po cichu coś szepcą i młodzi i starzy,

O! łatwo odgadnąć z ich oczu :

Coś o mnie, o kwiatkach, — co? jakie do twarzy?

Co? jakie mam upleść w warkoczu? —

O! milsze krosienka, i t. d.

O! wiem ja, wiem kogoś, co wszystko mi powie,

Zwierciadło mi prawdę odsłoni ;

Lilję uplotę u wstążek na głowie,

Różyczkę we włosach u skroni.

O! milsze krosienka, i t. d.

Wieczorem za dworem gościniec w kurzawie,

Gość jedzie na wronym koniku ;

O! prędzój, co prędzój, u włosów poprawię,

Przepaskę zacisnę w staniku.

O! milsze krosienka, i t. d.

Gość jedzie — już w bramie; rży konik z podwórka,

Mój Boże! ach! co go przywiodło?

I woła i pyta : „a państwo, a córka?“

I cugle zarzuca na siodło.

O! milsze krosienka, i t. d.

Od brzęku, od dźwięku ostrogi, szabelki,
Aż brzęczą, aż dźwięczą pokoje;
Aż skacze serduszko, — bo wojak to wielki —
Wszelako nie bardzo się boję.

O! milsze krosienka, i t. d.

Groziła mi ciocia — o! gdzie tam! — co cioci! —
Groziła z uśmiechem, nie szczerze:
„Bałamut!” — o gdzie tam! — to anioł dobroci!
Bałamut? — nie wierzę, nie wierzę.

O! milsze krosienka, i t. d.

On idzie i kłania, i zbliża się do mnie,
I mówi tak pięknie i z cicha;
Wstyd oczu mi podnieść, tak chwali nieskromnie;
Pochlebnik! — o biedny! on wzdycha.

O! milsze krosienka i t. d.

O! dobry i grzeczny i miły chłopczyzna!...

Lecz będę, o! będę ostrożna!...

Całować chcę różę — dalibóg zaczyna; —

O! proszę — nie można! nie można!...

O! milsze krosienka,

I milój z okienka

Zadzwoni piosenka,

La, la, la, piosenka!

W SPOŁECZE ZE SŁOWIKIEM.

WIOSNIANKA.

O! głoski już stroim,
Wymruga bo świt:
Ku lubkom tu swoim;
Cyt jeszcze, cyt, cyt!
Sen ranku och! krótki,
A długie dnia smutki;

Niech cicho, spokojnie, mile śnią obie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie*!

Na rozcież okienko:
Kłaśnijmy na znak!
Drobniuchno i cienko,
Miłośniej! tak, tak!
Tak, tak, tak, po rosie,
Tak, tak, tak, głos w głosie!

Rozbrzmieją z serduszka ku nam na dobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

* Lud ukraiński mniema, że trele słowicze znaczą: oj bied-bied-bied-bied-bied-biedny ja ptaszek!

Oj biedni ptaszkanie!
My z piórek im tu
Ścielimy wezgłowie,
I póki o! tchu,
Pieśniami ku wiosnie
Zawodzim roznośnie,
Bolejem ku wodom, gajom w żałobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

Oj biedni my wielce!
Im błogo się śni:
My w czarów kropelce
I nocy i dni
Zatruli wesele:
Bo miłość — trut-ziele*,
I rychło odkwita w swojej ozdobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

Oj biedni śpiewacy!
Lubuje och! świat,
I słucha bez płacy,
Tajemnic i strat,

* Trut-ziele, albo trój-ziele zowie się tak w
w pieśniach ludu ukraińskiego każde ziółko ja-
dowite, trujące.

Co ronim za pieśnią ;
A lubki och! nie śnią,
Och! nie śnią o naszej nudnej chorobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

Oj biedni ptaszkanie!
My, z piórek im tu
Ścielimy wezgłowie,
I nucim do snu :
Oj! moja niekocha
Doprawdy ni trocha,
I darmo po pieśniach pieśni sposobie!
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

Cyt, cyt, cyt, słowiku!
Śmignęło coś wzdłuż :
Cyt, cyt, cyt bez liku,
W okienku bo już!
To niechaj popieści
Za tyle boleści,
Czarami umili smutek na dobie.
Oj bied-bied-bied-bied-bied-biedniż my sobie!

W I E R S Z

W IMIENNIKU PRZYJACIELSKIM

NAPISANY POD ŻEGLARZEM A. M.

I jam żeglowałem! a po morzu cichém
Jak do snu wiatry łódź mą kołysały...
Lecz któż tu nęci głosem i uśmiechem?—
A grzmi i błyska... a stąd i stąd skały!...
I któż to nęci? urok? czy dziewica?...
W promienném oku igra płomień — dusza!
Ach! jakiém czuciem strzeliła w me lica!...
Do niej!... niech morze i wre i zagłusza.

Skaczę... ja płomień... chwytam się płomienia...
Słowa na ustach, myśl mi w sercu gore;
Lecz widmo coraz, i coraz się zmienia,
I ściskam zimną, nieczułą potworę...
Chytra syrena!... walka była długą,
Wysiłkiem męztwa z fal uniosłem życie:
Lecz równiennicy!... niegdyś przed żegluga
Jakżem wyglądał, jak dziś mnie widzicie?

Ha miłość! . . . serca mara ta olbrzymia
Tchnieniem młodzieńca wzbita pod niebiosa,
Mara rozwiewna, co świat nam odymia! —
Roskosz miłości! . . . to ta nikła rosa,
Co zbudzonemu na wiosnę o świcie,
Ustroi blaskiem i barwami tęczy,
Świeże, kwitnące, pełne woni życie;
A byle powiew — to już się nie wdzięczy!

Chwilo miłości! szybkoś mi, o! szybko,
Jak sztuczny ogień wojennego hasła,
Błysłaś nad złudzeń powietrzną kolebką.
Błysłaś w stu gwiazdach, i w gromach zagasła . . .
Ach! i na długo owiał mrok ponury
Żywot bez czucia, jak noc bez księżyca,
Gdy raz zasutą posepnymi chmury
Żaden, a żaden promyk nie oświeca.

DO GITARY.

Towarzystwo życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy,
Brzmiących strón twych dźwięk żałośny
Niech westchnienie me zagłuszy.

Niechaj głos twój z moim złąny
Jak sen koi me boleści,
Niech odbity o te ściany
Biedne serce tylko pieści.

Upój serce, upój ucho;
Łzy wytrącaj śpiewem lotnym,
Bo świat dla mnie puszcza głuchą,
Ty w niej echem mym samotnym.

W zbiegłych moich lat kolei,
Nie zaznałem szczęścia wcale;
Prócz tęsknoty i nadziei,
Ciągły zawód, ciągłe żale.

Coraz chwila chwilę zgania,
Jako kwiaty lata więdną,
Kiedyż ziemię tę płakania
I wędrówkę rzucę błędną?

Ach! wieczności się nie zlekne,
Śmierć nie budzi wstrętu we mnie,
Bo tam znajdę te dni piękne,
Których szukam tu daremnie.

Towarzystwo życia wiosny!
Powiernico tkliwej duszy,
Brzmiących strón twych dźwięk żałośny,
Niech westchnienia me zagłuszy.

ARAB U MOGIŁY KONIA. ¹

(NAŚLADOWANIE.)

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Lżejszy nad wiater, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

Płacz, płacz pielgrzymie! nad niedolą cudzą,
Mieszaj tve jęki z mojemi,
Już go na boje pieśni niewzbudzą,
Już nie zatętni po ziemi.
Król biegu, w biegu wyzionął tchnienie,
Zdradzieckim tchnięty pociskiem,
Z piersi krwi czarnej trysły strumienie,
Tu — przy tém źródle pobliskiem.

Spólnik mych przygód, i t. d.

Próżna ucieczka, obrona słaba,
Nic już się zdrajcy nie przyda.

Wnet poznał, poznał wściekłość Araba:
Jeszcze nie oschła z krwi dzida,

Potém do konia śpieszę z otuchą,
Że mu dech wstrzymam na chwilę,
Wołam i wołam, głucho i głucho,
Tam go więc złożył w mogile. —

Spólnik mych przygód, i t. d.

Odtąd cierpienia dni moje struły,
Boję się cienia i spieki,
Odtąd na miłość, chwałę nieczuły,
Tęsknię od ludzi daleki.

Ta ziemia ojców droga, acz dzika,
Cała w mych oczach grobowcem,
Od palm kwitnących, woni trawnika
Stronię wielbłądów manowcem.

Spólnik mych przygód, i t. d.

On gdy w południu paliło słońce,
Niósł mię w cień chłodnej gęstwiny,
W nim miałem pomoc, miałem obrońcę
W zaciętych walkach z murzyny.
W tajnych, nieznanym sprawkach nikomu,
Jemum powierzał dni moje,
Latałem na nim jak połysek gromu,
I do kochanki i w pole.

Spólnik mych przygód, i t. d.

Znałeś mój koniu! w szczęśliwszej dobie
Salewę w kwiecie urody,
Jak często płocha, schlebiała tobie!
Z tobą biegała w zawody.
Świeższa niż palmy owoc nieźrały,
Lękliwa sarna mniej miła,
Pers mi ją uwiózł — ty byłeś stały,
Stały — Salema zdradziła

Spólnik mych przygód, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Lżejszy nad wiater, niż zamieć burzliwa,
Zimny, pod zaspem piasków spoczywa.

OBJAŚNIENIE.

¹ Znane jest z upewnień podróżopisarzy nadzwyczajne przywiązanie Arabów do koni swoich. W pięknej tragedyi Diusysa pod napisem: ABUFAR w sc. 5. Ak. IV. tak o swoim koniu Faran do Farazmina przemawia:

„Przyjaciel mię czeka,

Razem woła nas podróż smutna i daleka ;
On mi tylko pomocą, on mię sam pocieszy,
On ze mną niespodzianie, tajemnie pośpieszy.
On się jedynie będzie dzielił moim losem,
Zna się z memi chęciami, pojrzeniem i głosem.
Mój koń już na mnie czeka.“

Tł. Brodzińskiego.

ODMIANA.

SONET PISANY BLISKO ROZWALIN.

Martwyż to obraz? . . . nieme te zwaliska!
Wieczór tchnie wonią i lubą i świeżą —
Cienie drzew, mogił, jak olbrzymy leżą,
Cós o przeszłości szepce struga bliska.

Zdala, jak we łożach nurt Wisły połyska!
I księżyc duma nad zwaloną wieżą,
I z baszt osutych bodziaki się jeżą,
I puszczyk smutno huka z stanowiska . . .

Mowny obrazie! . . stróny się mi mącą . . .

Cyt — kiedyś brzmiały rycerskim zapałem.

Dziś mężkie dumy tak nagle skonały

Jak dźwięk na gęśli, jak echo u skały . . .

Ach! okiem oko Róży méj spotkałem,

I syn Bojana, gardzę sławą brzmiącą.

TRYOLETY.

I.

Póki wiosna — dla kochanki

Zbieraj kwiatki na dolinie,

Zbieraj róże, bzy, tymianki,

Splataj wieńce dla kochanki;

Bo zapóźno splatać wianki,

Gdy po wiosnie miłość minie :

Ach! nim minie, dla kochanki

Zbieraj kwiatki na dolinie.

II.

Niech za pieśnią miłość wzdycha,
Za miłością młodzian goni;
Pieśń niech będzie krótka, cicha,
Kiedy miłość za nią wzdycha;
Bo kwiat wiosny krótko woni,
Krótko miłość się uśmiecha;
Niech za pieśnią miłość wzdycha,
Za miłością młodzian goni.

III.

Czemuż mi wszystko niemiłe?
Cóż to na sercu tak cięży?
Raz tylkom widział Ludmiłę,
I już mi wszystko niemiłe.
Czyż męzką duszę i siłę
Uśmiech dziewczyny zwycięży?
Bo gdy mi wszystko niemiłe
Pewnie to miłość tak cięży.

MDŁA CISZA.

PISANO NA MORZU ŚRÓDZIEMNÉM 5 PAŹDZIERNIKA
1837 r.

I.

Co się stało nagle łodzi?
Jak zwichniona, mrąca kula,
Ani śwśnie — ledwie brodzi;
Białe skrzydła swoje stula:
Dalej — dalej — ani śliznie.
Czemuś straszno tak — i głucho!
Czczość zaprawia dzwonek w ucho;
Łódź, tkwi może na mieliźnie?

Gdzie tam! — Woda wszędy sina;
Morze — morze — i na pełni
Och! bezbrzeżne jak równina;
Lecz ni pluska się, ni wełni,
Równoważne — w lód się ścina.

Gdzież te wrące, grzmiące wały,
Co jak tabun w stepach dziki,
Białogrzywe swawolniki
Tyle dni nam tu hasały?
I łódź z nimi — jak na łowy,
Niby sokół — po nad głowy!

I na Niebie jakoś chmurno —
Jednostajna, smętna szata,
Barwą w barwę, popielata.
Gdzież ta Elba? gdzie Liwurno?
Choćby cień z naszego świata!

Burzy! Burzy! milsza burza
Niż ten pokój na otchłaniach,
Niechaj wichry w żywe wzgórza
Łódź pomiecie! niech rwie, nurza!
Człowiek śmielszy w tych płasaniach:
O! w uściskach śmielszy śmierci,
Niż gdy w ciszy tak — bezwładnie,
Myślą — deskę swoją wierci,
A drga sercem gdzieś — aż na dnie.

„Ho-hu! ho-hu!“ czeladź huka:
Pręży liny, mości drzewo:
„Ho-hu! nachyl maszt do kruka!
Ho-hu! żagiel strój na lewo!“
Doświadczenie i nauka,
Na przygodę wnet poradzą,
Łódź się kopnie — jak z kopyta!
Gdzie tam! gdzie tam! stoi wryta;
Więc pod czyjąż przecię władzą?

Niema wiatru — ku potrzebie.
Sternik głową smutnie wstrząsa:
„Człowiek czas i zysk swój grzebie;“

Bluźni — mruczy coś z przekąsa ;
A wiatr rządzi — Ktoś — aż w Niebie !

Och ! upokorz się nieboże,
Wiatr, duch — dusza niewidoma,
Jakieś nic — a więcej może,
Niż by — z głową i rękoma !

II.

Na żegludze tu żywota,
Póki wieje duch niebieski,
Mile łódź się nasza miota :
Zlepek lichy kruchój deski,
Mknie a mknie jak z kołowrota.
Rozum — sternik u kompasu ;
Wedle woli, różnej chęci,
Tu, to ówdzie, żagiel kręci ;
Pan rozstrzeni tych — i czasu,
Sam w mądrości swój zawiera :
„To a to — mi ztąd przybędzie ;
O ! jak Amen u pacierza,
Tam i sam — zawinę wszędzie !“
I dni błogie ! błogie noce !
A zwierciedlą się w krąg zorze :
A tęczyje się w krąg morze ;
A pieśń wieczna z wód świegoce.

Słota, burza — jako tako —
Lecz gdy nagle, niespodzianie,
Duch ucichnie i łódź stanie?
I otchłanie — skrós otchłanie,
I skros niemo — i nijako
Na około, jak i w duszy —
Niby żywcem w mogilniku!

Śród męczących tych katuszy,
Och! och! biegaj, radź sterniku!
Rusz dowcipem! Cós mózg suszy —
Nieruchomy tam jak ściana;
Snać myśl ciężka, ołowiana.

Gdzież te pianki, życia wały,
Co w boginki się wcielały?
I pieściwe, krasnolice,
W skokach, płasach, przy muzyce
Jak Rusałki swawolnice,
W swe ramiona łódź imały?
Toż tak dziwno, pięknie, miło,
Na otchłani się gdzieś — śniło?

„Ho-hu! ho-hu!“ słychać z kąta,
Rozum — sternik — zmysłom radzi,
Znaki czyni ku czeladzi.
Służba zwinna w lot się krząta;

Panek — panek — czemuś zrzędzi:
„Zyskiż moje! — płonna praca!”

Niedostaje więc narzędzi.
Łódź — i sam i kram — ladaco!
Czegoż przecie więcej trzeba?
Tchu — powiewu — czegoś z Nieba!
Czegoś — czegoś — co niesłucha!

Korz się w prochu! błagaj Boga!
Niechaj tchnie, niech pośle Ducha.
O! żegluga będzie błoga;
Znów na wałach, na zamieci,
Łódź wyświśnie — i polec.

—
NIESKONCZONOŚĆ.

PISANO NA MORZU ŚRÓDZIEMNÉM 9 PAŹDZIERNIKA
— 1837 r.

Morze i Niebo! — Na morzum? czy w Niebie?
Przybytek Boży — jarzący się, siny:
Dwie zwierciadlane — bezbrzeżne głębiny,
Jak źrenicami obrócone w siebie;

I łódka — łódka moja samo-trzecia.
Och! żeby można duchowym żyć chlebem,
Pomiędzy morzem i pomiędzy niebem,
Takbym gdzieś prześnił lata i stolecia!
Ani bym kiedy naparł się do ziemi,
Ani zatęsknił nigdy za bliźniemi.

Duch Święty spoczął na wodach przed wieki,
Więc Nieskończoność duchowa dziedzina!
I duch mój — dusza — żywo przypomina,
Wieść — rówieśnicę rajską — dźwięk daleki,
Który po sercach niekiedy pobrzmiwa,
Ale do uszu ludzkich niedolata:
Bo zahukani wrzaskami tam świata,
Żujem wciąż owoc z Wiadomości Drzewa!
Trwonim swe złoto — za wyrobek lichy,
Za szklanne cacko — rozpusty, to pychy.

Cicho — jak cicho! — Lubuję tę ciszę!
Myśl — niby ptaszek muska w słońcu piórka;
W lot-że do góry — czy w głąb wytnie nurka?
O! archanielskie hozanna gdzieś słyszę!
Niech no tych dźwięków upoję się wirem,
We wrotki pieśni lat przenizę dzieje,
Huknęż cudowną, wielką Epopeję,
Której tłem — Wieczność, a Bóg Bohatérem!

I rokoszanie — u stóp mego Pana,
Upokorzeni padną na kolana.

Och! Nieskończoność przeraża, oniemia!
Duchu! szalejesz w nieswoim żywiole,
Bujasz na wartkiem i obłądném kole!
Duchu mój grzeszny! więzieniem twym—ziemia.
Cierp więc — a ciesz się, że cierpisz docześnie!
Pańszczyzną twoją — dzień znojny, lecz krótki;
Ochłoda sercu — stąd to z owąd smutki;
Pieśnią — jęk głosów przeraźliwych we śnie;
Chęć — żal wyjąkać — tchu w tobie niedosyc,
Aż musi — Anioł twój w Niebie je głosić!

Kiedyś mój Duchu, po latach niewielu
Wolny — powiewny — przemienisz oblicze!
Przenikniesz cuda wszystkie tajemnicze!
Tam przy Chrystusie — przy twym Zbawicielu,
W obec wyznawców, co światłością gorą,
Ukażesz — ziemskie, ciemne swoje piętna;
Swoją zasługę — czy znaczna i chętna!
I czyliś biały i jasny pokorą!
O! — tchniesz dopiero — i tchnienie ogarnie
Wieczność ; na rokosz, albo na męczarnie.

WIECZNY LUNATYK.

Jako lunatyk wieczny — każdy człowiek ;
Kusi — że Anioł nawet nieustrzeże ;
Niemocen oto rozlepić sam powiek,
A drze się w otchłań, zachciewa na wieże ;
Słaby — bo senny — bo miota się we śnie ;
Niekiedy mile — niekiedy boleśnie,
Z wichrami w głowie na manowcach drzymie ;
A swoje siły marnuje olbrzymie.
Niech się na chwilę orzeźwi, rozrucha,
Niech się poczuje w potędze swój Ducha,
To wszystkie hufce szatanów zatrwoży !
Bowiem Pan z Pana i namiestnik Boży.
Ale ta śpiączka zakuła go w pęta ;
Dziś już o Niebie zaledwie pamięta.
I nikt mu oczu gwałtem nierozkleja,
Bo znikły Wiara, Miłość i Nadzieja.

JENIUSZ BOHATER.

Bóg — Wszechmądry — Wszechmocny wszystko
wie i może;

Nieogarniony — Wieczny — płodzi z cudów cuda :
Odbite w źdźble — w człowieku ! To mistrzowstwo
Boże,

Wzbudzi — z umem i wolą świata wielkoluda.

Patrzaj ! Mąż zadumany — niby sam w pustyni,
Łaknie się rozwieliżyć, zawiekowoć w cudzie ;
Inaczéj czuje — myśli — niż powszedni ludzie ;
Co uczuje — wymyśli — inaczéj uczyni.

Klaska mu albo świszczce motłoch pospolity,

Mędrsi się podziwiają, a nikt niedocieka,

Co znaczą te po lutni — po mieczu zaszczyty ?

Na jaki cel — takiego Pan posłał człowieka ?

Jeśli pyszny — to szatan, (szatan był aniołem) —

Anioł — jeśli przed Bogiem w proch korzy się
czołem.

Z E B Y.

„Żeby to mnie! żeby owo!
Żeby tak, lub tak się wiodło!“
Człowiek żeby ma za godło;
Żeby pierwsze nasze słowo.
Żeby tacy byli bliźnie!
Żeby żona! żeby domek!
Żeby — żeby znów potomek!
Wciąż niepokój dzwoni z łona:
Insze, insze znów potrzeby,
Liczba zer, a nieskończona,
Niż chwil w życiu, więcej — ż e b y.
Człowiek tu na ziemi gości:
Żeby! zawsze czegoś trzeba.
Och! — rozstrzeni — i wieczności!
Ojcowskiego domu — Nieba!
Człowiek, żeby już niepowie,
Gdy ożyje tam — duchowie.

PRAWDA PRAWD.

Słońce stateczne — a ziemia ruchoma;
Prawda — lecz prawda nieco tajemnicza,
Niemożem bowiem obmacać rękoma:
A przecież po niej dowcip astronoma
Obiegi planet, zaćmienia oblicza,
Wymierza czasy — i nocne, i dniowe.
Darmo by prostak suszył sobie głowę,
Nauka twarda — a umysł przygruby:
Więc niech uwierzy w mędrszego rachuby.

Och! szkaradniejszy obłąd niedowiarka;
Słońcu-słońc — Prawdzie-prawd — Bogu — aż sarka.
Chrystus rozwiązał żywotne zadania,
Dwojakość bytu obliczył duchowo:
Słońce-słońc oto ziemia nam zasłania,
Bo nieomylnie OBJAWIONE SŁOWO!

PODZWONNE KU OJCOM. 1

GEŚLARZ.

Stąd i z owąd roznośnie hałasuje dzwon,—
Rozhułk — po wodach, po siołach brodzi;
Ho-ho, chmury z dalekich odgrzmiewają stron;
Ćma się wysuwa świecących łodzi:
To Michał Archanioł, ziemi naszej stróż! 2
Na lewo, na prawo,
Spoziera jaskrawo,
I czarty na wichrach mkną jarami już.

Święty Michał Archanioł na wezgłowiu chmur,
Świeży swój wianek kwiecica i liści,
Duszę ojców — na Boży oto niesie Dwór,
Gdzie Obietnicę Pan im uści.
O! rzewniej sercami czas się ozwać — czas!
Za gęsłą — od ziemi,
Podzwońcież za niemi,
Niech pobłogosławią o! Przeczyści nas.

CHÓR.

Boże Święty — o! Mocny — Hospodynie nasz!
Kości tu ojców — pełne mogiły;
Dusze ojców — wysoko — na prawicy masz,
O! Hospodynie przedobry, miły,

Błogosław na roli ich siedzącym — nam;
 Jak starym swym kmiociom,
 Błogosław o! dzieciom;
I bądź — bądź pochwalon między nami Sam!

Hospodynie! — niewiemy liczby naszych dni,
 Ni pracy — jako znojna i długa,
Łacno zmudzim i nudzim robotnicy źli,
 Tęsknim ustawnie do domu u pługą.
Och! przymnóż pogody, i zdrowia i sił;
 Jak starym swym kmiociom,
 Bądź szczodry i dzieciom,
Ochoczo się weźmiem, byleś z nami był.

Hospodynie! niekaźniój ludzi wedle spraw:
Od powietrza, od głodu, ognia, wojny, zbaw!
 Zbaw — od poślednich gnuśnych roskoszy!
Albowiem stać chcemy w świętém prawie Twém!
 Archanioł nasz Michał,
 Jak czarty pospychał,
Z książęcim tu wrogów, niech bojuje z lwem.

Dusze ojców! latawce Siedmiu Złotych Nieb,
 Na Hospodyna wysokim Dworze,
Świętych Jego na wieki pozywacie chleb!
 Ku nam — o! ku nam dzieciom w pokorze,

Powiońcie słodkością na gorycze lat!
Przeczyści — weseli —
Jak Pańscy Anieli,
Śród godów — patrzajcie na pokutny świat!

Co nam ciemne, wam jasne jako słońca blask;
Co jeno będzie kiedyś na świecie,
Zło i dobro na ludzi, ile kar i łask:
Wy dusze ojców — wiecie, o! wiecie.
Kto, kiedy, i jako? powali się z nóg:
Czy sławnie na wojnie?
Czy w chacie przystojnie?
Pomóżcież uczciwie odnieść Panu dług!

GĘŚLARZ.

Na niebiosach wybłyska złotorogi nów;
Step nasz mogilnik, brzaskiem zasnuty:
Héj! — panowie mołojce, kołpaki no z głów!
Héj — héj — dziewczątka, barwinku! ruty!
Po trzy-kroć o! Amen—Amen—Amen—wzniesć.
Wiankami i kwieciem,
Gdy w górę pomieciem,
Ojcowie podzwonią głośniój za nas w Cześć!

OBJAŚNIENIA.

¹ Obrzęd sięgający może czasów przedchrześcijańskich ku czci Ojców (pomynat' batkiw), dziś wychodzący ze zwyczaju, zowie się także podzwoném. — Lud zbiera się wieczorem letnim na Mogiły, o nowiu miesiąca: młodzieńcy wyśpiewują żałobne dumy, a dziewczęta rzucają wianki barwinkowe i ruciane.

² Święty Michał Archanioł, jako patron Ukrainy, w osobnej i wielkiej czci tam zostaje. Po dwakroć dorocznie świątkują do niego, w dzień Łask (czudo Michajła) i 29-go Września. Lud zowie jeszcze Ś. Michała swoim Białym Aniołem (Biły Anheł) już to głównie dla przymiotu anielskiego, a po części i dla tego, że widywał go zawždy srebrem wyszywanego na chorągwiach atamańskich. W téj tu i następnych wrotkach, usiłowałem uchwycić, to że tak nazwę, ustawiczne tęczenie się między ludem różnorodnych pojęć duchownych; barwę podań kościelnych o Ś. Michale, na tle starosłowiańskich wyobrażeń, może o bożku Piorunie. Bój Ś. Michała z lwem (szatanem), siedm złotych nieb i t. p. są to mniemania starożytne zarazem chrześcijańskie.

S T E P.

Szumia trawy i burzany,
O! zielono skróz o! sino,
Jako fale wciąż kurhany,
Step — a step — a rozbujany,
Morze twoje, Ukraino!
Kędy w dłuź i w szerz za Turkiem,
Koń i Kozak chodzim nurkiem!

Witaj — wielki mogilniku,
Krwią i ciały ległych żyzny!
Co w około zgiełku — kliku?
Tabunowych stad bez liku,
Trzód bez liku, rogacizny,
Po nad wodą tam zieloną,
Pohasują — płyną — toną!

Patrzaj — patrzaj — nad rozdoły!
Różnowzory tłum skrzydlaty,
Który jako gmin wesoły,
Na chorągwie, na powiaty,
Rządzą orły a sokoły;
I czerń zgodna — rażno, strojnie,
Wyśpiewuje — jak po wojnie.

Stepie — stepie nasz rodzimy,
Po rodzicu — och! z rodzica
Zadumane nasze lica!
My tu wszyscy pobratymy!
Och! i Duma, to siostrzyca;
Jako nasze —jój oblicze,
Tęskne — dziwne — tajemnicze.

A taż wieczna tu muzyka,
Niby rozbrzęk gdzieś gęsłowy
Co niewiedzieć skąd wynika?
Och! senliwa —jakoś dzika —
Podmogilnej wyraz mowy,
Wrozpierzchnione zdaje szумы!
Czyż nie nuta naszej dumy?

Dumoż — dumo Bojanowa!
Tu tak bujno i przestronno,
Że nabrzmieją w rozhuk słowa!
Cięży dzisiaj czemuś głowa:
Dumo! kiedyż wesół, konno,
Hukniem w stepie? kiedyż po nim
Wdzięczną, brzęczną, pieśń zadzwonim?

LACH SERDECZNY.

NA MARACH.

Czarnym szlachem, za swym Lachem, Ukraina
wzdłuż,
Jako umie, w tęsknej dumie, krok za kro-
kiem tuż,
Wielki żal podaje w Niebo, wszystkiemi och!
dzwony;
Wraca Lach jój, Lach serdeczny, do swój Lanc-
korony.

Wóz się toczy, zrywa oczy, a nie widno w łzach
Wóz bogaty; héj makaty, na marach bo Lach!
Za marami pan Bohdanko: a między Kozaczą,
Jazłowiecki i Sieniawski i Herbort w głos płaczą.

Wóz się toczy, zrywa oczy, prześwietla się
wzwyż:

Héj buława! szabla rdzawa! héj czerwony
krzyż!

Héj hetmańska zbroja sławna, po świecie sze-
rokim!

Héj hetmański koń sierota! rzy smutnie, wie
po kim.

Mogił tyle! — Na mogile, co kilkoro staj,
Mary stoją, świecą zbroją, i modli się kraj:
A posepni towarzysze i bojów i chwały,
Przyhukują na około na pochód wspaniały.

„Cześć na dobie, pokłon tobie, atamanie
nasz!

Sojusz stary, szczerój wiary — mołojców swych
znasz:

Już ty nie nasz — my nie twoi. Héj sojusz
skończony!

Wracasz ojcie na słobodę, do swój Lanc-
korony.

„Lanckorona twa rodzona — niepuści cię w świat:
W Ukrainie, och! jedynie chwała inszych lat,
W pieśń powieje przez mogiły od rodu do rodu,
Boś hetmanił i serdecznie, i sławnie od młodu.

Żywot krwawy — krwawój sławy, ktoć zapomni
z nas!

Lach nasz chrobry, i w czas dobry i w najgor-
szy czas,

Czem Bóg darzył — żył i białym, i czarnym on
chlebem;

Leżał z nami w cudzych grodach, i w stepie pod
niebem.

Żal się Boże! step i morze obiegliśmy z nim;
Grody dawne, kraje sławne, Wołosza i Krym,
Niezapomną na wiek wieków, jak z pola na pole,
Bujał orzeł tam, i wodził swe stado sokole.

Cześć na dobie, chwała tobie, chwała, póki
nas!

Héj-serdeczny! pokój wieczny! w niepożyty
czas!

Póki świata, słońca, żal nasz, żal nieuko-
jony,

W pieśń niech wieje od Kudaku, aż do Lanc-
korony“!

Czarnym szlachem, zaswym Lachem, Ukraina wzdłuż,
Jako umie, w tęsknej dumie, w płacz zawodzi tuż;
Nabożeństwem się do Boga na Niebie przyczynia:
A wtórują głosy w głosach z Podola, z Wołynia.

OBJAŚNIENIE.

Spółczesny przyjaciel, towarzysz Daszkowicza
i zaraz po nim wtóry hetman kozacki, był ów
Lach-Serdeczny, czyli sławny Przemysław Lanckoroń-

ski, jako Bielski go zowie, mąż wielkiego serca i rycerz Jeruzalemski. Młodość spędził w cudzych krajach, tudzież na wyprawach swego zakonu. Za powrotem do Polski (za Zygmunta I), wstąpił się zaraz na wojnie pruskiej, na której wraz z bratem swoim po mieczu, Andrzejem Tęczyńskim, znacznym poczem dowodził. U Wałcza, nie daleko Poznania, przebijał się sam jeden, tam i nazad, przez mnogie hufce krzyżackie, osłonięny jeno tarczą. Rodzina Lanckorońskiego posiadała wielkie dobra na Podolu i Ukrainie; i dla tego to zapewne Przecław, upodobał sobie potem żywot kozacki, zgodny przytém ze ślubem jego zakonnym: tępienia niewiernych. Niegodzi się lekceważyć ówczesnego kozactwa, zaprzątzonego ustawiczną wojną z pohańcami. U niego była niejako szkoła wojenna dla młodzi szlacheckiej, wedle świadectwa samychże Zygmuntofskich pisarzy. * Przy boku Lanckorońskiego ćwiczyli się np. Jazłowiecki, Sieniawski, Herbort, którzy potem zasłynęli szeroko, a pierwszy hetmanił na-

* Experimentum habemus in Cosachis Zaporosensibus, qui omnes rustici sunt, e pagis atque oppidis nostris collecti, et nulla literatura praediti; nihilominus tamen in castris suis veterum Romanorum disciplinam habent, fortitudineque bellica, et rei militaris peritia, nulli in mundo nationi cedunt.

wet w Koronie. Kozacy, z różnych pobudek miejscowych, przeinaczali niemal zawsze imiona swoich hetmanów; każdego chrzcili na nowo po swojemu, mianowicie w dumach. Przecław Lanc-koroński zwał się u nich Lach-Serdeczny. Dzie-ckiem jeszcze kiedyś, słyszałem urywek pieśni o Lachu-Serdecznym, a dziś na zapamiętaną nutę, ułożyłem niniejszą moją dumę pogrzebową.

TĘDY, TĘDY LECIAŁ PTASZEK.

Tędy, tędy leciał ptaszek,
Och! świecący, krasnopióry,
Stąd od gniazdka wśród igraszek,
Wiał się — wiał — i wiał — do góry.

Było wtedy jasne rano,
Gaj pobrzmiwał nam w rozgłosie;
Ptaszek słodko, tak wiośniano,
Puścił pierwszą pieśń, po rosie.

Och! pieściwyż to szczebiotek!
W łzawej pieśni mego syna,
W strumieniących blasku wrotek,
Zwierciedliłam — Ukraina.

Dzwonił swoje — zawsze swoje :
Słówka pełne woni, krasy ;
Zapomniane jakieś boje,
Przeminione miłsze czasy.

Tędy, tędy leciał ptaszek!
Napowietrzny, kraśny nurek,
Chyżo bujał śród igraszek,
Zronił — zronił kilka piórek.

Krótko śpiewał w swojej wiosnie,
Na mogiłach po cichutku ;
Jako gil, coś mi żałośnie
Poświstywał w niemym smutku,

I wybłysnął w obszar siny.
Tędy, tędy leciał ptaszek !
Może nutą Ukrainy
Słuch czarować ślicznych Laszek.

Głucho po nim — dawno głucho.
Na stepowej mojej próżni
Bujno — śpiewno ; ale ucho
Głosu jego nie odróżni.

Tędy, tędy latał ptaszek!
Napowietrzny — kraśny nurek,
Chyżo bujał śród igraszek,
Zronił — zronił kilka piórek.

Dziewczę, weź ty jedno piórko,
Noś na szyjce, na serduszku,
To Aniołki — moja córko!
Wciąż ci kwilić będą w uszku.

Synu weź ty pióro wtóre:
U kołpaka niech ci wieje!
To po mężku pierś zagore,
Pieśnią dusza twa zateleje.

Tam daleko . . . niby gwiazdka,
Niby lśniących pęk jedwabi.
Och! mój ptaszek szuka gniazdka,
A ta w klatce — którą wabi.

MŁODO ZASWATANA.

Czyż ja na polu nie kalina?

Czyż ja na polu nie jedyna?

Czemuż mnie tak w moje rano,

W pączkach jeszcze połamano?

Niedolaż moja!

Moja niedola!

Czyż ja u ojca nie dziecina?

Czyż ja u ojca nie jedyna?

Czemuż, czemu w moje rano,

Cały świat mi zawiązano?

Niedolaż moja!

Moja niedola!

Wyjdę ja czasem po za wrota,

Chodzę, o! brodzę jak sierota;

Miła družka mnie z daleka,

Zajrzy ledwo — i ucieka:

Niedolaż moja!

Moja niedola!

Chodzę o! brodzę zawsze łązawa;

Szumi dąbrowa i Rasawa;

Rybka buja w swojej wodzie,

Buja ptaszek na swobodzie:

Niedolaż moja!

Moja niedola!

Sen — sen to luby! To się śniło.

W sercu znów smutno — i niemiło;

Rybołówka, rybkę młodą,

Rozłączyła oto z wodą.

Niedolaż moja!

Moja niedola!

SPOTKANIE SIĘ GDZIEŚ DALEKO.

Czarnobrywko — rajskie ptasze,

Daj no rączkę! — W dłoni dłoń.

Spólne gdzieś tam gniazdko nasze,

Żebyż spólnie lecieć doń!

Rajskie ptaszę, czarnobrywko!

Myśmy swoi — moja — twój,

Oko w oko, naprzeciwko,

Swe pustoty ku mnie strój!

Niech wpatrując się miłośnie,
Zbudzę w duszy stepu szum;
Niechaj chwilkę jedną pośnie,
Jakom śnił wśród waszych dum!

Ten dziewczęcy twój uśmiezek,
Puść po lipkim wzroku wzdłuż!
Och! osmuknę usta meszek,
Co ośniadza krasę róż.

Gdzież rozwijał się ten pączek?
Z jakich miłszych znanych ziem?
Z Pobereskich może łączek?
Skąd? od Bohu? Niechaj wiem!

Zadzwoń śliczną, słodką mową,
Co najmilszą piosnkę znasz!
Wnet odwdzięczę piosuką nową,
Bom na wieki śpiewak wasz!

Nuż do harfy! — Erząknij próbą!
Będziem roić spólny raj;
Graj mi ową nutę lubą,
Zapomnianą dumkę graj!

Niechcę dumki; — dumka płaczka;
Już ją śpiewam wiele lat!
Graj mi szumkę, lub kozaczka,
To wyskoczę sercem w świat!

SKALNA CZAJKA.

„Roś — Rasawa“ — we śnie prawie,
 Jąkam — ach o! ach;
„Roś — Rasawa“ — śnię na jawie,
 I topię się w łzach.

Tajemnicy méj świat niewie!
 Byle na wiatr pleść,
Puste brzmienia oto w śpiewie
 A w sercu ich treść.

Skalna Czajka, wciąż ruchawa,
 W jedną dumkę gram,
Wciąż powtarzam Roś — Rasawa;
 Napieram się tam.

Tam to niebo! . . . jako w niebie
 Świeci Boży dziw!
Skalna Czajko — nie dla ciebie
 Kwiatek z rajskich niw!

Gaj gdzieś cichy, rusałkowy,
Czary snów i dum,
Stepy, progi i ostrowy,
Dziś jak marny szum.

Skalna Czajka, wciąż ruchawa,
Dumkę swoją gram,
Wciąż powtarzam Roś — Rasawa,
I zawracam tam.

Skalna Czajko — jako w tęczę
Patrzę tam na wschód,
Na pomorzu swoim jęczę,
Ku otchłani wód.

Będzież chociaż dzień pogody?
Głoś otchłani — głoś!
Ujrzęż kiedy moje wody
Rasawę i Roś?

OCZAROWANY.

Trzy dni jeno żyłem och! przy niej,
Ale żyłem trzy dni te w niebie:
I przedumam wiek na pustyni,
A nie przyjdę nigdy do siebie.
O! nigdy niebędzie odmiany:
Bom oczarowany!

Rok za rokiem lecą mi lata,
Jak niemiłe — nieme — gdzieś ptaki!
Kraj za krajem, zbiegłem pół świata;
Ale wszędzie pusty — nijaki.
O! nigdy niebędzie odmiany:
Bom oczarowany!

Krasawice — Boże swe kwiecie,
Ile wiosna co rok wyłoni;
Dla mnie jeden kwiatek na świecie,
Wszystkie — wszystkie insze bez woni.
O! nigdy niebędzie odmiany:
Bom oczarowany!

Jeśli na czas oczy ułudzę,
I wyciągnę ręce ku łące;

O! niedotknę kwiatów — bo cudze,
Jakieś mgławce, blade, kolące.

O! nigdy niebędzie odmiany:

Bom oczarowany!

Niezachciewam świata też wcale;

O! niepatrzę w lewo, ni w prawo;

Czajko! — tobie nudzić na skale. —

Jęcz ku wodom, mrugaj tu żzawo!

O! nigdy nie będzie odmiany:

Bom oczarowany!

Czasem z morza wionie do ucha,

Niby pieśń — o wojnie — o sławie;

Ale serce swoje wciąż grucha,

I za sercem swoje ja prawię:

O! nigdy niebędzie odmiany:

Bom oczarowany!

Trzy dni jeno żyłem och! przy niéj,

Ale żyłem trzy dni te w niebie:

I przedumam wiek na pustyni,

A nieprzyjdę nigdy do siebie;

O! nigdy niebędzie odmiany:

Bom oczarowany!

ZARANEK.

Jasno — rumiano
Majowe rano,
Taśmami lśni jedwabi;
Cós — cós — w omroce,
Słowik świegoce,
Spół-zakochanych wabi.

Ptaszku, ej! zaśnij
Kraśniej — bo jaśniej
Blask oto bije w lice;
Struga do słońca,
Wstęga bez końca,
Przełyska w okolicy.

Cicho i błogo
Nigdzie — nikogo —
Mgła wieszka się zdaleka;
Niby z kąpieli,
Wietrznica w bieli,
Za rąbkiem tam ucieka.

Brzoska dziewczoja,
Drużka och! moja,

Rozchwiana — drży w objęciu ;
Zielono-kosa,
Bisiorem z włosów,
Jak łzami mruga święcie.

Brzosko ty družko !
Puka serduszko,
Rozbrzmieniem niby pieśni ;
Tak pięknie, miło,
Dziś mi się śniło,
Jak nigdy się już nie śni.

Och ! moja senna,
Cała promienna,
W anielskich piór przepychu ;
Śliczna i luba,
Głosem Cheruba,
Kwiliła w słych po cichu.

„Lutnisto ! — (ku mnie,
Pojrzała dumnie)
O ! patrzaj — co się iści !
Dzień — nie zachodzi ;
I wszyscy młodzi !
I wszyscy — święci — czyści !“

Cyt! powiew świeży,
Słania się — bieży
Gość z Nieba — gość zarania!
Tu — po prawicy,
Tu — po lewicy,
Nakadza — i podzwania.

Miłuję — wierzę
W ranneż pacierze —
Rozdmuchnę śnienie swoje;
Duch mój się wzbija;
„Zdrowaś Marya!“
Za nią — och! za oboje.

WYJAZD BEZ POWROTU.

Stoi jawor wedle wody,
A chyla się, chyla,
Płacze — nudzi — Kozak młody
Bo ciężka nań chwila.

O! niechylaj się jaworze,
Zielonyś, młodziutki!
I tyś chłopcze w rannéj porze!
Na co ci tam smutki?
Jak się jawor chyłać niema?
Fala śród gałęzi!
Jak z suchémi stać oczyma?
Serce na uwięzi!

Kozak żegna dom swój wiecznie:
A gdzie w inszój ziemi,
Tak miłują się serdecznie?
Tak tęsknią za swemi?
Jedzie — jedzie — przez dąbrowę,
Na cudze już strony;
Siodło pod nim orzechowe
I koń jego wrony.

O! za Dunaj jedzie siny,
Na chleb gdzieś tułaczy
Swojój lubój tu krainy
Nigdy nie obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje,
Przez długie tam lata,
Jak potomstwo liczy swoje
Hoduje dla świata.

Idą przecie miłsze chwile,
Grób stoi gotowy!
Prosi — wszczepić na mogile,
Kalinę u głowy:

„Będą ptaszki dniem i nocą
Dziobać po kalinie;
Może kiedy zaszcebiocą,
Wieść o méj krainie.“

GONIEC.

Daléj! o! daléj — Świat nielada duży,
Wesoły, miły — a ja na podróży.
Zbiegam od jednéj, do drugiéj gospody,
Co raz na insze a insze przygody:
Huczy hulanka na lewo, na prawo:
Dziewczyna mruga oczyma jaskrawo;
Miłośna dumka do uszu mi dzwoni;
Och! co mi po niéj, i po niéj i po niéj!

Daléj o! daléj — I bieda a bieda,
Dobrego słowa nikt mi nigdzie nieda,
I ani miejsca zagrzać sobie mogę :
Zaledwie na próg — i na koń! i w drogę!
Co pod pieczęcią ten rozkaz tu znaczy?
To nie mój rozum docieknie kozaczy;
Niewiem na gody zapraszam, czy w boje?
Ale och! bolą — bolą kości moje.

Daléj o! daléj — Pan rzekł mi łaskawie;
Że jeśli żwawo i dobrze się sprawię,
Spokój i pełne odbiorę wysługi,
I co zamarzę sobie na wiek długi.
Czas o! czas Panie zażyć by mi świata;
Wszak to ja przeżył tak na siodle lata,
I ani mrumru niepisnął nikomu;
Choć wiecznie nudzę i tęskię do domu.

ROZCZAROWANIE.

Ustawny roz huk brodzi po borze,
Wiatry — latawce, wciąż w rozhworze,
W stosy pożółkłe zdmuchują liście;
Gromady ptastwa płoszą w poświście.

Wszelka och! żywa naziemska krasa,
W zamroźném tchnieniu oto przygasa,
Pod białym rąbkiem strętwniona drzymie.
Ma się ku zimie! ku długiéj zimie!

Niskie, wyblakłe z pozłoty słońce,
Swojego łuku zwięża wciąż końce,
Wstaje w tumanach, pada w tumany,
Płodzi nicestwo, zmierzch nieprzespany.

Jesienny pozór dziwnie och! senny;
Dziwnie och! smutny gwar bo jesienny!
Pozór nijaki — groby a groby;
Gwar tajemniczy — pełen żałoby.

Rozczarowanie, jako wiatr zwleka
I liść po liściu z wieńca człowieka;
Chłodno już sercu — to wicherzy głowa,
Jako na wydmach nora kretowa.

Doba jesienna omroczenie szara:
W dobie téj Miłość — Nadzieja — Wiara
Piórek nie ronią na okolice;
Kędyś w cieplicach goszczą siostrzyce.

Błogosławiony, kto w letnie Nowie,
Z piórek tych sobie uwił wezgłowie;
Do snu słodkiego niech zamknie oczy!
Bo znów na kwieciech z wieńcem wyskoczy.

OKOLICA ALPEJSKA.

Między górami gdzieś oto jestem;
I okolica — co chwila
Szmerem strumieni, świerków szelestem,
W pieśniach się niby przymila;
Co chwila stroi inaczéj lica:
Wpaść w oczy — skochać — chce zalotnica.

Och! Okolica ślicznie olśniona,
Powiew powonny i zdrowy,
I z wyższych Alpów biała opona,
Buja się po nad parowy:
Cós okolica weselsza trocha;
Wpadła bo w oczy, to może skocha.

Niema co mówić — w oczy mi wpadła:
Z gór słońce miecie oblaski;
W dole, jeziora — jasne zwierciadła,
Chwytają w okrąg obrazki;
I jakoś wszędzie cicho, zielono:
Niema co mówić, lubuje łono.

Puszczę stepową pieśń na omany;¹
Głos mój — rozstrzelon w pustkowie,

Stokroć odbity, stokroć złamany,
Tkliwiéj-no niech się ozowie!
Niech oczaruje, kędyś nad wodą,
Śniącą na kwieciech Alpejkę młodą!

Naraz lat cierpkich, niech tu zapomnę!
Żywot naziemski och krótki!
Dalejże — wyżéj w Alpy ogromne!
W przepaść tam cisnę héj smutki!
Nową poślubię sobie nadzieję,
I z nią śród pieśni, znów odmłodnieję!

Grzeszna och! myśli odczep się proszę!
Ilekroć w próżni żywota,
Roić wzbronione pocznę rokosze;
Ilekroć rojeń nić złota
W żałobną dni mych płacze się przedzę,
To już gdzieś prosto — w długą mgłę pędzę!

Znów okolica miléj przyłudza,
Cud ukazuje po cudzie,
Luba, rokoszna, świeża; — a cudza,
Cudza przy całej ułudzie.
Bezmówna dla mnie i bezimienna;
Minieź z pamięci jak mara senna?

Co mi te Alpy? Albo Alpejka?

Domowa targa tu — bieda!

Po za Alpami — jest czarodziejka,

Co przeniewierzyć się nie da?

Wiek na uwięzi serce me trzyma,

Dalekom od niej — a za plecyma

Tuż — tuż — podniebne góry — górzyska

Mglą się — w ogromie i grozie;

Koło dymnego niby ogniska,

Wojsko olbrzymów w obozie.

Wielkoludowie — siedzą, to stoją,

Za nim wyruszą w drogę gdzieś swoją!

Na czas choć gorzkich dni niech zapomnę!

Żywot naziemski och krótki!

Wyżej no — wyżej — w Alpy ogromne!

W przepaść tam cisnę hęj smutki!

Z po nad lodowisk — rozjaśnię oko,

I zagrzmię pieśnią — na świat — szeroko!

Och! jak świat duży ten — niż po świecie

Wdłuż i wszecz, pustą grzmić sławą:

Wolałbym cicho żyć w mym powiecie,

Kędyś, nad Rosią — Rasawą.

Z drużyną swoją, w dłoniach tam dłonie,

Kochać i śpiewać — póki tchu w łonie.

OBJAŚNIENIE.

¹ Echo, po małowrossyjsku o m a n. Omanić, zwieść, omamić. Wyraz tedy oman, właściwieby i w duchu swojszczyzny zastąpić mógł cudze mitologiczne e c h o.

OBOJA WIOSNA.

Co kwiecia? i bujne! tchnie słodko w swój krasie
Ogródek, jak raj!
Co dziewic, młodzieńców, rozkwita na czasie!
Podwójny och maj!

Héj! wiosna to gody wyprawia nam swoje,
I błogo tu z nią!
Dziewice, młodzieńce, dłoń w dłoni, po dwoje,
Po rajsku och śnią!

Nie wszystkoć to kwiecie, co buja ku wiośnie,
Da jagody już!
Nie wszystkać ta młodzież, co ma się miłośnie,
Pobierze się tuż!

Oj! wiosna z tém kwieciem wciąż igra obłudnie.

Niewiele och! dba;

Połowa bo większa jałowo powiędnie,

Za miesiąc, za dwa.

Za miesiąc, za drugi, nie szukaj ogródka,

Niepoznasz tych stron!

Śród naci a łodyg gdzie niegdzie jagódka:

I lichyć to plon.

Toż Dumka — Siostrzyca ku kwieciu, ku młodzi,

Rozkwila się w łzach!

Ku młodzi, ku kwieciu, bez gońca zawodzi

W żałosne — „ach! ach!“

Ach! wiosnaż ta ziemską? gdzie młodość i krasa,

Gdzie miłość i woń:

I rychło się wytchnie — i rychło przygasa?

A tęsknim tak doń!

Oj! nie ta to wiosna, co mija rok rocznie;

Nie dla nas jój maj!

Oboja och! Wiosna dopiero się pocznie,

Gdy wrócim się w raj!

ZAKOCHANA.

Wiatr szeleści po topoli,
Pomiata kaliną;
O! a serce — serce boli,
Łzy płyną i płyną.

Młode latka w smutku lecą,
A nawet rospacze;
Wtedy tylko lżej mi nieco,
Gdy w kątku popłaczę.

Łzy niedoli méj nie zmogą,
Lecz służą za leki!
Kto miał jedną chwilkę błogą
Ten biedny na wieki!

Czemum taka wątła, blada?
Chylam się na wiosnę!
Ja roślinka, mdła rosada,
Na wydmach tu rosnę!

Na około piasek suchy,
Ni rosy, ni słońca ;
Nadal burze, zawieruchy,
Przygody bez końca!

Ludziom śmiechy, ludziom dziwy,
Że szlocham daremnie ;
Och! a luby, czarnobrywy,
Daleko odemnie!

Ni do siebie mnie przygarnie,
Ni ja go przytulę :
Za Dunajem — tęskni marnie,
A kocha tak czule!

Ja kukułka, na obłądne
Zrywam się och! we śnie ;
A w pustyni schnę i wędnę,
I konam boleśnie

DWOJAKI KONIEC.

Rok się kochali — a wiek się nie widzieli :
Zbolały serca — oboje na pościeli.

Leży dziewczyna w komnacie swój na łożu :
A kozak leży w dąbrowie na rozdrożu.

Tam u dziewczyny wezgłowie — i puchowe :
A u kozaka żupanik och! pod głowę.

Tam u dziewczyny na leki wina, miody :
A u kozaka ni kropli nawet wody.

O! nad dziewczyną rodziny całej płacze :
A nad kozakiem och! siwy orzeł kracze.

Oboje biedni ; wnętrzości ogień pali :
Cierpieli srodze — cierpieli i skonali.

O! nad dziewczyną po siole w dzwony biją :
A nad kozakiem po lesie wilki wyją.

Kości dziewczyny grób zamknął poświęcony :
Kości kozaka bieleją na wsze strony.

PANNA MŁODA.

Owoż insza dzisiaj wcale!
W licach grają niby żale,
Słowo xiędza u ołtarza,
Ciągłe w uszach się powtarza:
„Mnożcie się ku Bożej Chwale;
Wierność — Miłość — i na wieki!“
Mokre łzami jej powieki;
Widzi nowe obowiązki,
Świat nieznany i rozległy,
Śni o latkach co ubiegły,
Jeszcze pachnie kwiat z gałązki;
Ale oto wnet obleci!
Pełna czarów jego krasa,
Sama w sobie już przygasa:
Śnią się — Dom i Mąż i Dzieci!
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

Lube družki na około,
Gwarzą — mizdżą się wesoło,
Tulą się na siostry łonie;
Rówiennice — co na kwieciech,
Z nią w porannych, miłszych leciech,

Przepląsały w dłoniach dłonie.
Czemuś ku nim dziś nieczuła?
W bladém czole już powaga:
Myśl — jak w całun się osuła,
Rzeczywistość oto naga,
Niepokoje, smutek wzmagają.
Raj miłości wnet się prześni;
Bądź ję zdrowa luba maro!
Dźwięk ostatni oto pieśni,
Co czarował wiosnę jarą;
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

Pierzcha od nię w lot drużyna.
Oto krewni i rodzice
Zapłakane głaszczą lice,
Błogosławiają ję do drogi:
Już po cierniach gdzieś żywota!
Skarb to święty — wiecznie błogi,
Dziatkom ję puścizna złota.
Serce się jak na gwałt miota,
Dziwna nowość w każdym słowie!
Co tak wiele, słodko, miło
Śnić się miało: już prześniło!
Przyszłość, straszna jak pustkowie,
Spłasza lubę sny omamień,
Na miniony wiek zawala

Nagrobkowy niby kamień.
Rzeczywistość jeno zdala! . . .
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

Po modlitwie — coś weselsza,
Wstaje oto sromem drżąca;
Płomienisty słup miesiąca
Oknem wpada. Żywsza — bielsza
Jak w kąpielu myśl się zmaca:
Przezroczyście wskrós z pod rąbka,
Muska ciałko, szyję, włosy,
Niby z piórek swych gołąbka
Strząsa krople srebrnej rosy;
I świecąca, śliczna, hoża,
W lot podnosi się do łoża.
Blask miesięczny zwierciadlany,
Opromienia jaśniej ściany;
Ptaszek, w gniazdku oto marzy!
Cóż po szerszej dziś pościeli,
Czemuś wzrokiem żywiej strzeli!
Płomyk jakiś mignie w twarzy!
Buchają mocniej woń od wieńca?
Słyszy kroki oblubieńca,
Dziwy! dziwy! i dziewczyna,
Co się dzieje — przypomina.

SYNOWSKI ŻAL.

Po leciech wielu śpiewam znowu czule;
Śpiewam — sam niewiem — i na co? i za co?
Doprawdy, usta raz na zawsze stule;
Héj! Ukraino matko — tyś ladaco!

Dzeńⁿⁱ po dniu oto mniej mi już potrzeba,
Uciekła wiosna — i lato ucieka:
Kochana matko — o! nie gwiazdki z nieba,
O! nie ptasiego napieram się mleka.

Wszystkim — kto żywy — dano na téj ziemi,
Czém zaczarować powszednią tu nędzę:
Czemuż ja jeden pomiędzy wszystkiemi
Żywot samotny — taki pusty — pędzę?

Żebyś ty była dobrą — o! jedyna,
Tobyś niekiedy szepnęła mi ścicha:
„Co to tam boli tak mojego syna!
Czemu zawcześnie więdnie i usycha?“

„On mnie miłuje — daj mu Boże! zdrowie,
Wiem o tém dawno, wiedzą i sąsiedzi!
Wciąż taki wierny, swojej smutnej wdowie;
Minioną dolą moją wiek się biedzi!“

„Czemuż mój piewca kwaśny, jak na piątek!
Ani do Boga już! ani do ludzi!
Pełne och! serce domowych pamiątek,
Milczy, i długie lata zmudzi — nudzi!“

„Zmudzi i nudzi — bo mi nieżonaty,
A dziwny — dziki — pierzchliwy jak ptaszek:
Héj niema rady! Poślę no ja w swaty;
Znajdę mu Laszkę — kiedy Ignie do Laszek!“

„Nie! czarnobrywkę wychucham, wypieszczę,
Ślicznie w lubystkach skąpię na młodziu*;
Wypielegnuję — jak nikomu jeszcze,
A czarów — czarów — wyuczę bez liku!“

„Będzież mu gruchać obleśna turkawka,
Stroić ku pieśniom całunkami uszko!
Łzawe źrenice tulić do rękawka,
I przyhukiwać — „Nu! nu! śpiewaj, duszko!“

To — to — to — matko! Tego by mi trzeba!
Uciekła wiosna — i lato ucieka:
Moja jedyna — o! nie gwiazdki z nieba,
O! nie ptasiego napieram się mleka.

Wtedy dopiero, o! świeć się mi praco!
Na klęczkach matko — będziesz uwielbiona;
Za słówko żalu — za grzeszne ładaco,
Sto dum rokrocznie tchnę ku tobie z łona!

OBJAŚNIENIE.

* **L u b y s t e k**, ziółko z nazwiska swego już tajemnicze, niewiem jak się zowie w języku botaników. Matki, kąpią córki w lubystkach na młodziaku miesiąca; czarują je na urodę i ku zakochaniu.

KALINOWY MOST.

(NA FINAŁ.)

I.

Stoję oto przed zwierciadłem,
Dziwy ze mną, Boże dziwy!
Łzawo mrugam — aż pobladłem;
Toż-by włos doprawdy siwy?
Patrz-no jeszcze bliżej; — zbliska:
Niema rady — już wybłyska.

Krótkieź latko — żal się Boże!
I już ma się ku jesieni.
Pajęczyna z wiatru może?
Może się we wzroku mieni?
Gdzie tam — gdzie tam — pajęczyna!
Gdzie tam, wzrok mój — wzrok sokoli!

Zamróż pierwszy liść mi ścina,
W nogiż, w nogi od swawoli.
Tęskno — nudno — i żal czasu!

Co pomoże smutek niemy?
Héj! na pole — gdzieś do lasu,
Podumajmy, jak umiemy.
Nim na dobre się zaśnieży,
Nim się zleci ptak wszelaki,
I zagwiżdżą w pochód szpaki;
Nuże — nuże ku młodzieży,
Choć kołpakiem jeszcze z głowy
Podrzucimy — na „bądź zdrowy!“

II.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Wala, wala goście moi!
W ślad za nimi tu na moście —
W ślad ostatni puszczam kwiatek;
Bądźcie zdrowi mili goście!
Niezawrócę młodszych latek!

Bądźcie zdrowi goście mili!
Wody płyną mętne do dna,
Mgła do oczu wieje chłodna,
Jakiś obłąd kroki myli.
Sam — i smutny — piaskiem brodę.
Pustoż — głucho — po méj drodze!

Ho — do lasu jeszcze . . .
 W lesie,
Pełno krasy, woni, kwieci;
Wyśpiewuje wiatr, coś niesie
Rusałeczka, oho! leci;
Na pogodzie i na zimnie,
Dawno družka moja przy mnie.

Tu — tu — do mnie. — Poczniem czary!
Stań naprzeciw — oko w oko —
Patrz w źrenice — tu głęboko!
Czarnobrywko — czy ja stary?
Zadumana czemuś trocha:
Po paluszkach jeno — usty
Puszcza poświst — poświst pusty;
Swawolnico moja płoża,
Tak czy owak — skiń no główką!
Co? Czy która mnie pokocha?
Jakieś lubie — dobre słówko!
Ale słówku — już nie wierzę:
No jak długo? i czy szczerze? . . .

Guślarz-gęślarz, dusza rwista,
Nie sto, żebym żył lat trzysta,
Wiém, że ptaszę sobie zwabię:
Chowam bowiem Kwiat Paproci,
Przędę śliczne zeń jedwabie,

Siatkę niby — co się złoci;
Śpiewam — śpiewam jak za młodu,
Co mi śni się i co nie śni,
Na zieloność wieczną pieśni;
Bom Rajskiego stróż Ogrodu.

Rusałeczko co się świeci?
Przeciem wolny — nieżonaty!
Za wczorajszej bo pamięci,
Uciekałem z ojców chaty...
Świeże — gładkie — och! oblicze,
Brzoskwiniowy omszał pyłek;
W skroni biło źródło żyłek,
W łązy miłosne, tajemnicze,
Ssałem z kwieci tam słodycze;
Śniłem nowe światy swoje:
To mołojców gwar ochoczy,
Ich wesołe konne boje:
To tonąłem w czarne oczy,
I nieśmiałek — o! nieśmiałek,
Biegłem do was — do Rusałek!...

I przeświecił brzask rumiany!...
W czarnoksiężskie me zwierciadło,
Wiały — wiały wciąż tumany,
Aż w pleśń zaszło — i pobladło.
A wczorajsze niby — dziwy?

I już włos wybłyska siwy! . . .
Och — och — dzisiaj — w moich leciech
Życ by mi w słobodzkim stanie!

Moje pisklę, tam na kwieciech,
Mój tu jeździec — na kolanie . . .
Hoża młoda czarnobrywka,
Nuci ku nam z naprzeciówka . . .
Żonko, Laszka weź na żono!
Podaj torban moja żono!
Niebo jasne i błękitne,
Słodko dzwoni twoja nuta,
Cós pod sercem gra mi tutaj:
Nowąż dumkę tobie wytnę! . . .

Cyt — cyt — pieśni! pieśń szczebiotka;
Przątką moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — płacze mi w tęsknotę!

III.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Wala, wala goście moi!

W ślad za nimi tu na moście
W ślad ostatni puszczam kwiatek,
Bądźcie zdrowi mili goście!
Niezawrócę młodszych latek.

Bądźcie zdrowi goście mili! . . .
Wody mętne przed godziną,
Mętniej jeszcze — mętniej płyną . . .
Głodno — chłodno — a po chwili,
Chyba bieda mnie posili

Bieda mówią nieutuczy:
O! ni włoska nieuczerni;
I włos płowy, i włos kruczy,
Pośród świata tego cierni,
Stera jeno, lub ośniedzi.

Wcześniej — z domu groźną burzą
W świat uniesion — w zimnie, w słońcu,
Przebolałem w sercu dużo,
I przebyłem gorycz krocie;
Jedna bieda niepowala,
Bieda druga na zawrocie, —
Morzem dmucha już ku duszy . . .
Cóż dziwnego, że śnieg pruszy?

Och! a Pieśń... Domowa zmora
Utajona gwiazdką w łonie,
Co pod sercem mojem płonie,
Kraśniejaca, różnowzora,
Ku źrenicom w łzach migoce :
I w niespane długie noce,
Jak słowika płoszy z łóżka.
To w dzień biały — jako we śnie,
Czarodziejka — niby wróżka,
Ku mnie skrada się obleśnie ;
Miecie pęki różnych kwieci,
Różną wonią bez ustanku,
Przeminionych gdzieś stuleci,
Przypomnienia w duszy nieci.
To mi szepce : „Oj kochanku,
Kochasz — holisz — i to minie!
Piewco! za mną — na pustynię ;
Przy téj mrocznej dzwoń dolinie!

Gęśl porywam ku podzięce,
Puszczam w skok obiedwie ręce,
Chyżo drobi ręka prawa ;
Ledwie nutę słuch pochwyci,
Dźwięk, po dźwięku, jak po nici,
Leje — wieje się z rękawa....
Rękoż lewa? — Ręka lewa,
Na wiatr czary swe rozwiewa!

Gore lice — zapał wielki,
Nuta pełna już — ograna!
W cześć — któregoż by hetmana?
Oho! — prysły w twarz kropelki
Jak lód zimne. Oho! bieda,
Nieśpi bieda — już się sunie,
Zrywa strunę mi po strunie;
Nie — dośpiewać nigdy nieda:
I pieśń owa — pieśń połkniona,
Wiecznie chmurą wstaje — z łona! . . .

Och! a miłość . . . Zmora druga,
Postać znikłą wcielająca;
Co ustawnie myśl zamąca,
Niby w koło płasa — mruga —
„Jak to było (szepcze) wtedy?“
I w ślad za nią — Cztery biedy! . . .
Ren gdzieś szumi! . . . Świetlna smuga . . .

Cyt — cyt — pieśni. Pieśń szczebiotka,
Przędka moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — płacze mi w tęsknotę.

IV.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Wala, wala goście moi!
W ślad za nimi tu — na moście,
W ślad ostatni puszczam kwiatek:
Bądźcie zdrowi mili goście!
Niezawrócę młodszych latek.

Bądźcie zdrowi goście mili!
Niech się święci Boża Wola!
Mrok ciemniejszy wciąż — okola;

Będzieź głucho — w krótkce głucho!
Héj! po drodze tam przedemną,
W mgłę tę chłodną, taką ciemną,
Utkwię na czas wzrok i ucho:
Okolice insze za nią,
Insze głosy nad otchłania —
Myśl skrzydlata, gdy się zwinie
To okraży je w godzinie.
Myśl skrzydlata oto lóźnie
Ostrzem bije w czasy. — Lecim!
Nowym światom tym — niebluźnię.

Broda w pas — i śniada
Wykochana moja żonka,
Dzieje gęśli rozpowiada,
I gęśl ku niój smutnie brząka!
Dzieje — dzieje bo nie lada!

Starość o! nie radość — srodze
Dokuczliwa. Co dziś pocznę?
Lata cierpkie i omroczone,
Czémże gorzkość ust osłodzę?
Opłakanyć stan człowieczy!
Miłowałem ludzi tyle,
Śniłem tyle — tyle rzeczy,
I to wszystko — już w mogile!
I sam stoję! — niema rady!
Po staremu piewco — w dziady! . . .

Step rodzinny — da przytułek,
Rozpościele swe komysze;
A kukułki! . . . Och! kukułek,
Już nieujrzę — nieusłyszę.
Siostry lube — dwie zozule,
Dwie pociechy mego latka,
Miłowały obie czule:
Niespodzianie — na złój chwili,
Strzelcy mi je tu spłoszyli;

A zozula — ptak to Boży,
Bóg — i lud się za nią sroży :
Klnę — przeklinam na rozdroży
Nie żałuję wcale ziemi,
Ale umrę w łzach za niemi !

Tam — z murawy woda mruga :
Wiankiem wiszą na dół chaty ;
Droga ku nim oj ! przydługa.
Kostur — kostur ten senkaty,
Nieodstąpi starca w biedzie,
On podeprze i zawiedzie.
Niezapukam też w podwoje,
Stanę w oknie lub u progu ;
Co wyśpiewam a wystoję,
Podziękuję Panu Bogu :
I znów dalej — w swoje strony,
W step bezludny a zielony :
Tyleż mego było — w życiu,
Com przedumał gdzie w ukryciu !

Héj — héj — śliczne też to kraje !
Aż śnieg w brodzie mojej taje :
Co rozblasku, woni, krasy !
Ziemia taka złotowłosa,
Czyste — jasne wskrós Niebiosa,
Jak Italskie — w one czasy !

Takie same — rys po rysie ;
I tak samo w sercu śni się :
Och! i myśli jak skowronki —
Od zielonój swojej łąki,
Do pięknego wiosny słońca,
Podlatują wciąż bez końca!

Czemuś młódź tam hula tłumnie !
Śpiew i taniec jakiś rzutki :
Chodźmy bliżej. Czy Sobótki?
Oho — dziewczę drobi ku mnie.

„Dziatku, dziatku, niestój niemy!
Koło prosi tam — do wianka :
Żadna nasza tu wiośnianka,
Ale nowój — nowój chcemy :
Nu dziaduniu — nuże szybko!“ ...

Co? co znowu? moja rybko!
A skąd ty się wzięła taka?
Proszę; czego się zachciewa;
Czy ja wracam z dziedzierewa,²
Żebym z wami grał — w pustaka?
Dziewczę wstążkę popraw sobie!
Czemu stulasz tak rękawek?
Chowasz parę snać turkawek :
O! a jedna w rąbek dziobie;
Muśnij — muśnij no rękoma!

Krasne liczko — białe ciało —
Gdzie niepójrzę — krasno, biało —
Jak jabłuszko — aż oskoma —
Żeby połknął cię Kupało! “ . . .

„Daj mu pokój! niewesoły;
Swoje długie brwi nasroża.
Ni do Koła! ni do Kosza! ³
(Podwikowe grzmia sokoły)
Umie — mówią mnogie czary,
A na trawie mu już ślisko;
Jak świat, stare bo dziadzisko!
Dziadku — dziadku jakieś stary? “

A wam na co? wartogłowy!
Wiek mój — wiek Matuzalowy;
Głębin czasów Bożych sięga:
Czarnoksiężnik! Czarnam Księga!
Oj! latopis nieco starty —
Powietrzały mnogie karty! “ . . .

Ho Panowie moi młodzi!
A przy czyjój to mogile,
Zawodzicie płasy mile?
Czyja pieśń wam gody słodzi?
Dla was wszystko to — nieżyje!
Owoż — to miniona Chwała,

Jako ongi wrzała — brzmiała —
Tu pod sercem mojem żyje;
Co niedziało się w tych krajach! . . .
Z grodzisk — jeno głaz na głazie!
Z pieśni — jeno nuta w gajach!
A tu — jako na obrazie! . . .

Na Kijewie chrobre Kniazie;
A Kniahinie w gronostajach,
Jak topole — hoże, młode,
Stoją rzędem wzdłuż u ściany:
A gwar dziwny, niesłychany!
Bojan — z gęśli, jako wodę —
Zwierciedłace leje dźwięki;
I roznośny śpiew — to mięki,
Pełną garścią nam rozprasza —
To jak Orzeł siwy — w chmury!
To ku ziemi — jak wilk bury . . .
A tu nuci bracia nasza;
Klaszczą w ręce dziewy sromne . . .
W głowie pstro, jak u was było,
I wszystkiego już niepomnę,
Bom oczyma bujał miło! . . .

Dobrze płasć nad Taśminą!
Albo wyście co widzieli?
A gdzie Tybr? gdzie Rodan płyną?

Gdzie olbrzymie Alpy w bieli?
Żywym piaskiem Step zawiany?
Kanadyjskich puszczy — wigwany?
Zamorszczyzna — Peru, Chili.
Wy o wielkim Bożym świecie,
Jako w rogu — ani wiecie!
Pytajcie nas — co tam byli!
O! słuchajcież mnie mołojce!
Wasze ojce i praojce,
Mojój gęśli już słuchali,
Mojój gęśli wtórowali....
W spadku władzę przekazali.

Całujecie! — Dobra dziatwa;
To i sprawa z dziadem łatwa.

„Dziadku — dziadku na zjednanie,
Pocznij pieśń nam o hetmanie;
Rozdobruchaj się no trocha!
Usiądź z gęslą tu — pośrodku,
Może wina? może miodku?
Może która niech pokocha?“

Niechę nic — a nic — ni wina!
Krew mi sama grać poczyna,
O hetmanie... A o którym?
Ale chłopcy rażno wtórem!

Cyt — cyt — pieśni! Pieśń szczebiotka,
Przędka moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — płacze mi w tęsknotę! —

V.

Woda duża i burzliwa,
Kalinowy most mój stoi;
Spodem ku mnie przyhukiwa:
Wala — wala goście moi!
W ślad za nimi tu — na moście,
W ślad ostatni puszczam kwiatek:
Bądźcie zdrowi mili goście!
Niezawrócę młodszych latek...

Bądźcie zdrowi goście mili!
Wody co dzień mętniej płyną,
Co dzień smętniej serce kwili...

Darmo — darmo — ma rodzino,
Piewcy twego mija latko!
Oj! zapłaczmy po cichutku:
Więdnę wczesnie moja Matko,
Z utęsknienia — och! ze smutku.

A ustawnie mi się marzy,
O minionej — lubej wiosnie;
Gdym sam jeden i miłośnie,
Budził z mogił twych Guślarzy! . . .

I ozwali się ozwali
Sto Dum oto Ciebie chwali!
Głosy w głosach Dwór ci wiodę :
Matko, syn powraca miły!
Pokolenie piewców młode,
Odprowadza — do Mogiły! . .

Matko, niosę żywe Słowa;
Wyjdź niebogo z milszą rzeszą!
Gdzież gospoda Bojanowa?
Gęśl przy gęśli, niech zawieszają! —

Cyt — cyt pieśni! — Pieśń szczebiotka,
Prządka moja, z kołowrotka
Nitki srebrne, nitki złote,
Snuje — płacze mi w tęsknotę!

OBJAŚNIENIA.

¹ Lud ukraiński lubi symboliczne przyrównania; unosi się chętnie ku wiecznej, utajonej sympatii, między przyrodą a człowiekiem. Życie ludzkie — jest u niego woda burzliwie płynąca; młodsze latka — mili goście wybiegający na Kalinowy gdzieś most za którymi też gonić potrzeba z kwieciami na pożegnanie. Kalinowy tedy most, jest to niby jakaś czarodziejska kładka na wodach żywota, po której omamienie po omamieniu lat wiosnianych, wymykają się niepowrotnie. W dumach naszych, Kalina jest zawždy krzew upodobany — może dla tego, że bujnej zieloności, a wątki, kruche; kraśnych jagód a cierpkich; i tymi przymioty przypominający wątkość młodości i cierpkość zakochania.

² Dziędzierewo po polsku podobno blekot, ziele które ma posiadać własność odurzającą jak opium.

³ Koło u wszystkich Słowian zowie się osobny taniec, a raczej osobna zabawa. Dziewczęta dłoni w dłoni na majdanie pląsają w kole, a pośrodku przepióreczka, słowo w słowo, jak w moich Rusałkach. Kosz zawsze znaczy kosz wojenny, Zaporoski.

K I L K A

WIOŚNIANEK I SZUMEK.

„Jeśli się dziecko w matkę swoją uda,
To ma i duchy, i ruchy matczyne,
Jako dwie krople wody; aż ułuda:
Toż tyś się udał w Matkę Ukrainę!
Najwybrydniejszy, nienajdzie przygany,
Jako dwie krople wody, wykapany.“

Z NAWIEDZIN BOJANA.

Po Dumach i Dumkach, dla urozmaicenia nieco żałobniejszych osnowy, umieściłem Wiośnianki i Szumki: a umieściłem jeno kilka, ażeby znów nie-sprawić przykrego rozdźwięku w umyśle czytelnika, nastrojonym wprzód inaczéj. Przyswoiłem sobie dla piosnek tych, miano ukraińskiego ludu—miano tak wyraźnie odzwierciedlające wewnętrzną treść ich, treść wesołą, a która też pospólna jest wszystkiém pokrewném plemionom, jak długa i szeroka Słowiańszczyzna. Rzeczywiście rodzaj takich piosnek, jest czysto ziemiański u nas, przyrodni jak barwinek nad Wisłą, Dnieprem, Sawą i Motławą, między ludnością naszą wiejską, prostą a serdeczną. Serbowie i Ukraińce czyli Rusini, jak w inszych poważniejszych rodzajach poezyi, tak i w tym stoją na przodku. Nazywam Wiośnianki i Szumki serbskie, pieśni które Wuk Karadzicz pisze, zdaje mi się nie całkiem nie właściwie Zeńskie. Wiośnianki te i Szumki, słodkie, ciche, pieściwe, wyjawiają coś starohelleńskiego, jakiś stan błogiego uspokojenia ludu; Ukraińskie zaś hałaśne, śmiałe, szalone, zdra-

dzają wciąż zapomnienie minionej niedoli. Pomimo téj różnicy w duchu, z jednych i drugich zarówno bucha jakoby woń i ciepło wiosniane, podniecające ku śmiałej, pustej, a niekiedy krewkiej myśli, które upajają trocha, bez cienia przecieźkliwych czułości, lub niesromnego wydwarzania. — Szumki czarują jeszcze osobną własną swą melodją; która jest w zupełném przeciwieństwie z melodją Dumek. Szumki a Dumki są to prawdziwe Ukraińskie nasze Allegro i Penseroso. Jak tych melodia tęskna, bolejąca, przeciągła: tak tamtych znowu niewoląca, radośna, poskoczna. Muzycy jak poeci czerpać w nich mogą motywa śliczne i mnogie do nieskończoności; nie mniejsza też ich, jak poetów czeka stąd chwała. Przeczuję, że rodzaj ten poezyi na dobie swojej, przy powszechniejszém zamiłowaniu łagodności, prostoty i plemiennych obyczajów, po staremu bujnie się u nas rozwinie. Muzycy i piewcowie, póki im stanie młodości, będą mieli ku temu formę i treść wiecznie na podorędziu.

CZARNOKSIĘZNICZKA.

Chyżo — lotem — na czóńenku,
Miga z po za drzew
Kwiat — Dziewczyna,
Och jedyna!

Letkie wiosło pluska w ręku,
I roznośnie dźwięk po dźwięku,
Niewolący śpiew,
Z obojogo mile brzega,
Na doliny się rozlega.

„Do mnie, do mnie, chłopcy młodzi,
Czarne oczy mam;
Czarne oczy,
Kto doskoczy
Tu — aż tutaj — do méj łodzi!
Do mnie — do mnie — chłopcy młodzi!
Krażyć tam i sam:
Kto przegoni łódkę w pędzie
Raj — i w raj u mnie posiedzie!“

Woda prędk a i głęboka,
Stromo stąd i stąd;

Lecz z czófenka
Brzmi piosenka,
Mruga — wabi — czarnooka.
Patrzy chłopiec — i z wysoka,
Bystro mierzy — prąd,
Hul — hul — żwawszy — niż pęd wody!
Oho! w łódce chłopiec młody.

ONA.

„Tuś mi ptaszku! O! natręcie,
Wieleż — wiele kar!
Jam Rusałka,
Zgromię śmiałka,
Bliżej chodź-no, chodź w objęcie!
Wiesz — czy niewiesz, swe zakłęcie,
Tchnę na ciebie żar;
Raz roslony w twojém łonie,
Na wiek wieków nie ochłonie.“

ON.

„Miasto zakłęcz — do nóg padnę,
Mimo groźb i psot;
Cós znajoma
Aż oskoma!

Bo też iskrzą oczka zradne;
I przez usta, lica ładne,
 Śmiga uśmiech w lot;
Ptasia nuta, ptasie ciańko:
Dobryż dzionek ci — Rusańko!“

O N A.

„Uśmiech co po licach lata —
 Luby uśmiech mój;
 Oczy, usta,
 Nuta pusta,
Nie dla młodzi tego świata:
Jak nie dla was z gór tam złata,
 Zwierciadlany zdroj;
Jak nie dla was tęskna, dzika,
Z gaju dzwoni pieśń słowika.“

„Czynię czary! Na ustroni
 Więdnie kwiatów pęk:
 Tylko chuchnę
 Wnet miluchne
W niebo oczka swe odsłoni,
I malowny, pełny woni,
 Tu — u moich rąk —
Jak rozdźwięki oto śpiewu,
Patrzaj! — igra, wśród powiewu.“

O N.

„Niema rady — czary! — czary!
Zwiędły kwiatek ten,
Och! ta mowa,
Świeża, nowa,
To na jawie jakieś mary!
Ów na kwieciech sen gdzieś jary,
Iści się mój sen!
Toż to z jutrznią dziś zaranną,
Chylę czoło przed Dziewanną?“

O N A.

„Wspomnij chłopcze owe latka,
Gdyś doświadczał się!
W świeżém mléku,
Na młodziuku,
Mnie kąpała wtedy matka;
Tyś od kwiatka w lot do kwiatka,
Jak motylek śnił;
Jam śpiewała: — po méj nucie,
Ogrywałeś swe uczucie.“

„Patrzaj! widzisz? jasna zorza,
Pięknie krasi Wschód;

Złote chmury,
To są góry;
Za górami — przestwór morza;
Po za morzem — gór przestworza;
Siedmiorakich wód,
Siedmiorakich gór — kończyny
Opromienia kraj mój siny.“

„Kraj mój siny, sinozłoty,
Godzien chłopcze prób!
Ale długa
Stąd żegluga:
Będą strachy, mnogie psoty,
Ale będą i pieszczoty;
Weźmiem potem ślub!
Dam ci kraj ten; — raj daleki:
Do lat siedmiu — lub na wieki!“

Chłopiec skinął — że zezwala;
Łaknie próby znieść.
Rybka z rybką,
Plusły szybko.
Z prozną łódką igra fala.
Siedmiobarwna tęcza zdala,
Cós — jak dobra wieść,
Siedmiobarwna mruga tęcza:
Może para się zaręcza.

O! godują Państwo-młodzi,
Snać szczęśliwy mąż;
Pośród pieśni
O nas nieśni!
Siódmy oto rok już schodzi;
Łódka igra na powodzi;
Wypatrujem wciąż.
Darmo na Wschód wzrokiem gonim,
Ani słychu dotąd po nim!

—
N U Z E.

Do lotu ku wiosnie
Unosi się łono,
I w sercu radośnie,
I w duszy zielono.

Och! serce podlata,
Bo piosnka tam kwili;
Och! dusza bogata,
Bo tęcza motyli.

Nietraćcież i chwilki;
Héj piosnko na pole!
Héj myśli — motylki,
Pocznijcie swawole!

Od łączki do łączki,
Powiejdzie na fale;
Od pączków na pączki,
I dalej — a dalej!

O! dalej — leciuchnie
Powiejdzie po świecie;
Aż milsza woń buchnie,
Wy wiecie skąd — wiecie.

Cyt — cyt — po cichutku . . .
Psołnica stepowa;
Słania się w ogródku . . .
Och! — nasza Królowa.

Nietraćciesz i chwilki:
Héj piosnko na pole!
Héj myśli — motylki,
Pocznijcie swawole!

Niech nuta zabrzączy
Poskocznie, wesoło;

Motylki niech w tęczy,
Zaiskrzą w około!

O piosnko! dzwoń w uszko
Pieściwie po nucie!
Rozruchaj serduszko,
Aż rozbrzmie współczucie;

Aż głosik milutki
Nastroi uprzejmie,
I moje tu smutki
Czarami odejmie!

Nietraccież i chwilki:
Héj piosnko na pole!
Héj myśli — motylki,
Pocznijcie swawole!

Motylki nuż do niéj!
Do oczu! do brewek!
Aż usta uрони,
Pałący powiewek.

Ostrożnie od ciałka,
Ostrożnie — z daleka:
Bo — bo — bo — Rusałka,
I bieda nas czeka!

ŚMIERĆ W OBŁAWIE.

Śmierć się wije u płotu,¹
Szukająca kłopotu;
Co hałasu — stukotu?
Licho — cicho! ruszaj w las!
Póki dziewcząt — póki nas,
Rą-tą ta-ra-ra —
Póki młodość, to wara!
Wara! wara!

Śmierć się złości; — zawzięta
Na mołojce, dziewczęta,
Chce świat wygryść do szczęta:
Czego chce? za czyją mać?
Póki nas! to światu trwać!
Rą-tą ta-ra-ra —
Póki młodość, to wara!
Wara! wara!

W bój — na łowy — człek jedzie,
Śmierć, ze strzygą na przedzie,
Szczują wilki — niedźwiedzie;
Przy dziewczynie oto rad,
W całowania dmuchną jad!
Rą-tą ta-ra-ra —

Póki młodość, to wara!

Wara! wara!

Wyjdź-no w nocy! — Przez sito

Wiedźma gwiazdę zawitą, ²

Cedzi, tryska na żyto;

A wilkołak w łożach — zły,

Skrzy oczyma, skali kły;

Rą-tą ta-ra-ra —

Póki młodość, to wara!

Wara! wara!

Broi Łysa nam góra:

Łysa — bisa tu wskóra,

Chłopcy ura — ho ura!

Z wilkołaków, wiedźm i strzyg,

Oczyścimy ziemię w mig:

Rą-tą ta-ra-ra —

Póki młodość, to wara!

Wara! wara!

Łysa góra grzmi wrzawą:

Héj na lewo — na prawo —

Nuże — razem — obławą!

Żmije syczą. Mimo żmij,

Śmierć — Marzannę, związem w kij!

Rą-tą ta-ra-ra —

Póki młodość, to wara!

Wara! wara!

OBJAŚNIENIA.

¹ Dwa początkowe wiersze téj Szumki, wzięte są z kroniki Bielskiego, a dalsze z podań guślarskich. Ongi, w przedchrześcijańskich jeszcze wiekach, młodzieńcy pogodnej słowiańszczyzny, ku końcowi wiosny wyprawiali sobie walne polowanie, na biedę swoją ludzką, na śmierć Marzanny i całego jej dworu, to jest, na wiedźmy, strzygi, wilkołaki it. p. psotniki z czarnoksięskiego świata. Guślarze-gęślarze (zapewne młodzi) wdawali się także z niemi w te gody, i podniecali pieśniami to szalone uczucie sił żywotnych wesołej drużyny. Obiegali tak z hałasem Łyse-Góry, Święte Lasy i Wody, a w końcu na znak zwycięstwa nad śmiercią, ustrojonego bałwana ciskali w ogień, lub topili gdzie w kałuży, wśród skoków, płasów i gędźby. Zabytki tych pogańskich obrządków, lubo przeinaczone do niepoznania, zachowały się jednak po dziś dzień, i zowią się Sobótki, w innych zaś stronach święto Kupała.

² Gwiazdy Zawite, zowią się tak na Ukrainie gwiazdy spadające w nocach letnich. Wiedźmy, takie gwiazdy łowią o doświtku na sita, i przesiwają po polach, aby zaczarować zboże na głód, pomór i t. p.

PO ROSIE.*

DZIEWCZYNA.

Roso moja, biała roso,
Posrebrzana bujna trawo,
Na urodęź hasam boso!
Za mną czyżyk drobi żwawo.

Héj czyżyku! dam ci maku,
Co się przecie waści marzy?
Ale prawdę mów pustaku!
Komuż hasać tu do twarzy?

CZYŻYK.

Oj! do twarzy — kiedy hasa
Dziewa hoża i rumiana:
Niechaj hasa — oczu krasa,
Aż pierś zerwie u młodziana.

DZIEWCZYNA.

Héj czyżyku — jeszcze maku!
Co się przecię waści marzy?
Ale prawdę mów pustaku!
Komuż płasać tu do twarzy?

CZYŻYK.

Oj! do twarzy — kiedy płasa
Dziarski młodzian przy swój lubce:

Niechże nuci jój z pod wąsa,
Tnie — a tnie — a tnie — hołubce!

DZIEWCZYNA.

Héj czyżyku — jeszcze maku!
Co się przecię waści marzy?
Ale prawdę mów pustaku!
Komuż skakać nie do twarzy?

CZYŻYK.

Nie do twarzy — kiedy żonka:
Bo mąż mruczy, dzieciak beczy;
Ten chce piersi, ten całunka,
Wcale — wcale nudnych rzeczy!

DZIEWCZYNA.

Roso moja, biała roso,
Posrebrzana, bujna trawo,
Na urodęź hasam boso
Héj czyżyku — za mną — żwawo!

OBJAŚNIENIE.

* Matki u nas wyganiają dziewczęta swoje ze wschodem słońca w poranki letnie, rosiste, boso na trawę; aby rosły na urodę, zdrowe i hoże.

LADACO.

Kogut, krzykliwe licho,
Nie siedziałby to cicho:
Mała bo nocka, mała,
Jeszcze żem się nie wyspała.

Nie wstanę taki zrana,
Doprawdym spracowana;
A mnie do pracy szkoda,
Bom sobie hoża, młoda.

Gnała mnie matka wczora:
„Pleć żyto póki pora“
A jam nie pleła żyta;
W bruzdzie leżała skryta.

Do rąk się buja kwiecie;
Wianeczek sam się plecie:
I wracam w samą porę,
Bo liczko mi ogore.

Matka się w chacie krząta
Z tego, to z tego kąta,
Wynosi wciąż łakocie,
Dla dziecka — po robocie.

Wylegam się na ławie ;
Z kotkiem się swoim bawię :
A stoi kądziel z przędzą,
I robić znowu pędzą.

Nudzę oj ! u kądzieli ;
A w nudach — pieśń weseli,
Pieśnią też zabawiona,
Naprzędłam — pół wrzeciona.

Słońce upada z nieba ;
Po wodę héj potrzeba !
Lecęż co tchu poskocznie,
Za nim się zmierzchać pocznie.

Na kładce — nuż w swawole,
Płasać, to mrugać w pole,
W lot zdala młódź się zrywa,
Bom taka czarnobrywa.

Przy cudzej dobrej woli,
Oj ! głowa niezaboli ;
U chłopców jest ochota.
Niosą mój dzban we wrota.

I łaje oto matka.
Łaje — na młode latka;
I niewiem — niewiem za co?
Ludzie mnie zwaładaco!

Niewstanę taki zrana,
Doprawdym spracowana;
Mała bo nocka, mała,
Jeszczem się nie wyspała

—
SLICZNY CHŁOPIEC.

Wzniosły, smukły i młody,
O! nielada urody,
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć?
Czarny wąsik? biała płeć!

Niech się spóźni godzinę,
To mi tęskno — aż ginę;
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć?
Czarny wąsik! biała płeć!

Koń daleko tam jeszcze —
A rokoszne już dreszcze,
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć?
Czarny wąsik! biała płeć!

Stuknie oto po sieni,
Wnet się raczek czerwieni,
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć?
Czarny wąsik! biała płeć!

W progu mrugnie oczyma,
Nawskróś całą mnie ima,
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć?
Czarny wąsik! biała płeć!

Każde słówko co powie,
Lgnie mi w sercu i w głowie,
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć?
Czarny wąsik! biała płeć!

Gdy płasamy pod ręce,
To się ledwie nieskręce,
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć?
Czarny wąsik! biała płeć!

Kraży słówko dowcipne,
Żem żywica, bo lipnę :
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć ?
Czarny wąsik ! biała płeć !

Co to będzie — och ! dalej ?
Żeby my się — pobrali !
Ślicznyż chłopiec — czego chcieć ?
Czarny wąsik ! biała płeć !

TA-NA-NA-NA — TI-NI-NI-NI.

Czarnobrywa nasza Hanka,
Na czófenku od poranka,
Mile nuci po Tychyni,
Nuci — mruga na Bohdana :
„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,
Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni !

„O Rusałko moja pusta,
Zamknij proszę — zamknij usta,

Płyń tam nucić na pustyni!“
— Hanka, mruga na Bohdana :
„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,
Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!

„Och! nieczaruj do ostatka,
Przeklnie ciebie moja matka;
Ciebie wszystek ród obwini!
— Hanka, mruga na Bohdana :
„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,
Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!

„Czemuś kręci się czółenko :
Cós od oczu broi ręką?
Dalibóg że czary czyni!“
— Hanka, mruga na Bohdana :
„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,
Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!

„Co wyrabia — co? oczyma!
Tego nikt już nie wytrzyma;
Skaczę oto do głębini!“
— Głośniej brzękła nuta znana :
„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,
Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!“

LATAWIEC.

Otoż masz! Lecę. — Wiwijam och! młynki.
Cóż mnie wciąż wyżej — i wyżej pochwyca
O! póki życia niechcę Ukrainki,
Bo po Rusałkach każda czarownica.

Jak w one ranki wiosniane przed laty,
I niby we śnie, i niby na jawie,
Lecę, gdzieś lecę. Doprawdym skrzydlaty!
Wyżej — o! wyżej się pławię.

Wszelki duch ze mną! Guślarstwo to, czary;
Czarom, guślarstwu dawno bo niewierzę.
A cóż się dzieje pomimo niewiary?
Z ramion mych w podmuch poświstuje pierzę! —

Badam pięcioma zmysłami mojemu,
Gdzie jestem? Jasno, i cicho, i błogo;
I ani śladu, ani znaku ziemi;
I na około pustkowie, nikogo.

Oczarowanym na wieki, ni rady!
Nigdzie o! nigdzie drugiej żywej duszy.
Nuże samopas wy oczy! na zwiady;
Nuże samopas na czaty — wy uszy.

Ho — ho — ze zwiadów powracają oczy :
Cós — gdzieś — obłoczek — złoty, czerwony;
Co — gdzie obłoczek ? Oj ! serce wyskoczy !
Czaty klaskają : „Któs, któs od Rasawy.“

Co ? skąd ? O ! tyle do Rasawy świata,
Świata sinego — i sinego morza !
Onaż by, ona ? Rusałka skrzydlata ?
Obłoczek jasniej, kraśniej się rozzorza.

Z iskr rubinowych jutrzeńki obłoczek,
Nawskrós jarzący ; a oczka jaskrawsze.
Ona ! Jój oczka. Oblaskiem tych oczek,
Zaczarowała w świat mnie swój na zawsze.

Ona ! Wiośniana wietrznica na kwieciech :
Co ongi — ongi — zakłęła mnie w ptaka.
Tyle lat temu ! I lata po leciech,
Ptak ja, latawiec ; wciąż dola jednaka.

Ona — och ! ona — Rusałkowa družka :
Pamiętam płasy, ich płasy pod ręce.
Ona ! jój głosik, głosik z pod serduszka,
W który podrzeźniam wiek cały w piosence.

I płasa oto jak ongi w około.
Dręczy — och ! męczy — i płakać niedaje :

„Śpiewaj no — (woła) i śpiewaj wesoło!
Jak w owe ranki, na wody, na gaje.“

I śpiewam, śpiewam. Z rozdźwięków rozdźwięki,
Jak w one ranki — łono ku niej roni;
Lecz głos w głosie — pieściwy, to miękki,
Wedle tych ranków gdzieś krasa i woni.

Pieśń taka strojna, miłośna, ograna,
Wciąż rozciąglejsza I bieda, o! bieda;
Zyskałbym poklask praojca Bojana;
A oto słówka dobrego mi nieda.

Drećzy, och! męczy; i wiecznie się kwasi:
„To nuta smutna; to słówko złowieszcze;
Na ten głos ptasi, to na ten głos ptasi;
Inaczéj, milej; miłośniej no jeszcze!“ —

„Trojaka patrzaj! obłoków tu warstwa:
Tam — tam — za trzecią — twój urok się prześni:
Pierwsza Miłości; a wtóra Guślarstwa;
A trzecia Pieśni — nieskończonej Pieśni!“

„Ku nim — o! ku nim wylatuj — nieboże!
Podzwaniaj w gęśli swoje różnogłose!
Aż kiedyś znowu zawitam tu może;
I złotą różczkę Snu-Drzewa przyniosę.“

Pierzcha. Héj! pierzcha kędyś. I co pocznę?
Wyżej — o! wyżej wywijam znów młynki.
Przeniknęż kiedy Trzy Warstwy Obłoczne?
O! póki życia niechcę Ukrainki!

Dręczy — i męczy — i wabi w otchłanie:
Co nie wyrabia ze swoim guślarzem?
Wieszczy praojczy, o! ratuj Bojanie:
Prawem po gęśli, Rusałkę ukarzem!

Bojanie! uderz na czary no lepsze!...
Cyt — cyt — coś słyszę?... Czarnoksięskie słowa!
Cyt — cyt — coś widzę?... Porohy po Dnieprze!
Lubeż rozbrzmienie... Héj! Gęśl Bojanowa. —

Step — a mogiły!... Nie łudzęż się? — Łudzę:
Och! och! pierzchają naobłoczne dziwy...
Oliwne sady; morze jakieś cudze;
I sam po skale miotam się senliwy.

Dziwnaź wieszczego żywota zagadka!
Zaczarowany ptak — co ja tu robię?
Biję się w klatce, do mego gdzieś stadka;
I jeno w pieśni na czas ulżę sobie.

ТЪОМАСЗЕНІА.

NAWIEDZINY GROBU LAURY.

Sento l'aura mia antica.

PETRARCA.

I.

„Dycham powietrze dawne; na lewo, na prawo,
Widzę lube pagórza z kąd mignął w przeźroczu
Blask mi piękny od niebios, i świecił do oczu
Niegdyś pieściwie, mile: dziś smutnie i żzawo.“

„O choreż serce moje! o głowo niebogo!
Murawa oto wdowa, strumień mętny płynie,
I pusto, chłodno w gniazdku, po mojej ptaszynie.
Och! a żyć tu i umrzeć utęskniałem błogo.“

„Po śladach ukochanej, (myślałem) tam zbliska
I pod oczyma, które niewoliły w ciełe,
Spoczneę sobie po tylu znojach — na igrzyska.“

„W służbiem srogiego pana zmarnowałem lat wiele,
Gorzałem, póki mego starczyło ogniska,
A teraz na rozwianym płacze tu popiele.“

* Ten sonet tłumaczony z Petrarki.

II.

Grób nie pusty, bo szepce : „Wieszczu na kolana!
Uszanuj głośne imię : Laura Petrankowa!

Laura — Laura — miłością i pieśnią królowa!“

I jam w służbie srogiego wychowany pana!

I moja pieśń z pod serca brzmiąca i ograna,
Tajemnicę swą wielką pod pieczęcią chowa;
Huczy jeno w pustyniach jak duma stepowa,
Ku czci bezimiennego jakiegoś hetmana!

Pełnąż — miedzianą piersią wybuchnę w rozjęki!
Pogrobowiec słowiański, natchnionego Włocha,
Rozbudzę w okolicach śpiew miniony, miękki!

Cudza, o! cudza pieśni, ciszej, ciszej trocha!

Łzami oto mojemi ulżę sercu męki;

Laura na pocieszenie w głos ku mnie zaszlocha.

III.

I miłości i pieśni świat się tu najgrawa;

Burzę—co w sercach naszych na żywot pustoszy,

Zowie oczarowaniem sławy i roskoszy:

Och! cierniowa to rokosz, opłakana sława!

Pieśń nasza—struga, w której zwierciadli wiek młody

Tęczy się — tęczy, aż w piaskach zaginie;

Albo gdzieś rozbłakana w bezbrzeżne pustynie,

Odbija jeno blaski Niebieskiej pogody.

Lauro, — o! było błogo — jak w raju zielono,
Kiedy na Kapitolu w książęcój ozdobie
Petrarkę — i w Petrarce ciebie uwieńczono.

Kochanek twój śród hymnów utęskniał ku tobie,
Rozradowaniem wielkiem brzmiało wieszczą łono,
Niósł wieniec do nóg twoich — a złożył na grobie.

IV.

Kochankowie w ojczyźnie duchowój oboje —
Cześć wam, pokłon i pokój obojgu na wieki!
Pobożny, miłujący, lutnista daleki,
Ronię ku wam westchnienia napodróżne moje.

Błogosławcież jak duchy bliźniemu w boleści!
Żałoba w mojem sercu pooczysta, wielka;
Tęskna też i ponura pieśń pocieszycielka
Swojój Laury, na ziemi cudzój nierozpieści!

Dalój, dalój, o! dalój za wiatrem popędzę,
Błogo mi tu podumać na sławnój mogile,
Na nutę Petrarkową własną jakać nędzę.

Indziej — indziej — och! razem zanucimy mile:
Robaczek, swą jedwabną muszę wysnuć przedzę;
A potém w lot ku Niebu — pomiędzy motyle.

GODY ZWYCIĘZCÓW,

CZYLI

POWRÓT GREKÓW Z POD TROI.

Z SZYLLERA. *

Pusta Troi okolica,
W proch Priamów zburzon gród:
Lecz zwycięzców smutne lica,
Na żegludze w pośród wód,
Rozjaśniło czucia wrzące,
Gdy radośni widzą już,
Rospiętrzone, zieleniące,
Swe rodzinne brzegi wzdłuż.

„A więc swoim na witanie,
Nim rodzinnych dotkniesz gór,
Niech rozgłośny, rażny chór
Z Hellesponckich wód powstanie!“

Na okrętach tłumne grona
Oto branek drżących lik,
Kwili, tłucze białe łona,
W bolach serca szerzy krzyk!

Szlochająca we łzach rzesza,
Do szumiących głucho fal,
Do radośnej pieśni miesza
Poojczysty, rzewny żal:

— „Bądź nam zdrowa ziemi droga
My z rodzinnych lubych chat,
Między cudzych idziem w świat:
Szczęsny, kto legł z ręki wroga.“

„Od czci Bogów zacząć gody!“
Kalchas rzekł przez woźnych dwóch
„Cześć Palladzie, która grody
Dźwiga z prochu, wali w proch!
Neptunowi cześć! co lądy
W oceanu stroi blask:
Cześć Zeusowi! co w swe rządy
Ujął wagi kar i łask.“

Uiszczone wielkie cele —
Długi, znojny bojów czas,
Piękny koniec wieńczy raz:
Pyszna Troja już w popiele.“

Agamemnon, wódz wyprawy,
Zbiega wzrokiem orszak swój,
Szczątki ludów żądnych sławy,
Które wezwał na ów bój:

I zmartwienie widno w czole :
Tyżes to o królu! tyś!
Coś tysiące wywiódł w pole,
Z taką garstką wracasz dziś?
Niech więc szczęśnych wykrzykiwa,
Kto rodzinny ujrzy próg :
Bo do śmierci tysiąc dróg :
A kto żyje niech używa!

„Ach! nie każdy w każdej porze
Do ojczyzny wrócić rad :
Bo na swoim progu może
Zaczajonych pełne zrad.
Któs rozgromił wrogów znaki,
A druch w domu czyha nań! “ —
Tak przemówił Pan Itaki,
Słynny z mądrych dzieł i zdań.

„Szczęśny komu Westy znamie
Od zalotnych strzegło dom,
Uchowało statek, srom —
Bo niewiasta wierność kłamie! “

Lecz Menelaj znów przy żonie
Cieszy się, i w dłoni dłoń,
Na roskoszném śliczném łonie
Wolną trosków skłania skroń;

„Wielkie“ — woła, „Bogów dziwy!
Zemsta ściga niecny czyn:
Sąd niebianów sprawiedliwy
Mierzy kary wedle win.

Zwodziciel sam w sidła wpadnie,
I na słabiej nawet płci
Zdradę świętych przysięg mści
Zeus, co całym światem władnie.“ —

— „Komu szczodrzy a łaskawi
Są Bogowie podług żądź
Niech ich imie błogosławi!“
Wyrzekł młodszy Ajax drwiąc.
„Patrzcie, kogo wieńce stroją,
Czyich Olymp strzeże głów!
Mężny Patrokl legł pod Troją...
Ale Tersyt wraca zdrów!...
Szczęście ślepy traf rozdziela;
Kto więc dobry dostał los,
Mimo Bogów niech się w głos
Rozraduje dniem wesela!“

„Najmężniejszych wojna zmiata;
O! dopóki słońca stać —
Pamięć bohatera — brata
W ziemi greckiej będzie trwać!

On, gdy nawy nam gorzały,
Zgasił pożar, rozmiótł ścisk;
A jęczycznik dobrej chwały
Odniosł za to cześć i zysk.

Pokój ci mój bracie w grobie!
Nigdy wróg cię nie tknął nam:
Zmógł Ajaxa Ajax sam —
Własnym gniewem spłonął w sobie.“

— „Najmędrszemu czas wodzowi,
Czas jest, bracia, okrzyk wznieść;“
Neoptolem z czarą mówi.

„Sławny ojcze, cześć ci, cześć!
Niż co zmienném jest i płochém,
Głośną sławę woli mąż;
Co cielesne, marném prochem,
Wielkie imię, żyje wciąż.

Ojcze! dla cię w pieśniach Greków
Wznijdzie nieśmiertelny dzień;
Bo gdy życie jest jak cień,
Zmarli trwają wieki wieków!“

— „Kiedy żałość usta skleja,
Zwyciężonym okrzyk wznieść,
Pijmy!“ — wołał syn Tydeja, —
„Za Hektora; cześć mu, cześć!“

Kto za kraj swój mężnie stawia.

I polegnie jako on —

Bracia! większa nasza sława,

Lecz piękniejszy jego zgon!

Kto za kraj swój mężnie stawia,

I przeleje świętą krew,

W uściech wroga brzmi mu śpiew,

Wieki przetrwa jego sława!“

Teraz w kolój Nestor stary,

Trzech pokoleń zmarłych brat,

Z uwieńczonej kwieciami czary,

Do Hekuby przypił rad :

„Niepłacz, matko, losów zmiany,

Strać minionych pamięć chwil,

Na bolące serca rany

Bacha słodki balsam chyl.

Dar to boski, pożądany,

Śród goryczy ziemskich chwil :

A więc pełną czarę schyl

Na bolące serca rany.“ —

W tém Kassandra, której święty

Zapał przerwał dumań bieg,

Błysła wzrokiem na okręty,

Na dymiący blisko brzeg;

„Dym jest dzieło śmiertelnika!
Jak ten tuman w koło nas,
Ziemska wielkość marnie znika,
Bo nie nasze świat i czas!

Morzem, lądem, człek się miota,
Troska za nim leci w ślad;
Nikt z nas niewie Jutra zrad,
Więc użyjmy Dziś żywota.“

OBJAŚNIENIE.

* Zdarzenia z bohatérskich wieków Grecyi, stały się niby tradycją ojczystą, dziedzictwem wszystkich ludów Europy: historją poetyckiego świata. W godach Zwycięzców wystawił Szyller powrót Greków z pod Troi, po dokonaniu wielkiego dzieła, filozofujących po grecku nad przeznaczeniem ludzi i świata; każdy stosownie do charakteru, jaki nosi w Iliadzie Homera.

PIELGRZYM.

BALLADA Z WALTERA SKOTA.

I.

Puście mnie! puście w podwórzec zamkowy,
Pysznych podwojów odsuńcie wrzeczadze,
Śnieg zimny bije, świszczy wiatr grudniowy,
Zmokły, przeziębły — i błądzą i błądzą.

II.

Nie jestem wcale natrętny podróżny,
Wszystko mam z sobą, nie pragnę jałmużny;
Wszakże ktokolwiek, w tak okropnej nocy,
Ma prawo ludzkiej zażądać pomocy.

III.

Śniegiem zawiana znikła z oczu droga,
Tu pokutnika zaskoczyła zima,
Puście mnie, puście zaklinam na Boga!
Błogosławieństwo odbierzcie pielgrzymu.

IV.

Wędruję z Rzymu, wspólnej naszej matki,
Niosę odpusty i świętych ostatki,
Niechaj was o tém Anieli ostrzegą:
Puśćcie mnie, puśćcie przez miłość bliźniego.

V.

Przelekkły zając kryje się do nory,
Jeleń przy łani ucieka przez błonie,
Ja biédny starzec zwątlony i chory
Gdzież się, ach! gdzież się przed burzą uchronię.

VI.

Z rozgłośnym hukiem wre rzeka burzliwa,
Gniéwna, wezbrana, w falach się rozpływa;
Popłynę przez nią choć zimno i ciemno,
Gdybym litości nie wzbudził nademną.

VII.

Pukam i darmo — żelazne podwoje,
Lecz twardsza od nich pana zamku dusza,

Gdy go bliźniego los, ni lata moje,
Ni proźba w imię Boga nie porusza.

VIII.

Żegnam cię! niechaj Pan ziemi i nieba
Przedłuża w łasce i szczęściu twe lata,
I oby nigdy nie było ci trzeba,
Żebrać na starość litości u świata.

IX.

O mury starca rozbiły się słowa,
Ale pan zamku nie będzie miał ciszy —
Ilekroć burza zaszumi grudniowa,
W poświstach wiatru znowu je usłyszysz.

X.

Bo gdy po nocy — z jutrzeńką rumianą,
Mgły z po-nad wody podniosły się rano,
Fala rzucone pomiędzy opoki,
Zimne pielgrzymo znaleziono zwłoki.

ZMIENNOŚĆ.

Z GOETEGO.

W kąpielu tu do mnie jak wdzięcznie tam zdala,
Wyciąga ramiona srebrząca się fala,
I igra koło mnie błyszcząca jak tęcza;
Lecz wiatr ją popycha, nurt rzeki porywa,
Ucieka ode mnie — lecz druga nadpływa...
Tak mija i wraca serc rokosz młodzieńca.

A jednak marnujesz niebacznym, żalonym
Pierzchliwe godziny promienną twą wiosną,
Że płocho cię rzuci kochana wietrznicą;
Poczekaj! szczęśliwe nadpłyną znów chwile,
Poigra się z drugą tak słodko i mile,
Jak gdyby to pierwsza dopiero dziewica.

PIESN STAROCZESKA.

Z RĘKOPISMU KRÓLÓDWORSKIEGO.

Książęcą dąbrową
Wietrzyk wiać poczyna ;
Po wodę zdrojową
Spieszyła dziewczyna :

Nabrała w naczynie,
I gdy do dom bieży,
Wodą ku dziewczynie,
Płynie wianek świeży.

Wianek słodkiej woni,
Fijołki i róże,
Za wianeczkiem goni,
Lecz dognać nie może.

Wiatr go niósł po zdroju,
Niesie co raz dalej,
Po daremnym znoju
Tak się dziewczę żali :

„Gdyby ja wiedziała
Kto was zerwał kwiatki:
Temu bym oddała
Pierścionek od matki.“

„Gdybym ja wiedziała
Kto was otrząsał z rosy,
Temu bym oddała
Plecionkę z méj kosy.“

„Gdybym ja wiedziała,
Kto puścił w te strony,
Temu bym oddała
Mój wianek zielony.“

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

TRĘŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

Stronica.

PRZENAJŚWIĘTSZA RODZINA.

Część pierwsza 1

Część druga 17

MODLITWY I HYMNY.

Skra-słońc — Dech-Duchów 39

Do Ducha Świętego 42

Boże Narodzenie 44

Zwiasstowanie 47

Zielona Niedziela 49

Stabat Mater Dolorosa 52

W Dzień Gromniczny 54

Smutki 57

Umarli 60

RUSAŁKI.

Przesilenie 66

Skarga 69

Przepióreczka 75

Cudowność 79

Epilog do przyjaciół 87

DUMKI, BALLADY I INNE WIERSZE.

Co mi tam, czyli Poranek starego myśliwca	95
Śpiewające Jezioro	104
Dumka Hetmana Kosińskiego	109
Czajki	113
Dumka Mazepy	119
Janusz Bieniawski	127
Trzeci szturm do Stawiszcz	141
Śpiew Tarły	146
Lubor. Ballada z powieści ludu	149
Ludmiła	152
Ukaranie. Dumka Ukraińska	154
Nieszczęśliwa Rodzina	157
Wzgórek pożegnania	159
Śpiew Poety	164
Duma z pieśni ludu ukraińskiego	167
Westchnienie za rodzinną chatką	172
Spomnienie	175
Śpiewak tęskniący	176
Fijołek	178
Rojenia wiosenne	180
W spółce ze słowikiem. Wiośnianka	183
Wiersz w imienniku przyjacielskim	186
Do Gitary.	187
Arab u mogiły konia	189

	Stronica:
Odmiana.	192
Tryolety.	193
Mdła cisza	195
Nieskończoność	199
Wieczny lunatyk	202
Jeniusz Bohatér	203
Żeby	204
Prawda-Prawd	205
Podzwonne ku Ojcom.	206
Step.	210
Lach Serdeczny na Marach	212
Tędy, tędy leciał ptaszek	216
Młodo zaswatana	219
Spotkanie się gdzieś daleko	220
Skalna czajka.	222
Oczarowany.	224
Zarannek	226
Wyjazd bez powrotu	228
Goniec	230
Rozczarowanie	231
Okolica Alpejska	233
Oboja wiosna	236
Zakochana	238
Dwojaki koniec	240
Panna Młoda	241
Synowski Żal	244
Kalinowy Most (na finał).	247

WIOŚNIANKI I SZUMKI.

Czarnoksiężniczka	269
Nuże	274
Śmierć w obławie	277
Po Rosie	280
Ladaco	282
Śliczny Chłopiec	284
Ta-na-na-na — ti-ni-ni-ni	286
Latawiec	288

TEÓMACZENIA.

Nawiedziny grobu Laury	295
Gody Zwycięzców, czyli powrót Gre- ków z pod Troi z Szyllera	298
Pielgrzym. Ballada. Z Walter Skota	305
Zmienność z Goetego	308
Pieśń Staroczeska z Rękopismu Kró- lodworskiego	309

POEZYE.

POEZYE

JÓZEFA B. ZALESKIEGO.

TOM II.

PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

1851.

SAM Z PIĘŚNIĄ.

I.

Okolica Dumania,
Luba, cicha i błoga;
Skąd — aż w Niebo och droga!
I Duch po niej się słania:
Duch — Dech — Tchnienie to — Boga;
Powiew światów zarania,
W którym wszelkie tu ciało
Wzór i barwę przywdziało:
Powiew jasny, co z wieka
Opromienia człowieka.
Duch — Dech — Powiew zarania —
Pełną piersią tu chłonę...
Jakże ślicznie olśnione
Wszystko mi się odsłania!
Na zwierciadło to Ducha,
Niech nieczysty nie chucha!
Cud ma cudów zamierzchnie.

Na kolanach i w bieli,
Jak pokorni Anieli, —
Patrzmy w złotą powierzchnię!

PAN — przytomny w świątyni:
Pod gwiazdzistą zasłoną,
Tajemnicę swą czyni.
I Niebiosa wskrós płoną.
Drżą stołeczne podnoża.
Wielka służba — Cześć Boża, —
Głos podaje. — Świątynia —
Wzburza — niby organy.
Lik Najświętszych wybrany,
Bije czoły, kolany.
Światy — złote naczynia,
Które dzierżą Przeczyści,
Na około woń zioną.
Pod gwiazdzistą zasłoną,
Tajemnica się iści. —
Wieczność Księga. Od Księgi,
Czas się bujnie strumieni;
Niezliczonych słońc kręgi,
Zwija niby na wstęgi:
Co w krąg cieni — przycieni?
Doby, lata, stolecia,
W niezmierzonej Rozstrzeni,
Jako listki od kwiecica; —

Co w nich krasy lub woni,
Dotykalne — na dłoni.

Palec — palec och! Boski —
Owój Księgi wskazówka!
Jakam jakieś tam zgłoski:
Domniemywam się słówka...

Człowiek — światów tych chluba,
Czelne Bożych rąk dzieło;
Nim się złe w nim poczęło,
Świecił w szacie Cheruba.

Teraz próba — o próba!

Z Panem oto w rozterce;
Z głową rozwiódł już serce;
Jedność rozprzągnął na dwoje:
Roi rzeczy nielada —
Niesłychane podboje!
Grzesznaż — grzeszna gromada,
Na otchłaniach — w omroce,
Swe lepianki druzgoce...

PAN jak władał tak włada!
Spadłaż gwiazdka gdzie jedna?
Cóż niesiecie z bezedna?
Owoc lichy — rozwiewny!...

PAN wszelako niegniewny,
Krnąbrnych duchów bezprawia,
Objawieniem poprawia.

O szaloneż to gody!
Rospustujem szermierze,
Śmierć jak rybak u wody —
Swoje sieci, węcierze,
Wciąż rozpina — i bierze...
Insze — insze — skróś matnie —
I straszliwsze : o! pycha —
Aż w kończy ny ostatnie,
Ku nicestwu popycha.
Ludzie — wypić chcą morze! —

Pieśni — darmobyś brzmiała :
Po anielsku w pokorze,
Nuć : „O chwała! O chwała!“
Napowietrzna szczebiotko —
Lot gdzie indziej rozpostrzem!
Chwilkę jeszcze leć ostrzem, —
Tam ku Panu O! słodko —
Z kadzielnicą od ziemi,
Dzwoń modlitwą za niemi!...

II.

Pieśni — serc tu królowo,
Ziemskiej braci pociecho!
Tyś rozbrzmienie, mdłe echo,
W Niebie nuta i słowo;
Z Nieba — z Nieba — od PANA,

Zawsze młoda — wiek wiekiem —
Na piastunkęś zesłana;
Żyjem piersi twój mlekiem,
Lubujemy na rękę; —
Głos twój słodki, niewieści,
I czaruje i pieści,
Że śród płaczu i jęku,
Usypiamy boleści. —

I rokosznie w rozdźwięku,
Wzrok cieleśny się skleja;
Chyżo mkniemy — za burzą —
Mkniemy z tobą — a wtórzą —
Wiara — Miłość — Nadzieja :
Jak duchowie skrzydlaci,
Krocie lubych postaci;
Świeże myśli bez liku.
Cuda gonim po Niebie. . . .

Pieśni — Boży senniku!
Prawda w tobie — i z ciebie —
Twe to Słowo — i Nuta!
Ów dla mędrka świat baśni,
Żyje w sercu — o! tutaj —
Tu — na jawie — na jaśni!

O! na jaśni, na jawie,
Usty ludzkich dziś synów,
Pieśń zwiastuje łąskawie —

Cós — o cudach — o sławie —
Jakiś — niby sen — czynów!
Pograżęncy otchłani,
Łzy powszednim ich chlebem,
Tacy wąpli, znękani,
A ku Niebu — pod Niebem,
Jak pokutne Anioły,
Hymn śpiewają wesoły;—
Hymn przeczysty . . . jak rosa —
Którą leją Niebiosy,
Zdała skrami połyska,
I tęczyje się zbliska:
Hymnu tego — z ich duszy —
Grzmot światowy nie zgłuszy.

Pieśni — serc tu królowo,
Gościu mego dziś łona!
Tak pieściwie, duchowo,
W swe mnie tulisz ramiona;
Ze od Nieba aż Słowo,
Ja lepianka olśniona,
Czuję — wielbię — w mém ciele,
Niby Boga w Kościele. —
Chromy oto u wody —
Cudownego tu źródła,
Odpasuję me szczudła
By gdzieś lecieć na gody.

Pan — śród ziemskiej świątyni,
Tajemnicę swą czyni;
Służba — Cześć się poczyna :
Pieśń sprawuje organy.
Hymn słowiański ograny;
I słowiańska rodzina,
Bije czoły, kolany.
Pełna duchów świątynia.
Na około Przeczyści,
Dzierżą święte naczynia :
Tajemnica się iści —
Za bezprawia och! świata —
Chrystusowa Objata!

Jako kłosie — w głos dzwonka —
W ziemię chylą się głowy.
Amen — amen! chórowy,
Amen — amen! się błąka;
Amen — amen! raz trzeci —
W Niebo bracia niech wzleci!
Dzieci skłóńcie kolanka!
Bo miłuje Pan dzieci :
Wasz paciorek woń kwiatka.
Skłóńcież — skłóńcie kolanka!
Za rodzinę swą Matka;
Za swym lubym kochanka;
Za pokrewne, za bliźnie,
Ku niebieskiej Ojczyźnie,

Wznieśmy : Chwała! o Chwała!
„Cud wypełnia się — w Cudzie!
„Łaska na wszystkie ludzic!
„Łaska Pańska i cała!
„Chwała! Chwała! o Chwała!“
Święta pieśni z pośrodku,
W łono Ojca płyn śłodku!
Z kadzielnicą od ziemi,
Dzwoń modlitwą za niemi!

III.

Bracia moi — co chcecie?
Dumam sobie po świecie;
Bujam po tym obszarze,
Jak wiatr więzień gdzieś w jarze :
Skróż obecny szelestem,
Poswistuję i marzę,
Niewidomy — a jestem!

Pieśni — pomnisz o dziecku, —
O burzliwym młodzieńcu,
Świeżaś — strojna — w rumieńcu —
O! swawolnie, po świecku,
Podrzyźniałeś méj wiosnie!
Jako źrebce w poskoku
Wrące, rżące radośnie,

Rok umykał po roku;
Aż step huknął roznośnie:
Ani siodła, ni wozu,
Ani znały obozu—
Żrebce szły mi w zawody.

Nudne, insze dziś czasy!
Kwiat ów bujnej urody,
Pełen woni i krasy,
Zronił listki na wody:
Lecz — lecą po wodach! . . .
I uczestnik na godach,
Mój najmilszy — jedyny,
Co od cichej Taśminy,
Jak skowronek — głos w głosie,
Dzwonił w górę po rosie, —
Dzisiaj ze mną ku burzy,
Sercem sercu nie wtórzy! . . .

O! nikogo nie winię,
Ni ku sobie tu nęcę:
W szarej oto godzinie,
Jak za nutą w piosence,
Roję — co się nawinie!

Opadają już ręce.
Jakoś widok zamglony!
I ponurość okola —

Cudze — dzikie te strony.
Sępne Niebo i pola!
Jednak będzie — coś będzie!
Jakaś drzączka sokola,
Napastuje mię wszędzie.
Co ten wróży niepokój?
Będaż burza? lub łowy?

Bracia moi — co chcecie?
Mdło mi dzisiaj na świecie;
Mrowie zbiega oblicze;
Zmora piersi me gniecie;
Że trzech oto nie zliczę —
Niby bielmo na wzroku!...

Więc sumuję na boku —
Tulę smutek — i płacze!
Bo jak pisklę sokole —
Tam na źerdzi — to kracze —
Ale wyjdźmy-no w pole!
Niech wiatr pocznie poświsty,
Step rozwinie się mglisty,
Nuta ozwie się w dumie,
Obaczymy w tym szumie!...

Bracia! znacież Bojana?
Dziw omroczny, — wieść stara,
Jarych moich snów mara,
A słowiańska, Kochana.

Bojan, zmierzchłych stóleci,
Oho! leci — już leci!

Wieszcz ten, — niby wcielona
Prawda Boża, — w polocie
Jak kometa z ogona,
Trzęsie w koło gwiazd krocie;
Miesi wiatry pod stopy,
Skrzydły bije w Nieb stropy.
Gdzie po drodze zapuka,
Wszystko na głos odpowie:
Starosławni ojcowie,
Z mogił wstają do wnuka.
Skinie, — ptastwo niech wtórzy!
Przyhukuje — niech ziemia!
Głos pokoju, — to burzy —
Wyprowadza — oniemia:
Każe jęczyć — i jęczą.
Niech się naprze za tęczą:
Každy śliczny wnet prążek,
W koło ręki obwinie:
Dla kochanki — siedm wstążek!
Bogacz, w swojej dziedzinie!
Owe jasne błękity,
Co słońcami wskróż gorą:
To kraj jego podbity
Modlitwami, pokorą.
Tajemnice — a czary,

I Miłości i Wiary,
Które mądrość jałowa
Choć się sili — nieima;
On, piastuje oczyma,
Pod swém sercem je chowa.
Posłuchajcie-no pieśni!
Mocarz, mocarz na tronie!
Co się duszy téj nieśni?
Póki gości Bóg w łonie,
Póki mokre powieki,
Wieszcz po Bogu — Bóg w sobie!
Twórca w swoim sposobie!
Guślarz — gęślarz na wieki!

Bracio moja — co chcecie?
Niewsmak dzisiaj na świecie!
Jednak z pieśnią sam na sam,
I ja miewam narowy!
Brat-koń oto stepowy,
Nie pohasa — jak hasam:
Wiatry w nogach się płaczą,
Posuwiście — i rączo —
Pędzę lekki — wesoły.
Patrzę w słońce — aż łzawo.
Myśli moje sokoły,
Biją w lewo — i w prawo.
Witaj Sawo! Motlawo!

Krażę między otchłaniają:
Mgłę rozgarniam nadziejną.
Ukraina — przedemną:
Sercem padam się za nią!
Bohatéry hetmanią:
I pohańców precz płoszą.
Dycham — rajską roskoszą!
Pieśń ku Niebu wybucha,
Kornie chyłą się głowy:
Bojan — dzwoni coś — nowy!
Łowię dźwięki do ucha;
Cudotworną tę rosę,
Na mogiły gdzieś niosę.
Wstają z martwych plemiona,
Stąd — i z owad — i tłumnie:
Poklaskują och ku mnie!
Ziemia oto rodzona,
Występuje do syna!
Och — i moja drużyna,
Tuli mi się do łona!
Czołem przed nią — w pokorze, —
Łzami Niebo otworzę;
Czary — czary — jój oczy, —
Przewodniczki me zorze:
Bracio — jużem ochoczy!
Drum — drum — torban mój drumka...
Komuż dumka? lub szumka?

IV.

Snów — urojeń bez liku —
Jak opadłych tu liści :
Pieśni — Boży senniku!
Co mi z nich się uiści?
Będzież — w mojej jesieni —
Niżli w lecie, zieleniej?

Toż co w życiu kochałem :
Com pożądał lat wiele,
Z tak płomiennym zapałem :
Ma mi zamrzeć w popiele?
Niech się święci Pan Nieba!

Toż pożegnać się trzeba,
I z Miłością? i Chwałą? . . .
Bądźcie zdrowe — me dziwy!

Bracia — duch mój w zamieci,
Znowu leci — gdzieś leci!
Jestem kędys — śród boru!
Takie lube zacisze :
Tak rokosznie pierś dysze,
A z wieżycy klasztoru,
Jęk po jęku — dzwon — w pysze —
Wieść roznosi nieszporu.
Głowa moja wciąż młoda,

Po dawnemu się żarzy.
Och! a siwa w pas — broda —
Marszczki w czole i twarzy.
Włosiennica się ciału,
Przypomina po cichu.
Dzwon — gdzieś głuchnie pomału.
Śpiesz — pośpieszaj no mnichu!

Pan przytomny w świątyni.
Hymn się wzbija ograny:
Bracia moja pustyni,
Krew gorąca Rusini,
Chwałą Pana nad Pany!
Mnichu — módl się ty z niemi!

Noc — noc ciemna i cicha.
W kratowaném okienku —
Mruga światło u mnicha,
Głową wsparty na rękę:
Snać w jakoweś głębinie,
Żartką myślą przenika:
O! w duchowój dziedzinie,
W swój kopalni języka!
Cud — a czary — gdzie skinie! . . .
Tam zdroj błyska żywota;
Tu i ówdzie znów żyła —
Żyła srebrna, to złota;

Samorodna znów bryła :
Różnych kruszców — och siła !
Mnich radośniej się miota :
Skarb to wielki, nietkniony,
Na ołtarze — korony !

Pochylone znów skronie.
Słysząc — pisze — coś słowy.
Latopisiec surowy,
A chodzący w zakonie,
Nad swą księgą — przy stole,
Wciąż w zapale pobożnym,
Karci bezrząd, swawole ;
Zbija rogi wielmożnym,
Prawdą w oczy im kole.
Czasem żywiej się rzuca —
Snać się wzdryga na waśnie :
Pogrzmiwają coś — płuca,
Złość — to wiedzie na jaśnie.
Lampa — lampa już gaśnie.

V.

Och ! snów — rojeń bez liku —
Jak opadłych tu liści :
Pieśni — Boży senniku !
Co mi z nich się uisici ?

Będzież — w mojej jesieni —
Niżli w lecie, zieleniej?
Serce w łonie radośnie,
Puka — kuka — zozula;
Chyba ma się ku wiosnie —
Że tak mi się rozczula?
Co mi wróży? co grucha?
Żebyż złowić do ucha! . . .
Bracio moja — co chcecie?
Marzę sobie po świecie,
Bujam po tym obszarze:
Duch — więc bujam i marzę —
Aż wypełni się próba.

Człowiek ziemi téj chluba,
Celne Bożych rąk dzieło,
Nim się złe w nim poczęło
Świecił w szacie Cheruba.
Po swój próbie — na nowo,
Wdzieje szatę godową

Tą nadzieją ja dumny —
Puch — skrzydlatéj méj dumy —
Gonię — łowię jéj szumy,
Na węzłowie do trumny;
Na niém smaczno i mile,
Śnić się będzie w mogile.

Wieczór. — Kończy się praca.
Pan oblicza się z kmieciem,
Skinie — „Do dom niech wraca!“
Bracia — sypcież mi kwieciem!
Toż się kopniem! pomieciem!

NIEMA CZEGO TRZEBA.

Mdła mi do oczu zawiewa z łona,
W prawo i w lewo ćmi na około;
Dumka na ustach brząknie i skona;
Niemo — och! niemo — bo niewesoło!

Śpiewaj-no śpiewaj! Dumka się wzmoże,
Rozjaśni czoło chmurką zasute,
Wysie źrenice: śpiewaj nieboże!
Héj — po swojemu — na starą nutę!

Niema bo, niema czego potrzeba!
Dawno mi tutaj nudno, niemiło:
Ni mego słońca! ni mego Nieba!
Ni mego czegoś! czém serce żyło.

Czém serce żyło — i pełne, brzmiące,
Niby za ptastwem Bożém ku wiosnie,
Ślicznych i świeżych dźwięków tysiące,
Wiało ku mojej piersi roznośnie.

Dźwięki och! moje? polne to kwiecie :
Kilka zaledwie w czyimś warkoczu ;
Więcej o! więcej, lato po lecie,
Opada zdala od ludzkich oczu!

Kochać i śpiewać — byłoby błogo!
W cudzej tu pustce śniłbym jak w domu :
Kochać o! kochać — i niema kogo!
Śpiewać o! śpiewać — i niema komu!

Niekiedy wzrokiem ku Niebu wiercę,
Poświstom wiatru wcale niełaję . . .

Wszystko mi — wszędzie, jakoś pobrzydło,
Bądź zdrowy śnie mój wieszczy i złoty! . . .

Z E S N U.

Kto dziecięciem w stepów szumie,
Szukał sercem, sercu nuty,
I dzień po dniu, dźwięk rozsnuty,
Na różaniec nizał w Dumie.

I lat wiele w śnieniu potém,
Sam w swém gniazdku pisklę ptasie,
Łuskał piórka w słońca krasie,
Aż wyleciał ptakiem złotym.

Och wysoko, jak wysoko!
Tam w błękitu toni świeżej
Niebo niżej — Bóg mu bliżej,
Już nie sięga ludzkie oko.

Cicho wrzaski i oklaski!
Wyjdź Narodzie z solą, z chlebem!
Ptak twój buja gdzieś pod Niebem,
Zniesie ziemi Ojca łaski.

Co nam śni się i co nie śni;
Wszystkie naszych dziejów dziwy,
Świat i żywy i nieżywy,
Wnet jak jawa zabrzmia w pieśni!

Patrzcie w błękit — błyskawice!
Wraca ptak — kochanek ludu,
Z promieniącą rószczką cudu!
W ziemię oczy — czarownice!

Kto urzeka tam go w locie,
Kto się złotych skrzydeł ima
Myślą tylko lub oczyma,
Grzeszny, zgasił gwiazd już krocie.

M A R A.

Pókim na ziemi i w ciele,
Zachciewam ziemsko, cielesnie,
Zachciewam jednak niewiele,
I to niewiele — jak we śnie —
Och ! jako we śnie z daleka
Rozwiewną marą ucieka.

Wyciągam ręce. Och! święcie,
Wielką Miłością, co we mnie —
Świat-bym zagarnął w objęcie :
Wyciągam ręce daremnie!
Och! jako we śnie — z daleka,
Wszystko w około ucieka.

Kraina moja zarania,
Wciąż jak piastunka w omroczu,
W dumkach do uszu podzwania,
W mogiłach miga do oczu;
Och! jako we śnie — z daleka,
Mara kochana ucieka.

Moja jedyna — co kocha,
Co jako Matka rodzona,
Do mnie, do swego pieszczocha,
Sercem wyrywa się z łona;
Och! jako we śnie — z daleka,
Mara kochana ucieka.

Jnsza jedyna i luba,
Taka przykładna, pobożna,
Którą jak z Niebios Cheruba,
Na klęczkach jeno czcić można :
Och! jako we śnie — z daleka,
Mara kochana ucieka.

Cała drużyna — kilkoro —
Odzwierciedlenie méj duszy,
Moje stepowe jezioro,
Maleje w czasów posuszy;
Och! jako we śnie — z daleka,
Mgłą mi ustawnie ucieka.

Nic mi się w niczém nieszczęści,
Co bądź zamierzam, co czynię:
Wydzięczony z méj części,
Napełniam jękiem pustynię:
Och! jako we śnie — z daleka,
I Łaska Ojca ucieka!

SMUTNA KRAKOWIANKA.

Kraków — Stolica pyszna co się zowie!
He jest grodów wspaniałych na ziemi,
Kraków najpierwszy pomiędzy wszystkimi;
I mało ludzi — co byli w Krakowie!
Boć to daleko leży niesłychanie,
Najzwawszy kozak nie za dzień tam stanie.

I nie od razu Kraków zbudowany!
Swoi i cudzy prawią o nim wiele:
Dworzec przy dworcu, Kościół przy Kościele,
I kamienice kamienne, — a ściany,
Nawet i dachy z pozłocistój miedzi:
I Król dla tego rad sobie w nim siedzi.

Nie darmo pańskie oko tuczy konia!
Bliżej przy Królu, weselsze i rzesze;
Toż młodź tam ogień podkówkami krzesze
Byle gdzie pojrzeć — w ulice, na błonia,
To krasne czapki, brzękadła u pasa,
I kto żyw jeno, a zdrowy — to hasa.

Nigdzie już lepiej — choć jedź i za morze!
Owoż tam była smutna Krakowianka;
Córa dostojna chrobrego Bohdanka, ¹
I najpiękniejsza w mieście i na Dworze.
Śród tylu ślicznych Laszek — a jedyna!
Krew nasza własna z tego tu Rożyna.

Kiedy Książ Ojciec ruszał w świat daleki,
W Krym i za morze: lube dziecko swoje,
Słał do Krakowa. Królestwo oboje,
Niewypuszczali dziewczyny z opieki;
To ją bywało Królowa przytula,
To na kolanach oto znów u Króla.

Czego chcieć więcej! Cóż na to powiecie?
Mimo że dworzec malowany, złoty,
Mimo że codzien zbytki a pustoty;
Na takim wielkim i wesołym świecie
Dziewczyna smutna — ustawnie łzy płyną,
Tęskni za stepem, i za Ukrainą.

Płacze a płacze; sercem się rozpływa!
Sztuki niemieckie łamane, muzyka,
Pląsy, i śpiewy różnego języka!
A przecieć taka młoda, czarnobrywa!
W tedy o! nieco radośniej poskacze,
Gdy swoje dumy zasłyszysz kozacze!

Ku czarnobrywce — Lach jeden i drugi,
Drży i ze skóry ledwie nie wyskoczy:
Bo jak na czary duże miała oczy,
Że cały świat by obróciła w sługi.
Kiedy Król pyta ją: — „A komu sprzyja?“
Mówi — „Nikom — bo ja już niczyja!“

Są tam mogiły — Wandy i Krakusa,
Jako i u nas wszędzie ich do licha,
Jako Perepjat i Perepjatycha: ²
Owoż ciągnęła dziewczynę pokusa,
Zawsze w te strony. I wtedy jój mile,
Kiedy samiutka płacze na mogile.

Zleczyć Księżniczkę baby się siliły ;
Gdzie co pomoże ? — kiedy serce boli !
Kwiat nasz stepowy schnął, więdnął powoli
I opadł — wcześniej dospiał do mogiły !
Kiedy krakowscy ludzie ją chowali,
Dziwno im było to, — ale płakali.

Kniaź Ojciec, skończył przesławne swe tańce :
Krwi mu nie jedna utoczyła strzała,
Ale domowa ta, głębięj dostała ;
Odtąd nie postął na żadnej hulance,
Kołpak swój wmiesił na oboje uszy,
Bo już mu na śmierć zamgliło się w duszy.

I powtarzali długo potem ludzie :
„Nasz nienawyknie do cudzego chleba,
Żyć i umierać u nas mu potrzeba ;
I oto Pan Bóg zapowiedział w cudzie,
Że Ukrainiec nie na Ukrainie,
I wiek przepłacze swój, i marnie zginie !“

OBJAŚNIENIA.

¹ Bohdanko ulubieniec niegdyś ludu, tak zwany przez pieszczotę, a właściwie książę Bohdan Rożyński, trzeci hetman po Daszkewiczu. Hetmanił on długo i sławnie, czynił wyprawy do Krymu, i za morze do Natolii, które okrutnie opustoszył.

² Perepjat i Perepjatycha, dwie mogiły koła Chwastowa, wedle podania ludu, usypane dło męża i żony. Mąż, wódz sławny, powracał z dalekiej wyprawy (zapewnie na Połowców), z wojskiem odzianem w zbroje nieprzyjacielskie. Żona w trwodze uderzyła na niego z domową drużyną; i polegli tam oboje, w obłądnej tej bitwie. Przy skonaniu jednak poznali się — niesłychanie czule witając i żegnając się do lepszego świata i t. p.

³ Tańce, zawsze się zwały w Polsce wojny z Tatarami; a nawet wszelkie insze — pokąd szlachta wychodziła na nie ochoczo.

POCHÓD.

Chmurą powiał proch od ziemi;
Kozackie mkną pułki!
Zakukały w ślad za niemi,
Dwie rzewne kukułki.

Hałasują surmy, trąbki,
Na pochód roznośnie:
Dwie kukułki, dwie gołąbki,
Zawodzą żałośnie.

Matka płacze — Luba płacze,
W łzach toną nie ledwie.
Chocia z konia o! kozacze,
Przeżegnaj obiedwie!

MATKA.

Serce-synu — miły, złoty,
Bóg z tobą niech będzie!
W płaczu twoje my sieroty:
Spominaj nas wszędzie!

S Y N.

Matko! matko! żal mnie chwyta,
Żal niema języka!
Cós i koń mój zły wróżbita,
Wciąż mi się potyka.

Czy powrócę albo zginę
Bóg tylko wie w Niebie!
Weźże matko tę dziewczynę,
Za swoją do siebie.

M A T K A.

Serce-synu! tve kochanie,
Ta luba dziecina,
Choć za wszystkim świat mi stanie,
Nie stanie za syna!

S Y N.

Bóg ci matko! ły odpłaci;
Znów będziem żyć błogo! . . .
Ależ koń mój rzy do braci:
Bądź zdrowa niebogo!

WYPRAWA CHOCIMSKA.

Trzema szlachy idą Lachy,
A Kozaki czwórma wala;
W trawach pławia się po pachy,
Z rusznic palą, świecą stałą,
A chłop w chłopą, a koń w konia,
Aż stękają w okrąg błonia.

Gody bracia! Dzień wesoły!
Jako mrowia — koni, luda;
Lud i konie jak sokoły!
Nasz Archanioł sprawia cuda!
Godyż, gody! — Z boków, z przodu,
Grzmi roznośna pieśń pochodu.

Tam — tam hasa jeździec srogi!
Ho — Królewicz sam — na przedzie!
Czarnobrywkiż nasze z drogi!
Panicz w jassyr was zawiedzie:
Ukraińska dziatwo, w nogi!
Z jedzą rysie a niedźwiedzie.

Przy hetmanach, młodź to konna,
W rysich skórach — Kto jój niezna?
Młodź litewska a koronna,
Aż od Wilna gdzieś, a Gniezna!
A nad wszystkich Panów znaczny
Nasz przesławny Sahajdaczny.²

Pan Ataman w rozdźwięk huczny
Ku torbanom kiwał głową :³
Urodziwy w ślad buńczuczny,
Wiał chorągwią malinową,⁴
Biały Anioł na atłasie,
Mile słaniał się w swój krasie.

„Sahajdaczny! miły bracie!
(Sam Królewicz grzecznie skinie)
Wy, psim węchem, więcej znacie,
Niż my wszyscy — o Turczynie!
Nuże w taniec! — Siudy — tudy
Po swojemu-no — w prysiudy!“⁵

Pan Ataman, ku kozaczy —
Musnął szablą po kołpaku.
Wie kozacza — co to znaczy!
Zaszumiało po tym znaku;
Świsnął wicher między niemi,
Jakby zdmuchnął — znikli z ziemi.

Ciężkoż huka po nich ziemia;
Smutno — pusto — po zamieci;
Ukrainę żal oniemia;
Na mogiłach — dziewy, dzieci:
Płaczą dzieci tam — po ojcach,
Płaczą dziewy — po mołojcach.

Od niedzieli do niedzieli,
Poświst Niebem we dwie strony;
Stąd orłowie wciąż lecieli,
Uciekały stamtąd wrony:
W poniedziałek walna rada,
Sokół — wieści rozpowiada.

„Oj! na świecie niema gracza,
Jak ataman naszej młodzi!
To też Lasza, a kozacza,
Po strzemiona we krwi brodzi:
Sałhan bracia — niesłychany,
Same tłuste basze, chany!“⁶

„Ałła! drałła — hu! z daleka⁷
Strach bo — strach tam — po charapie;
Wezyr pieni się i wścieka
A co tchu w Bałkany drapie:
Chmura stoi nad Chocimem;
Chocim bracia — poszedł z dymem!“

Lecąż dzieci w skok na szlachy;
Klaski — wrzaski — „nasi wałą!“
Brat za brat — Kozaki — Lachy,
Z rusznic pałą, świecą stałą;
Godyż gody! W roz huk grzmotu,
Wstała w okrąg — pieśń powrotu!

OBJAŚNIENIA.

¹ Królewicz wtedy, a później Władysław IV.

² Pod tém przezwiskiem, słynął Piotr Konaszewicz, z prostego Kozaka, hetman potem braci rejestrowej i koszowej, o którego waleczności szeroko rozpisują się spółcześni nasi historycy. Długi czas szczęśliwy wojownik, zakończył żywot w monasterze, jako czerniec albo czarnoryziec. Wyraz Sajdaczy a z ruska Sahajdaczy, pochodzi od Sajdaka, a zatém ataman sahajdaczy, znaczy właściwie dowódzca łuczników. Za czasów Konaszewicza, kozacy niemal wszyscy używali już palnej broni, to jest rusznic, samopałów; ale Sahajdaczynym zwał się wtedy dowódzca strzelców pieszych. Beauplan, wychwala bardzo piechotę kozacką.

Za taborami swemi, nie bała się najtęższego natarcia jazdy tatarskiej, ani nawet polskiej. Owoż Konaszewicz, mógł gdzie za młodu wsławić się tak z piechotą: a stąd ku wiecznej pamiętce dostał przydomek Atamana Sahajdaczne go. Dziś jeszcze mamy na Ukrainie, szlach Sahajdaczne go.

³ Torbaniści a właściwie piewcowie przy torbanach czyli bandurkach, jechali zawždy w przybocznym poczcie hetmańskim, często po kilkudziesięciu razem. Atamani, miłowali bardzo swoich piewców: na Zaporozu przyszedli nawet byli do wysokiego znaczenia. Najznamienitszy, liczył się do starszyny wojskowej; nosił miano — Piewca Atamanów i Ataman Piewców.

⁴ Chorągiew hetmańska kozacka, zawsze bywała, jak ją ongi zwali, malinowa, czyli ciemno-amarantowa. Na chorągwi stał zwykle biały Anioł Ś. Michał na koniu i w zbroi.

⁵ Wyrażenie miejscowe ruskie, jakie lud powtarza przy pługach swoich, czyli przy kozaczku; a tu zastosowane do inszego tańca, do żwawego, poskocznego ruchu na nieprzyjaciela.

⁶ Sałhan, zdaje się wyraz tatarski, znaczy rzeź całych trzód owiec, jedynie na łoż, którym kupczyli koczujący Tatarzy i Kozacy. Widziałem sam jeszcze za młodu, to osobliwsze stepowe gospodarstwo: po zdarcie skóry, rzucają z resztą całe owce w ogromne kotły. — Chan i basza, cho-

dzą zawždy tak w parze w pieśniach ukraińskich,
nierozróżniani wcale w dostojenstwach swoich.

⁷ Kozackie podrzeźnianie w pośmiech okrzyko-
wi wojennemu Bissurmańców.

ZOZULICZ.

Oj! Step — mój ojciec, Sicz — moja matka,
Orłowie ci — rodzina;
Pielęgnowaliż młodsze me latka,
Chowali jako syna.

Zozula, prawią, w trokach mnie zniosła :¹
Toż w trokach, na pogoni,
Patrzyłem jeno orłów rzemiosła,
Krakałem jak i oni.

Długo mnie w czajkach swych kołysali,
Przy hucznej o! muzyce:
Gdzieś tom po Morzu, w płasach na fali,
Zaoczył Krasawice.

Kiedym już igrać z końską jał grzywą.
Wypchnęli w świat z pod burki;
Dali mi żrebca i szablę krzywą,
A resztę dali — Turki.

„Tu Zozuliczu!“ Ataman huka
„Wal — synu ty zozuli!
Wiąż poganina! kól Tatarczuka!“
I dobrześmy to kłuli.

Sławy kozackiej w skok napytałem: ²
Wołoszyn mi z bajraku,
Złaskotał cztery żebra postrzałem,
I przyszło — ani znaku.

Oj! Step — mój ojciec, Sicz — moja matka,
Rodzina — ci orłowie;
Prawdać miłują jak swego bratka,
Ja też ich bracią zowie.

Żywot rokoszny! Lubo a miło,
Gdzie okiem niepowiodę —
Cóż? kiedy śni się — co wciąż się śniło,
Słoboda! Na słobodę!

Dziarska drużyna — w boki tam hula,
Grzmi hałas niesłychany,
A ja zwyczajem swoim — zozula,
Uciekam na kurhany.

Kiedy się wpatrzę w Niebo tam sine,
Wciąż dumka o słobodzie;
Serce się zrywa na Ukrainę,
Ostrogą mnie tu — bodzie.

Smaczneć to kąski, Krym i Wołosza,
Odzieją, karmią, poją;
Nasz najsmaczniejszy. Héj! smuknę z Kosza
Za starą dumką swoją.

Nieszum, oj w uszy Stepie nieboże!
Nietaj och — ty pamiątko!
Da Bóg mi żonkę, to w Zaporozie,
Wyprawię Kozaczątko.

OBJAŚNIENIA.

¹ Kozacy Niżowi, jako wiadomo, żyli bezzennie. Zaporozski ich Kosz, to jest stołeczna Sicz, ze czterdziestu swemi Kurzeniami na szerokim stepie, stała niby ogromny, wojenny klasztor, niesłychanie surowej reguły. Karność zakonna pod obranymi hetmanem i starszyzną, a obok miłość braterska pomiędzy sobą, dawały nierozjemny klój, téj dziwnej społeczności, zawiązanéj ku wstrzymaniu rozwijającéj się pod onczas szybko i groźnie potędze muzułmańskiéj. Nie na dobie byłoby tu opisywać obszernie ostry wewnętrzny ład i obyczaje Zaporozców, które też niekiedy łagodniały wedle czasów, okoliczności, to charakteru tego lub owego Atamana. Dość powiedzieć, że niewiasta pod żadnym pozorem pokazać się niemogła na Koszu: wino, miód, gorzałka, jeno na dni szalonej swobody, przy dorocznych swobodach przychodziły bajdakami Dnieprem od Kijowa. Panowie Mołojce, (jak się zwali między sobą) bawili się tedy, jeśli nie ustawicznym bojem z pohańcami, to rybołóstwem, polowaniem, żłobieniem dębów na czajki i t. p. Przy końcu roku podczas wyborów, każdy mołojec który odznaczył się w służbie, a tém samém, że się wyrażę

po miejscowemu, zarobił sobie na słobodę i na żonkę, mógł powrócić na Ukrainę. Ażeby zapłacić ubytek na koszu po odjeżdżającej i poległej braci, register, czyli księga ochotników leżała wciąż otworem. Kto chcący lub niechcący przeskrobał co przeciw prawu; komu w zalotach o pannę osięć kazano na koszu (niewątpliwie staropolskie to wysłowienie tyczy się kosza zaporozskiego;) owoż tak — skrucha, zawiedzione nadzieje, a razem też zaraźliwa namiętność, aby nażyć się po mołojecku na przestronnym świecie, wśród bojów tam i pieśni, nęciły bardzo na porohy: i młodzież tłumnie, wesoło, przywdziewała świetną czerwoną sukienkę Zaporozca. Część jednakże rdzenną, rodzimą Kozactwa, stanowiła dziatwa drobna, przysłana ze slobód, to porwana gdzieś na dalekich wyprawach wojennych, którą nianęczyli starsi posiwiali wojacy, przyuczając pomału do przyszłego zawodu, a prawiąc też niestworzone dziwy o ich pochodzeniu. Bezimienni ci wychowańce, których bez przesady, Step był Ojcem a Sicz matką, przybierali następnie miana od różnego Bożego ptastwa, a najczęściej zwali się Zozulicze, od wieszczej życzliwej Zozuli, a niedbałej przytém o potomstwo. Z nich to wyrastali najdzielniejsi i najprzywiązańsi do swego Kosza kozacy. Duma nasza, дума czarownica, zastępowała im wszystko na czém zbywało w stepie: rodzinę, miłość i t. p. toż podgórowanemi wieściami o czarnobrywych dziewczicach, o żywo-

cie błogim na slobodach, umiała i tę dziką bracią swoją ugłaskać niejako.

² Sława kozacka zależała na odniesieniu kilku ran; z których przecież leczyli się łatwo, swoim własnym sposobem, za pomocą swojskich zioł, to prostej gliny; jak to opisuje Beauplan.

PRZECHADZKA PO ZA RZYMEM.

DO HAMILKARA N.

I.

Zadumana, o! dziwna Rzymska okolica,
Niby ksieni Janusa — po bożku dwulica,
Głosząca mir: — powonna, o! godowa szata;
A w czole mgłą się insze, przeminione lata;
Cós wdowiego w pojrzeniu, a uśmiech wesoły!

Naszeż stepy? Po trawach nurkują bawoły,
Rzą, pohasują konie; a niech liść gdzie spadnie,
Pierzchliwe różne ptastwo zrywa się gromadnie;
Jak mogiły się piętrzą gruzy mszyste, stare.

Idźmy ztąd, idźmy dalej — tam za Solfatare.
Góra, w bladą zieloność oliwków odziana.
O! villa Mecenasa, villa Hadryana,
Augustowskie cienniki. — Cyt! wietrzyk swawoli,
„Solvitur acris hiems“ podzwania z Tiwoli:
Pieściwy, szepce może lubieżne niewstydy,
Które śpiewał kądzielnym Kwirytom Owidy.

Hamilkarze, nie dla nas Owidy, Horacy!
My wnuki Skitów, Daków, od Pontu rodacy;
Ni się im śniły dźwięki co piastujem w duszy,
To surmy Alaryka na latyńskie uszy.

Wciąż — na piersiach mnie dusi wczorajsza ta zmora;
Bystro w Konającego twarz Gladiatora
Patrzałem, aż mi żyła w skroń nabiegła sina,
I w krwi całej zagrało hura! Słowianina.
Zamierzchłych gdzieś stóleci brat, ożył w posągu,
Jąknął — co czuł i cierpiał w żałośnych dni ciągu;
I gdzieś się potem ruszył, — w przeświętych pie-
czarach,

W krużgankach kapitolских — odtąd wciąż na
marach

Sunął się Gladiator; — a noc straszna taka,
Jakbym w tarcze pogrzmiewał na godach Spar-
taka! . . .

Kiedyś indziej wam jego przygody opowiem,
Niesłychane, że zimnym przenikną wskrós mrowiem,
Dzisiaj nieczas pamiętkę obudzać złowieszczą:
Oto nowe widoki rzeźwią mnie i pieszczą.

II.

Tiwoli.—Lube, śliczne, zielone pogórza.
Rzym daleko—już rąbek cieniuchny przychmurza,
A pyszni się Piotrowej bazyliki bania.
Tybr, za wiatrem jak wstęga przełyska się, słania.
Odurzający jakiś szum głuszy na prawo:
Kaskatelle, śnieżystą buchają kurzawą,
Tęczują się, migocą ku słońcu wysoko.
Na dłutowane słupki otrąca się oko.
Sybillińska świątynka tak wdzięczy się z grecka,
Drogie cacko jakiegoś pańskiego to dziecka;
Nie tu, nawet pogańskie sprawować objaty,
To skład dla niewieściucha na maście a szaty.

Idźcie wy Hamilkarze, używajcie przecię!
Ścielą się wam pod nogi murawa i kwiecię.
Ja wypocznę w dumaniu. Dusza moja w ciele
Żyje twardo, na siodle, o! znojna lat wiele.
PAN ją wysłał od siebie po świecie jak gońca,

Koń zaledwie już stąpa, a droga bez końca!
Dumanie jako popas; — i koń potem świeży,
Za godzinkę ochoczo wiele mil ubieży.

III.

Okolica olśniona — a cicha — a pusta!
Jakby na niej nie powstał cień wieku Augusta,
Ni się kiedy rozpostarł ów rozdźwięk ograny,
Czarodziejski: co jednał cesarom Rzymiany;
Ustronie, dla mnie właśnie smutnego pątnika.
Grajże o! nuto moja stepowa i dzika,
Jako wiatr ukraiński w jesiennym poświście;
Graj pustyni roznośnie — strojno — posuwiście!
Nawołuj Złotą Dumę, — niechaj brzęk po brzęku
Tulę tu, swoją dziatwę, przy sercu, na rękę!
Pierwsza mara, lub postać młodzieńcza, rodzima,
Co przed mémi dusznými przemknie się oczyma,
Niech przyoblecze żywot, — i ziemsko, cieleśnie,
Przybliży się, i stanie — chocia jako we śnie:
Radbym ten naustronny, rokoszny zakątek,
Niby zaludnić miłszych orszakiem pamiątek.

IV.

Gość dawnych wieków — śpieszy. Urodny, młodziutki,
Poświstuje piosenkę na nutę sobótki.
Oblicze jasne, dobre, pogoda gra z oka;
Znać że ojczyzna jego sławna i szeroka,
I Bogu zasłużona, i zacna u ludzi,
W sercu oto ni cienia zrzednych trosk nie budzi,
Jeno widać podnieca synowskie zapały
Zarzucić ją wieńcami niepożytej chwały!

Wieszczek. Co tu porabia? Chęć nauki trocha,
A niekarny niepokój, a ciekawość płocha;
Bieżąca bowiem woda ranne jego chwile,
W nadziejach tęczowane promieniują się mile.
Zielono się tej głowie, o! zielono marzy,
Jakiś myśliwy uśmiech poluje na twarzy;
Oczarowany w mirtów, wawrzynów szeleście:
Kłamie coś — może śluby kochanej niewieście?

Bieżąca woda! Znów się twarz mieni ruchoma:
Cóż inszego na falach. Może stara Roma,
Wilczyca Awentyńska, kły ku niemu skali,
Bo plemiennik tych mężów, co płód jej zdeptali.
Srożeje wyraz w licu. Może Roma nowa,

Chrystusowej Owczarni Stolicą i Głowa,
Rodowitą pobożność w duszy wiernej wzmaga?
Marszczkami występuje na czoło powaga,
Wyglądają oczyma sny jakieś jaskrawe:
Hetman Wielki koronny, — daj tylko buławę!
Piersć po chwili rozbrzmiewa, westchnieniem się
miota:

Sobótką — porożdzinna za domem tęsknota.

V.

Gościu mój ukochany, Janie! Janie młody!
Wracaj do Czarnolesia na weselsze gody.
Serdeczniejszy tam żywot, jak zieleńsze drzewa:
Brzoza w bieli warkocze do ziemi rozwiewa,
Roskosznica sielańska wabi ku dąbrowie.
Dorota Janie, śpieszy na twoje pustkowie!
Żyjże błogo z dziatkami w rodzicielów domu,
Jak oni bogobojny, niedźlužny nikomu.
Dumnego Kasztelana nie puszczaj w swe progi,
Bo strwoni co oszczędzisz ziemianin ubogi.
Nie czepiaj się u dworu; co masz przestań na tém,
Miłuj Boga i bliźnich, a słuź im za światem.
Różne smutne koleje na ludzi czas niesie,
Ale ulży połowę twoje Czarnolesie.

Porzucaj cudze kraje, leć do domu Janie!
Twoi — Mikołaj, Jędrzej, biegną na spotkanie,
Piotr zakonnik mieczowy, z Torkwatem na Malcie:
Służcież pocziwój sławie,—a woń nam zapalcie.

Gościu mój, tyś na jawie. O! nie, z krain Cieni:
Chrystus rozerwał pęta Czasu i Przestrzeni,
Niebo nas obejmuje miłością łaskawsze,
Możemy w swój Wieczności rozmawiać się zawsze;
Każda chwila po chwili ku sobie nas zbliża,
Aż dłoń w dłoni się w łasce uściśniemy Krzyża.
Śpiewaku Czarnoleski, nasz Pański lutnisto!
Tyś tu jeno rozpoczął Pieśń pięknie i czysto,
W około spółziemianie — bliższy, to daleki,
Rozciąglój ją podają dalej, i przez wieki
Huczy silniej, roznośniej: głosy w głosach sprzężne,
Niesiemy na Stolicę słowiańską swą księżnę.

Janie, jako na ziemskiej, ciężkiej tu żałobie,
Matka twoja z Orszulą jawiła się tobie,
Takoś ty mnie nawiedzał. Pamiętasz pacholę,
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka — o! za ledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk swojski — u kolan pieścioszek,
Tyś mnie nauczał Mistrzu po ojcowsku, czule;
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Orszulę.

Piastunka moja — Duma, płaczka z mogilniku,
Powtarzała za tobą piosenek bez liku;
Nieutulony, rzewny wychowańca smutek,
Koiliście powieścią bojów, to sobótek:
I stepowy wasz strumień odbija przestworza, —
Niesie swoje zwierciadła do Siniego Morza.

VI.

Nawiedzasz ze mną Janie cudze dzisiaj strony!
Co porabiam tu rzymskim prochem opylony?
Co porabiam? Sierota, cieszę moją nędzę,
By się jakoś rozruchać, za wiatrami pędzę —
Po morzach — i po lądach; zbiegam kraj za krajem,
Pytam wiatrów co słychać za moim Dunajem.

VII.

Obiegłem kawał świata, Janie. O! świat broi:
I tropem owczym broim spółziemianie twoi.
W rozbrzmieniu o! serc naszych, darmo głos Anioła
„Kajcie się, korzcie w prochu!“ nieustannie woła.
Zamierzchła jasność w duszach. I Pycha złośnica
Ku wszelakim krewkościom upał w nas podsycą.

VIII.

Tak daleko! O! nigdyż spokojnego sioła,
Mojego Czarnolesia nie ujrzę?

Ktoś woła! . . .

Tyś to, ty Hamilkarze, czarny i brodaty:
Spłoszyłeś mi och! gościa. I orszak skrzydlaty,
Myśli moje — me ptaszki. Bądźcież, bądźcie zdrowe!
Prawda, zakłopotalem na długo coś głowę.
Gdzie pójdziem? Poswojemu, uderzmy w krok skory,
Śpieszmy do Coloseum. — Dziś piątek, nieszpory.
Lubię młodego mnicha zakonu Bernarda:
Mowa jak nieitalska, chropawa i twarda,
Promienie słupkowane nieruchomych oczu,
Migocą jak wieczorne świetliki w omroczu,
Czepiają się powojów, co z rozpadlin wiszą.

A milczenież tam? Kto się nie przerazi ciszą
W pustkowiu Wielkoludów? Z góry, z boków,
gwiazdki,

Zazierają jak dzieci ciekawe powiastki
O czarnoksiężkach wiekach, co się — jak prześniły! . . .
Ogromny gmach — a słupy, jak step — a mogiły
Senatorów, Retorów, Westalek. W krąg klatki:
Szczwalnia na chrześciany! wielkich panów jatki:
Wojują z Wiarą Świętą. Pokonaliż Ducha?

Spytamy wiatru — o czém w przysionkach tam
dmucha....

Oto Krzyż ubożuchny, niepyszny, drewniany,
Króluję w Coloseum: a sprośne pogany,
Ich cezary, tygrysy, lwy i zwierzęcarnie,
Jak plewy po wymłocie, rozwiały się marnie.
Po nocy idź tam dumać: rozjęki tysięcy
Słychać; — słychać oklasków grzmot, i ryk zwie-
rzęcy;

Pomimo zgrozy, lubość jakaś igra w łonie.

IX.

Błędzimy! Co tu poczniesz sobie — barbarzyńca?
Najkrótsza sprawa — spytaj o drogę Latyńca.
Pewnie to *via sacra* — we dwa rzędy gruzy;
Święta droga po której uciekały Muzy:
Uczcijmy pamięć. Nuże, jak domową dumę
Pocznij: „*Eheu fugaces Posthume! Po-
sthume!*“

Czarodziejkę stepową ożenim z Horacym,
A hukniem uroczyście „*Justum ac tenacem.*“

PRZYGRAWKA

DO NOWEJ POEZJI.

I.

I mnie Matka-Ukraina,
I mnie matka swego syna,
Upowiła w pieśń u łona;
Czarodziejka — na rozświcie,
Napowietrzne, ptasie życie,
Przeczuwała na plemiona,
I wołała rozczulona :

„Piastuj dziecię me Rusałko! . . .
Mlekiem dum — i mleczem kwiecia,
Pój do lotu mdłe to ciałko!
Pięknej sławy méj stólecia,
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną
Tęczą w okrąg niech rozkwitną,
Wszystkie mego ludu kazki!“

Błogo było mi — o! błogo;
Nigdy — nigdzie — i nikogo —
Nie pieściła czulsza matka . . .

Owe nie wiem chwilki — latka,
Uwikłana w cud zagadka,
Leży w duszy pod pieczęcią;
Wciąż tam wracam się pamięcią,
Wciąż zmysłami gonię pięcią,
Rozpierzchnioną w sen daleki...

O! Rusałki méj piastunki,
W pieśń dzwoniące pocałunki,
Rozpaliły krew na wieki!
I wśród uczuć mych katuszy,
Smutny na śmierć — w sercu — w duszy,
Krew mnie jeszcze zrzuca z łoża;
Chcę opiewać wiekom dzieło,
Lecz natchnienie przeminęło,
Niech się święci Wola Boża!...

II.

I mnie Matka-Ukraina,
Skrzydlatego swego syna,
Gdy mrugnęła z Niebios gwiazda,
Odebrała z rąk Rusałki;
Osmuknęła puch i pałki,
Lot kazała wznieść od gniazda;
I kwiliła w ślad pisklęcia,
Lube wróżby i zaklęcia :

„I ja pańska słuźebnica!
Dzień po dniu — najmilsze dzieci,
Wedle woli ziem Rodzica,
Na igrzysko ślę zamieci.
Znowu mój pieściwy leci,
Nie zna jeszcze swego krzyża;
Myśl jak powiew wolna, chyża,
Lgnie do cudów, — łaknie pieśni:
O! niech w stepach świat swój prześni!
Stepy — światoburców droga,
Tam przechadzał się gniew Boga;
Głos grzmi dotąd: niech posłucha!
Niech na żywot wzmoże ducha!“

„O! po leciech po przygodach,
Kiedy gwiazda owa zmierzchnie,
Wniknie jako duch w powierzchnię,
Rozpościcie się po wodach;
Będzie późnych moich synów,
Grzał do pieśni, — i do czynów!
Krew Bojana — obok przodka,
Nowa tu mogiła wstanie“ . . .

Wrzała ciszej wróżba słodka :
Cóż — coś było o Bojanie . . .
Matko moja — matko miła!
Co? — gdzie Bojan? gdzie mogiła?
W tém skinęła — pożegnanie.

III.

Odzianemu w piór oblaski,
Wybłysnęła chwila Łaski,
Uroczysta, wielka chwila!
Pańskie — stań się, dla motyla;
Co urokiem przypomnienia,
Dotąd pieśń mą rozpromienia,
Tu — pod Krzyżem — ży, cierpienia,
W jakąś rajską woń umila.
Chwila wiecznie wielka, święta! . . .
Błogo temu — kto pamięta,
Luby, dziwny, gdzieś przed laty,
Żywot czysty, i skrzydlaty,
Pierworodny swój początek!
Kto w cielesnych więzów męce,
W Niebo codzien wznosząc ręce,
Do tych dusznych drży pamiętek! . . .

IV.

Odzianemu w piór oblaski,
Świeci oto chwila Łaski!
Ważę — ważę się w błękity;
Skrzydłem prawém, skrzydłem lewém,
Mierzę światy za powiewem;
Namiot BOGA złotolity,
Ku mnie — ku mnie — tu — ku ziemi —
Strzępi fałdy promiennemi...
Wyżej — wyżej — wyżej wzbity,
Serafińską śpiewną ciszę —
Sercem chłoneę : — Niebios nuta,
Drży rokosznie w pierś rozsnuta...
Wyżej — wyżej wzlatam w pysze...
I — „Hozanna, o Hozanna!
Na wiek wieków chwała! chwała!“
W świętych likach nieustanna,
Milionów — pieśń rozbrzmiała...
Duch mój światłość — w słońcach pała...

Tajemnicą wieków senny,
Rozpościera Krzyż ramiona...
Stoi w chwale PAN Promienny,

Z Rodzicielką swą u łona . . .
Po prawicy, po lewicy,
Ziemscy Pańscy męczennicy:
Chwała — chwała nieskończona! . . .

Weseliły się Cheruby,
Wiały ku mnie głos różnośny:
„Pan cię darzy znakiem chluby,
Marja śle ci wzrok litośny,
Błogosławia w krąg Wybrani;
Czas wypełnia się twój próby,
Zleć iskierko do otchłani,
Czeka oto ziemia rada! . . .
Zgaśniesz — biada ci! o biada!
Jak ty, bliźni twoi, ludzie —
Byli w duchu — czyści, święci,
Odkupieni cudem w cudzie,
Lecz olsnęli na ułudzie,
Zmierzchnęło Niebo — w ich pamięci,
I na wieczność odepchnięci!“
Wiały — wiały głos Cheruby,
Powtarzali w głos wybrani:
„Czas wypełnia się twój próby,
Zleć iskierko do otchłani!“

Aniołowie w lot krążyli. —
Na skinienie Pańskie, — w chwili —

U stóp krzyża Duch Niebieski
Promieniące czoło chyli;
Składa skarb swój — czyste łożki:
Anioł oto poślubiony,
Składa za mnie — łoży, pokłony;
Bądź mój Stróżu pochwalony!
I w Miłości tam ognisku,
Jak dwie lilje w jednym wieńcu,
Oblubieniec w oblubieńcu,
Zleliśmy się tchem w uścisku...

„P A N Zastępów Świętych — Święty!“
Wyżej — wyżej wieją Chóry...
I ja ważę lot do góry,
Lecz zwichnięty — o! zwichnięty...
W myśli wstają pierwsze męty...
Anioł mój na klęczkach woła...
Pozdrowienie ślą Wybrani...
Na ramionach już Anioła,
Smętny wracam do otchłani.

V.

Mierzeń — Ukraina złota!
Łza mi pierwsza wzrok ociemnia,
Na sen, Anioł skrzydły miota :
„Syn, ty ziemi! ziemia! ziemia!
Śnij na falach tam żywota!“

VI.

Zwierciadlany sen — o! czuły,
Jakieś widma w mig zasnuły —
To wyraźne, to rozwiewne,
Widma ludzkie dobre, gniewne! . . .
Niecielesne wodzę oko —
W czasach — miejscach — o! szeroko! —

Świta komuś dzień — boleści . . .
Od kolébki wprost na groby,
Mknie kochany cień niewieści,
Pierwszy uśmiech do żałoby! . . .
Więc i Ona — niepopieści! . . .

Czas wiośniany inszym miły,
Jemu patrzaj wietrzny, luty,
Dziecię goni na mogiły,
Czemuś słucha smutnej nuty,
Lub się tuli do ołtarzy;
O! sierocy wzrok przybłądy,
Cudzy świat spotyka wszędy,
Ani jednej — miłszej twarzy;

A już kocha! — Patrzaj łązawy,
Zmudzi — nudzi — wśród zabawy,
Na pustkowiu radziej marzy:
Duma dumki...

Patrzaj w szkole!
Z Nieba spada nań nauka;
O czym inszém śni pacholę,
Na około do serc puka:
„Do mnie — do mnie — tu — rowieśni!“
Co dusz czystszych w siebie chłonie,
Jako wrotki swojej pieśni —
Pieśni żywej, w dłoniach dłonie
Wszystkie wiąże na swém łonie. —
Na pustkowiu marzy — wzrasta:
A już za nim krasnolica,
Wiecznych smutków tajemnica,
We snach goni się niewiasta. —

W świat a dalej! A po świecie —
Młodzian się na wiatry miecie...
Patrzaj — patrzaj — gdzieś — daleko —
Nad ojczystą inszą rzeką;
Po staremu śni na jawie;
Mokrą mruga w świat powieką;
Służy zgasłych plemion sławie,
Stare bratnie waśni jedna.

Myślą wraca na bezedna,
W grzechy ojców głębiej wзира,
Coraz marzy mętniej, smętniej,
Słuchem łowi bohatera —
Aż niebieski gość zatętni...

A robota w krąg podziemna,
Jak wulkanów potajemna,
Wre, wysysa ziemi jady,
Mięsza różnych barw płomienie :
Ma się — ma się — na trzęsienie...
I niebawem — grzmia wulkany,
Rozpościera się pożoga;
Świat poczyna coś — bez BOGA,
Na swój rozum. — O! pijany
Młodzian; — w zgiełku, zawierusze,
Za innymi się szamoce;
Mąci — mąci — do dna duszę,
I owoce — och! owoce
Cierpkie, gorzkie, wskrós przepsute,
Ście jak balsam za pokutę!...
Wypieszczone jego mary,
Płoszy śmiech szatanów dziki...
Widzi w bojach synów Wiary —
Wstają oto żale, krzyki...
Ziemia tchnęła jęk boleści!...
Więc i ona nie popieści?

W świat — a dalej! A po świecie,
Wyrzucone z domu śmiecie,
Młodzian się na wiatry miecie!
Bogobojny, taki cichy,
Tuli oto w łonie węża:
Tknięty kolcem czarta-pychy.
Wdziewa rogi już na głowę;
Suszy mózg — i myśl wyteża,
Na zamachy wciąż jałowe;
Łaknie burzy, krwi, swawoli;
Duch na falach — serce boli —
Ale co mu duch? lub serce?
Puszczą z dymem dni i lata,
Pieśń zamiera na rozterce:
Patrzaj — winy ojców, świata,
Już na wieniec sobie splata!

Dawno obok Anioł kwili,
Na kolanach czeka chwili
Aż się w złościach upamięta . . .
Młodzian śni raz — jakos' milój —
Jak puścizna ducha święta
Zalatuje wieść o Niebie . . .
Patrzy bystrzej — w słup — za siebie,
Rozwiewają się tumany . . .

Z pod omamień grubych płótna,
Widzi świat swój — świat kochany —
Jak grób pusty, pobielany;
Mądrość wieku bałamutna,
Syczy w pleśniach jak gadzina . . .
Młodzian — coś — jak przypomina!
Bije w ziemię dumnym czołem,
Za płaczącym swym Aniołem,
Jako dziecię jąka społem:
Wielkieć winy — ależ PANIE,
Większe Twoje zmiłowanie!

Patrzaj spełnia kielich do dna!
W głos ślubuje — gdzieś — na grobie
Nie zagniewać PANA w sobie.
Wiara — matka niewyrodna,
Roztkliwiona w płacz pokorą,
Oto czule, coraz czulój,
Do swych piersi dziecię tuli:
By uleczyć duszę chorą,
Da mu darem — świat rozległy,
Pośle swoje czarownice.

Na skinienie — biegną — zbiegły
Pieśń — i Czystość — dwie siostrzyce;
Na rumieniec grzeją lice,
Gdzieś na rajskie gody wiodą . . .

Młodzian z piersi, ze źrenicy,
Jako z mszalnej kropielnicy,
Jako z mszalnej kadzielnicy,
Bucha w Niebo wonią, wodą!
Na pustkowiu powrót ducha,
Sławi świetnie: — słuca — słuca —
W sercu tentno; wieść się budzi —
Gość — gość nowy — nie od ludzi!
Przystrój dom! Wyszukuj kwiecica!
Czarownica trzecia — trzecia —
Siostra Miłość z Niebios zbiega! . . .

Odtąd mętne życia fale,
Mglą się straszniej. Smutki, żale,
Nierozwiewne: noc prawdziwa! . . .
Mąż, o! męskie swe nadzieje,
Gdzie nie sieje, na wiatr sieje;
Rok po roku lichsze żniwa!
Pan go niechce na bogacza.
Patrzy w Niebo, nierozpacza;
Dzierży stary ślub swój Wierze!
Niepokoje — znoje — boje —
Różańcowe ziarno swoje,
Niże — liczy — na pacierze . . .
Płakać darmo — za kim? za czém?
Od najmłodszych lat tułaczem —
Nic niewskórał nigdy płaczem!

W świat — a dalej! A po świecie,
Wyrzucone cudze śmiecie,
Wiatrem się na wiatry miecie.
Lik przyjaciół niegdyś mnogi,
Spółwędrowcy jednej drogi,
Już pobożnych bluźnią cnocie;
Ukochane patrzaj — wrogie!
Prześladowań knują krocie:
Na wiek wieków rozminięci! . . .
Lecz nie w sercu, nie w pamięci.
On się modli wciąż na nimi . . .
Odtąd świata już niewini:
Rozmiałował się w pustyni,
Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
Aż rozkwitnie Pańskim Cudem!
Na kolanach, za swym ludem
Prorok oto w lutnię trąca, —
I pieśń czysta, strumieniąca,
Wciąż zwierciedli jak na wodzie,
Niebem, słońcem — na pogodzie! . . .

Och! za jakież cierpi winy?
Rószczkaż mu wykwitnie z kija? . . .
Długo żył on dla Rodziny,
Dla przyjaźni — dziś niczyja
Dłoń niewspiera; sam, jedyny,
Jako cień podniebny mija . . .

Służy ludziom och! i pracą,
Niedba — płacą, czy niepłacą,
Byle niejeść darmo chleba :
Robotnikiem w mogilniku,
Krzyżów mają tam bez liku,
Ale codzien nowych trzeba . . .
„Bóg ci pomóż robotniku!“
Anioł w locie błogosławi.
O! robotnik zadumany —
Wstrząsa głową na bociany,
Cós sam na sam ku nim prawi.
W czarnoksięskim swoim zmyśle,
Z ptastwem Bożem żyje ściśle,
Znowu śledzi lot żurawi :
Z klucza łamią się na roty ;
Będą burze snać i słoty,
Bo się chowa do pieczary.

Na dłoń patrzy — jakieś mary,
Mary wieków niby z dłoni
Wieją senne — aż się prześnią! . . .
Czemuś głośniej w lutnię dzwoni? . . .
Chwali PANA nową pieśnią! . . .
Patrzaj, krzyżem leży. W ciszy
Cós — czy huk podziemny słyszy?
Ciężki zaduch bije z chmury . . .

Och! och! błyska na płaszczyzny . . .
Anioł grzmotem głosi z góry :
„Wróć wygnańcze do Ojczyzny —
Policzone łzy — do łezki!“

VII.

Na głos — oblask — jam ockniony
Zaszlochałem: „Och! do której —
O! do ziemskiej? czy niebieskiej?“
Zniknął Anioł poślubiony,
Głuche, puste, w koło strony.

VIII.

Wiekuiście Tchnienie Boże,
Wiatr stepowy lekki, suchy,
Wnet podściela się jak łożo.
W koło ramion wzdyma puchy,
W ciepłe tuli mię pieluchy;
I kołysze — już kołysze
Na mogiły, na komysze.
Widzę zdala Czarne Morze,
Jak podrzeźnia w blasku zorze . . .
Cuda widzę — cuda słyszę! —
Blask i rozdźwięk biją z łąny,
Guślar-gęślarz złotostruny,
Bojan, ku mnie pieśń podzwania.
Pieśń Ojcowska powitania! . . .

Święć się gęśli Bojanowa!
Czarnoksiężskie myśli, — słowa,
Rościekają się po drzewie;
Rosą świecą się w powiewie;
Przemigają górą — dołem —
W mgnieniu oka zwierzem — ptakiem —
Siwym orłem, to sokołem.
Szarym wilkiem, to sumakiem . . .

Świeć się pieśni starosławna!
Stoi zgasły wiek na jawie...
Wodze, jako z dawien — dawna —
W swój olbrzymiej tam postawie,
Grzmia w zbroice przez manowce,
Na Pieczyngi — czy Połowce?

Ciszéj — miléj — pieśń podzwania...
Słowo — słowo — pożegnania,
Chleb duchowy ku podróży!
Błogosławi cóś — czy wróży?
Blask i rozdźwięk już się słania...
Wielki Ojczy — głośniej — dłużej!
Blask i rozdźwięk dalej pierzcha,
Guślar-gęślarz w mgle zamierzcha...

IX.

Wiatr stepowy, Tchnienie Boże,
Napowietrzne moje łożo
Rozbujany — od swój osi,
Ku wyżynie, ku nizinie,
Jak pelikan przez pustynie,
Swoje pisklę z sobą nosi.
Niecielesne wodzę oko —
Wodzę w cudach o! szeroko...

Czas bezbrzeżny — czas w rozstrzeni,
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję:
Miliony światła, cieni, —
Światy w kwiaty — światów dzieje,
Na kadziło PANU wieje...

Któż ogarnie i wypowie,
Drobny promyk w Bożem Słowie?...

Widzę! — Ziemia zwie się Rajem;
Raj i Niebo sobie wzajem

Świecą z bliska. — Aniołowie
Jako równi w mocy, chwale,
Przy człowieku — przy Adamie,
Towarzyszą mu wspaniale,
Przechadzają się pod ramię:
Pieszczoch Pański po widomu!
Z rokosznicą piękną, młodą,
Błogie oto życie wiodą.
Ani cienia smutku — sromu.
Ziemia sługa w strojnym wdzięku,
Do snu słodką pieśń świegoce, —
Śniącym nosi aż do ręku,
Miód — i mleko — i owoce. —
Wieczność pieszczot — wśród uśmiechu! . . .
Kochać, nucić, śnić po cichu, —
Jakaż Łaska Ojca PANA! . . .
Ludzka paro na kolana!
Co łez czystych — co tchu stanie
Wołaj paro ukochana:

„Na wiek wieków święć się PANIE!“

Gdzie tam! Widzę! — rokoszanie
Już nieradzi cós ze stanu —
Dają uwieść się ku złemu;
Och! po ludzku, po swojemu,
Dobrodziejstwa płacą PANU!

I zaciska się dłoń szczodra.
Arcy-mądrzy, w łożach oboje,
Przepasują liściem biodra,
Idą w świat — o! znoje, boje,
Na potomstwo plemię swoje!
Jeszcze — jeszcze litość Boska
Na wygnańcach. Śmierć u boku,
Czuwa — wiecznie ma na oku;
Jak o dzieci wciąż się troska;
By gdy zwątlą w trudach siły
Zepchnąć brzemień do mogiły?

Może człowiek się ukorzy?
Gdzie tam! — Patrzaj rajskie plemie,
Wiek po wieku bluźni gorzej:
W szerz i w dłuż pustoszy ziemię.
Brat, zabija brata w złości.
Są już biedni, są bogaci;
Ów chleb chowa, ów zazdrości;
Hurmem bracia nuż na braci!
Owoż Owoc Wiadomości
Pożywajcie. O! wyrodni,
Co okrucieństw? sprośnych zbrodni?
Jad wężowy w świat się sący,
I gniew Boży w ślady — rączy —
Wzbudza potop! . . .

Na powodzi,
Nad korabiem — tęcza wschodzi.
Wiek po wieku pokój złoty,
Święty pokój z ludźmi mieszka!
Patriarchów skróź Namioty.
Ale w sercach mgła tęsknoty:
Jakaś wszczyna się zamieszka!...

Nim rozejdą się na kraje,
Oho! gwar tam, gwar powstaje:
Liche źdźbła, a w gniew się jeżą;
Grożą Niebu śmieszna wieżą.
Na zuchwałe budowniki,
Pan dopuszcza bełkot dziki....
Znów objawia się widomie:
Oto deszcz siarczany gore!
Oto trzaska grom po gromie,
Na Sodomę, na Gomorę!

Starta złość — zdeptana pycha;
Świat swobodniej znów oddycha:
Z pnia rozkwita ludzkość młoda.
Ludzie? — Ludzie w dawném płużą:
Łowca swego oj Nemroda,
Wypatrują rękę dużą!...

Może człowiek się ukorzy?
Gdzie tam! — wiek po wieku gorzej!
Ssie swój rajski owoc, Wolę;
Znów się mnoży na niedolę:
Nowe puszą się narody!
Rozpustują nowe grody.

W pokoleniu jedném Lewi,
Szczep się Pański bujniój krzewi!
O! Izrael uciśniony
Gnębą — patrzaj Faraony:
PAN wyniesie go nad Ludy!
Mojżesz, z Boga Przełożony,
Oznajmuje Moc swą, Cudy.
Wiedzie morzem — przez pustynie . . .
Sion! Sion! w Palestynie.
Oto znosi Zakon z Góry!

Może człowiek się ukorzy?
Gdzie tam! — Wiek po wieku gorzej!
Po staremu mrok ponury!
Lud wybrany — w swoje hula.
Niechce sędziów — woli Króla.
I niewolnik w cudzej ziemi:
Słuchaj! jęk gdzieś — jęk daleki —
Wybrzeżami wierźbowými
Babilońskie niosą rzeki! —

A w około się zieleni:
Ludzkość się gdzie indziej kwieci:
Ukochane, błogie dzieci,
W grodkach swoich tam Helleni
Roskoszują w rajskiej Pieśni!
Co się im dzień po dniu nieśni?
Czarodzieje — a cieleśni! . . .
Tybr gdzieś błyska! I u brzegu
Héj Wilczyca szuka łoża:
Tam u Siedmiu Gór podnoża.
Swe szczenięta oto zlega! . . .
Nowa jakaś Groźba Boża! —

Może człowiek się ukorzy?
Gdzie tam! — Wiek po wieku gorzej!
Zgiełk — o! zamęt niesłychany:
Nowe puszą się narody!
Rozpustują nowe grody!
Lud wybrany? jak pogany,
Jak te Greki, lub Rzymiany.
Noc straszliwa — a wśród nocy,
Dzwonią tęskną pieśń prorocy!
Któż ogarnie i wypowie,
Choćby promyk w Bożem Słowie!

X.

Duch mój spoczął. Błogo śniłem —
W śnieniu ducha lekkim, miłym...
Niecielesne znowu oko —
Budzę w cudach — o! szeroko...
Czas bezbrzeżny — Czas w rozstrzeni,
Słowem Bożem się promieni, —
Śpiewa wielką epopeję,
Miliony światów, cieni,
Światy w kwiaty — Światów dzieje —
Na kadziłło PANU wieje...

Któż ogarnie i wypowie,
Drobny promyk w Bożem Słowie?

Widzę! — Wschód się wypogadza,
Woń od ziemi bucha raj! —
NAZARENČZYK się przechadza,
Od rodzaju do rodzaju —
Boska jemu Cześć i Władza!...
Jezus! Jezus! rozjęk głuchy —
Po otchłaniach szerzą duchy.

Czysty — z czystej Syn Dziewicy!
Z Ojca, — z Ducha cuda czyni...
Chleb rozmnaża na pustyni...
Nawracają się celnicy...
Pomocnicy oto pracy,
Prostaczkowie i rybacy!...
Uczy pośród synagogi...
Oto woła z wielkim żalem:
„Biada ci o! Jeruzalem —
Ześ zboczyło z Pańskiej drogi!
Mordowało twe Proroki!“ —

Strach upada wielkooki...
Piśmiennicy wrzask roznieśli:
„Błudni — bludni — ów syn cieśli;
Na krzyż hańby o! Proroku.“
Radość wielka w czartów kuźni.
„Błudni — bludni — o! nie bludni!“
Szmer rozchodzi się na boku. —
Faryzeje już na radzie.
Judasz, milczkiem — gdzieś o mroku.
Potępieniec śni o zdradzie. —

Ofiarować się potrzeba! —
P A N z uczniami na Wieczerzy.
Myje nogi. Śród pacierzy —
Zwierza Tajnię Wina, — Chleba :

Jam baranek Boży z Nieba. —

„Niech się spełni OJCA WOLA!“

PAN samotny — na Ogrojcu,
We łzach modli się ku OJCU.
Judasz bieży gdzieś przez pola. —

PAN przyjmuje grzechy — kroci:
Pod ciężarem w krwi się poci:

„Niech się stanie OJCA WOLA!“

Tłum orężnych już okola...

Przenajświętszy skrepowany,

Rozpoczyna chwałę Męki:

Człowiek ciałem — krewki, mięki,

Cierpi w ciele razy, rany;

Głośne modły — ciche jęki:

Przed Urzędem, — przed Kapłany, —

Śmieje świadczy prawdzie z Nieba...

Ofiarować się potrzeba! —

Chwała Męki — i na Krzyżu:

To cierń bodzie — to goźdz wiercei.

Lud urąga się w pobliżu,

Zółć podaje aż do śmierci.

U stop żale, wrzask niewieści,

Przeraźliwa w Niebo skarga, —

MATKA męczy się w boleści.

Magdalena włosy targa,

Uczeń JAN którego kocha —

Wskrós cierpiącą duszą szłocha...

Czas dopełnia się. P A N kona!
Słońce ćmi się: — Krew czerwona —
Jeruzalem — biada — biada —
Patrz na słońcu krew osiada!
Ziemia drży na trwogę: trwoga —
W ślad gniewnego stąpa Boga, —
Lichy zlepek synagoga!
Jak zasłona tam Mojżesza, —
Roztargany sojusz stary!
Już gdzie indziej Arka Wiary...

W proch o! ludzie — P A N pośpiesza —
Zmartwychwstaje w Chwale nocą;
W słońcach się otchłanie złocą.
Odkupieńców za nim rzesza:
P A N obdarza Ucznie Mocą,
Błogosławi nad Narody! —
Za nim święty Duch przez wody,
Wieje Łaski na świat młody. —
Piłat myje ręce w trwodze,
Wszystkie swoje bogi chwali.
Lud wzburzony — jak na fali; —
Zgiełk i popłoch w synagodze.
Faryzeusz Saul szaleje:
„Kamienować!“ wrzeszczy srodze,
Burzyć — zburzyć Galileję!“

Do Damaszku mknie poskocznie
Kędy nową kaźń rozpocznie;
P A N w światłości, grzmi z manowca:
„I tyż Saulu prześladowca?”
Olsnął. W ziemię bije czołem.
Przejrzał znowu. Wstecz zawraca.

Faryzeusz Apostołem:

Pawle — Pawle — wielka praca!
Nowy człowiek, sen swój skraca,
Trąbka apostołskich uszu:
„O Łukaszu — Mateuszu!
Nieśmy Słowo na pogany!”
Uczeń P A N A ukochany,
J A N utula serca rany,
Jdzie kazać Mistrza Chwałę.

Ziarno pada nie na skałę,
Święty Duch w stonasób plemi;
Wstają uczniu jak z pod ziemi!
Niesłychane znoje, trudy,
P A N podiera swymi cudy! . . .
Drobni słudzy — Wielkoludy! . . .

Paweł burza — jak na wietrze,
Łąd czy morze — skróź widomy,
Świeci Łaską, — ciska gromy.

Na owieczki pańskie Pietrze!
Zastaw sieci do połowu!
Paweł wróci...

Wraca znówu,
Na świadectwo Mistrza słowu;
Jeruzalem w oczy gromi:
„Kaj się! Kaj grzesznico stara;
Piśmiennicy w proch poziomi!
Kara z Niebios — idzie kara!
Piekło pomódz wam niezdoła!“

„Na krzyż, — na krzyż Apostoła“ ...
Woła lud — i Paweł woła:
„Appeluję do Cezara;
Jam świadectwo — i Ofiara!“
A szamoce w tłum rękoma:
„Pietrze, Roma — nasza Roma!“
Któż ogarnie — i wypowie,
Choćby promyk w Bożém Słowie!

XI.

Duch mój spoczął. Błogo śniłem —
W śnieniu ducha lekkim, miłym:
Niecielesne znowu oko —
Budzę w cudach — o! szeroko...
Czas bezbrzeżny — Czas w rozstrzeni,
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję.
Miliony światła, cieni,
Światy w kwiaty — światów dzieje.
Na kadziło P A N U wieje.

Któż ogarnie — i wypowie,
Drobny promyk w Bożem Słowie! —

Widzę piękne miasto. W mieście
Wieczne gody: — a boleście
Po pieczarach. Od ciemnicy,
Jęki sierót, — łzy niewieście.
Dzwonią na gwałt męczennicy...

„Roma!“ Okrzyk głuchy z razu, —
Grzmi roznośniej od Kaukazu;
Lik skrzydlaty, czy tabunny,

Szerzy w stepach tentent, huki?
Cóż już wietrzą pańskie kruki!
Barbarzyńcy — o! nieuki —
Ostrogoty, Goty, Hunny:
Z różnych plemion czerń zacieźna,
Straszna w sile — a oreźna! . . .
Bliżej, bliżej — okrzyk dzwoni:
„Ura ho! na popas koni,
Do Panonji! do Panonji!“

W stał zakuty wódz na przedzie,
Przez bezdroża jedzie — wiedzie, —
Konny posąg Al-hun-ryka,
Niedźwiedziami strzępi kudły;
Suchożyły, w kość zachudły;
Boży gniew, — twarz groźna, dzika; —
Wzrok co nigdy się niezmyka,
Bo powieki wrosły w czoło . . .
Jako rzeka w skałach stroma,
Pluszcze za nim gwar w około:
„Roma! Roma! gdzie ta Roma?“

Konny posąg, wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie:
Nagle staje.

„Tu spoczniemy.
Strona w stepach ta! czy nie ta?
W nocy wskaże nam kometa! . . .
Roma — Roma — niedaleko“ . . .
(Grzmi ku swoim wieść ponurą :)
„Tam — za siódmą tylko górą . . .
Za dziewiątą tylko rzeką!
Ale słońce mile świeci,
Poigrajcież w piasku dzieci.“

Na rozkazy wodza dziatwa —
W prawo — w lewo — zdala — zbliska
Wnet się roi na mrowiska ;
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły!
W ruchu tylko ręce, stopy :
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy . . .
Ślad maluchny ich przechodu,
Pamięć czém był świat za młodu! . . .

Na rozkazy wodza — Wi-ho! . . .
Huczy w stepach tentent koni,
Grzmot za grzmotem w Niebo biją :
„Do Panonji — do Panonji!“
Konny posąg — wódz na przedzie,

Kędy jedzie? kędy wiedzie?
Nikt zapytać się nie waży.

Od Awarskiej przedniej straży,
Łacinnika pędzą cwałem.
Wódz zatacza okiem śmiałym,
Staje nieco: „Praw języku,
Mężu rzymski — łyj bez liku!”

Jeniec jąka drżąc: „O! Królu —
Pater-Patriae, Konsulu!
Pontski Praetor — Civis natus,
Cajus — Furius — Dentatus —
Wiedzie zastęp niezliczony,
Flos romana, legiony;
Sypią zasiek przez porzecze,
Po Kohartach ostrzą miecze...
Sancta verba veritatis!”...

Jak na puste psa szczekanie,
Wódz w płomieniach nagle stanie;
Biedny jeńcu — satis! satis!
„Ścierwo rzymskie — idź do czorta!
Co tam — legion! czy kohorta!
Ostrzą miecze? Toż nieszczęście!...

To precz oręż — i na pięście! . . .
A oklaskiem — ziemię wstrzęście!“
I jak rzeka w skałach stroma
W ślad za wodzem czerń ruchoma,
Pomrukuje: „Roma — Roma!“

 Któż ogarnie i wypowie,
Choćby promyk w Bożém Słowie!

XII.

Wiatr stepowy, Tchnienie Boże, —
Napowietrzne moje łożo,
W lot skręcony — na swój osi,
W inszą stronę wzrok unosi.

Widzę — piękną, błogą ziemię
Zieleniące się przestworza, —
Góry, lasy, a trzy morza;
I kochane wielkie plemię,
W słońcu się — na kwiatach roi...
Pra-pra-pra-ojcowie moi!
Rószczka złota — Och! ta sama —
Przesadzony szczep Adama, —
Z pod namiotów Abrahama!
Boży Duch wiekuje w mowie;
Z B O G A chleb się z B O Ż E zowie!
Z B O G A tu B O H A terowie!
Z B O G A dzierżą zysk i straty,
Ow u B O G I, — ów B O G A ty!
P A N ku dzieciom łaskaw zdala,
Chociaż grzeszne, grzeszne wielce,
Ubóstwiają sprośne cielce!

Dotąd wszystko im pozwala :
Ani znoju, — ani boju, —
Wolni — równi — śnią w pokoju . . .

W czyich ręku patrzaj losy !
Och królują im dziewice,
Roskochane — krasnolice
Krótki rozum, — długie włosy ! . . .
Patrzaj — patrzaj — przed Tatrami —
Słynie córa w świat Krakusa !
Patrzaj — patrzaj — za Tatrami —
W bratnich Czechach znów Lubusa !
Przy Królowych — w ślad gęślarze :
Za oczyma, za pieśniami,
Ludy — do nóg chylą twarze ! . . .

Czemuś nagle — niespodzianie,
Ziemia w zorzach się rozbłyska ?
Derewlanie, a Polanie,
Różni — różnych mian Słowianie,
Biegą święcić uroczyska !
Puste sioła i grodziska . . .
Patrzaj tam od Łyséj Góry,
Z korowajem, strojnie, chóry
Pieśń na świętą Rzekę biją ?
Głośniej — szerzej — pieśń rozbrzmiała ;

Czyją głoszą chwałę — czyją? . . .

„Perunowi cześć i chwała!

Święty ogień dla Kupała!“

Jako długi Boh, — padołem —
Koło wije się za kołem, —
Lud płasami bogów sławi!
Krasawice — w kwiatach, wieńcach,
Przemigają się w rumieńcach;
A mołojcy zwinni, żwawi,
Od pokusy, — do pokusy, —
Przez ogniska sadzą susy:
Wiatr za wiatrem w step zagania —
Klask, — to śmiech, — to całowania . . .
Od otchłani Duch Wojciecha,
Święty Mistrz, we mgle zarania,
Ku swój dziatwie się uśmiecha.

Pusta głuźnie coś uciecha.
Tłumy kupią się do środka:
Guślar-gęślarz tędy kroczy . . .
Brodatego widzę przodka!
Twarz pogodna — coś ochoczy!
W Niebo stroi gęśl i oczy . . .
O! podzwania nuta słodka:

„Łado! Łado! o Kupało!
Oby nam się dobrze działo!

Bohu! wszystkie bohy w Niebie —
Jako w tęczę patrzą w ciebie!“ —

„Szczodre na nas wielkie Bogi,
Dają co rok pokój błogi;
Matki płodne, dziewczki hoże,
Mleczne trzody, bujne zboże!“

„Stare-Sta, Kontyny, Miasta,
Słyną łaską Radegasta;
Nas Dziewanna kocha, żywi, —
Żyjem szczęśni, bo pocziwi.“ —

„Łado! Łado! o Kupało!
Oby nam się dobrze działo!
Bohu! Bohu! modlim ciebie —
Módl za nami Bohów w Niebie!“...

„Perun daje niech pogodę!
Niech Światowid plemi zgodę!
Niech Marzanna chowa statek,
Ojcom naszym przyda latek!“

„Sam Tur niechaj kopców strzeże!
Niech straszliwie mści grabieże,
Na Litwinach, na Bojemcach,
Na Czudakach — wszystko Niemcach!“

„Bohu! Bohu! modlim ciebie —
Módl za nami Bohów w Niebie!
Łado! Łado! o Kupało!
Oby nam się dobrze działo!”

Za gęślarzem w huk rozgrzmiało —
Na okolne wody, echa, —
„Łado! Łado! o Kupało!
Oby nam się dobrze działo!”
Od otchłani Duch Wojciecha
Ku swój dziatwie się uśmiecha . . .

Zorza z morza Niebo krasi,
Cós milczący stoją nasi . . .
Wiatr, czy rozhuk bije w ucho?
Święta Rzeka szumi stroma,
Boh cós Bohom szepce głucho . . .
Głośniój — głośniój: „Roma! Roma!” . . .
Czy powtarza z Nieba hasło?
„Nagle hasło w grzmot roztrasło:
Ura-ho! na popas koni,
Do Panonji! do Panonji!”

Konny posąg — wódz na przedzie,
Uroczykiem — jedzie, — wiedzie,
Huczy z piersi! „Mir? czy wojna?”
„Mir! mir!” woła czerń spokojna,
Zmyka się na lewo — prawo;

Guślar miota się po środku :
Cós — czy liźnął żyłkę krwawą ?
Oho ! bies już w moim przodku !
W rozdźwięk pęka z gęśli struny,
Na głos wrzeszczy : „Na Peruna !
Sam Tur jedzie — czcicie Tura !
Bogi każą — niema rady !
A więc ura ! — ura ! — ura !“ —
Podolanie za nim w ślady !

Jako zdroje od ulewy —
Brzeg Dnieprowy, — prawy, lewy,
Prawy, lewy — brzeg Wiślany ;
Pobratyme Wilki, Swewy,
W skok zrywają się na tany —
Na Germany, Allemany ! —
Ku jakiemuś gdzieś tam miastu —
Wojewodów już dwunastu
Wali — z hukiem i paradą . . .
„Roma ! Roma ! goście jadą !“ . . .
Któż ogarnie i opowie,
Choćby promyk w Bożém Słowie !

XIII.

Wiatr stepowy, Tchnienie Boże,
Napowietrzne moje łożo,
Kołowrotem od swój osi —
W różne strony wzrok unosi.

Jak szeroki, jak świat długi,
Morza, lądy, świetlne smugi,
Przełyskują się jak strugi.
Czuć w powietrzu Messiasza!
Wieść od ucha — w lot do ucha,
Jak podziemne tentno głucha,
Między ludy się rozprasza . . .

W Imie TRÓJCY — tchnieniem DUCHA,
Cielce się — na cielce wala;
Odin marznie pod Walhalą:
Nad Szwarzwaldem już w całunie,
Theut ku Hercie — w zmierzch się sunie! . . .
Pusty Olimp, dawno pusty,
Wyblakłými na śmierć usty,
Kończy głośną pieśń rozpusty! . . .

Ma się na coś — wielka cisza...
Może stypy dla Jowisza?...

Rzym z Cezarem w cyrku, w łaźni,
Legionom — bez bojaźni,
Rozpieszczonym; coś na leżach —
Wciąż się wilcy śnią żelaźni.
Mruczą: „ferrarii lupi!”
Augur milczy coś? — niegłupi!

Nad morzami po wybrzeżach,
Pańskie ptastwo na odlocie, —
Dzikich, leśnych pułków krocie,
Wysypiają czas ponury;
Miléj śnią — bo złote Góry!...
I w nadziejach dusza syta,
Kędy droga — nikt nie pyta:
Kelt, Kimr, Wandal, Serb, i Skita
To sposobi łoż na morze,
To osłuje stal w toporze.

A Rzym? Rzym się pyszni stary,
Kolizea, lupanary;
Jako na świat huczał — huczy:
Syt mądrości, sławy, wrzawy,
Owoż gens barbara uczy!

Jowisz-Caesar dość łaskawy,
Przyporządza sam zabawy,
Ludzką krwią tygrysy tuczy; —
Swe pogańskie płodzi cuda?...
Piękny, miły Rzym jest zawsze;
Tylko codzień gody krwawsze,
Tylko codzień jakoś — nuda, —
Niesmak — ludziom serce ima;
Mgli się w czole — pod oczyma...

A roskoszy — co roskoszy! ...
Tu — z Falernu drogie wina
Tam — na podziw piękna Frina, —
Ów — na stół swój — świat pustoszy, —
Ów doucza się powagi, —
Ów się kwieciem stroi nagi, —
Cóż? gdy nuda roskosz płoszy!
W lot zabija jak zaraza! ...

Katullowa, Tibulłowa,
Niemal na złość chrypnie mowa,
Tęchnie coś — jak rdza żelaza.
Wielkość, sława ich na ludy —
Nieuśmierzaź serca nudy?
O! i na to mają leki —
U Katona, u Seneki —
Wypruj żyły! —

Galle, Greki —

Wyzwolenicy grzmiają po rostrach:
„Heu proh pudor! Rzym nie chory!
To panicki płony postrach,
Kwitnie!“ Mowy ich, to wzory;—
Wielcy ludzie — ich retory!

Szerzcież dowcip i nauki!
Ćwiczcie waszą młódź w teatrach;
Rosciusze nowój sztuki,
Grzmiają — już grzmiają na czterech wiatrach!
Roma sancta o! eterna
Kończ rozpustę i katusze!

Chrystusowa czeladź wierna
Bugu tylko winna duszę;
W umartwieniu, postach, skrusze:
Jako Siostra — miłosierna,
Od modlitwy — rzeska, hoża,
W skok pośpiesza się do łoża,
Służy z serca — po swojemu:
„Niech się święci wola Boża!
Módl się“ — woła ku choremu,
Karci sługi, niewolniki,
Za nieczułość, uśmiech dziki:
„Prawda — P A N wasz — P A N ów świata,
Grzeszył w domu i na wojnie,
Broił zło przez długie lata,

Lecz pogrzebmy go przystojnie!
Wielkie Boskie Zmiłowanie!
Kto wie co się z nami stanie?“. . .
 Któż ogarnie i wypowie,
Choćby promyk w Bożém Słowie!

XIV.

Duch mój spoczął. Błogo śniłem,
W śnieniu ducha lekkim, miłem.
Niecielesne znowu oko —
Budzę w cudach — o! szeroko!

Czas bezbrzeżny, czas w rozstrzeni,
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję!
Miliony światła, cieni, —
Światy w kwiaty, — światów dzieje,
Na kadziło P A N U wieje! ..

Któż ogarnie i wypowie,
Drobny promyk w Bożem Słowie?

Widzę! — Mija straszna burza...
Jeszcze w stronach — gdzieś — pogrzmiewa...
Świat na słońce się wynurza
O! zieleńsze pola, drzewa...
W łzach ku tęczy ziemia mruga,
Opłukana, — odświeżona:
Insze widzę skróz plemiona,
I Rzym inszy! ..

Boży sługa

Ksiądz w Piotrowej swój tiarze,
Mocarz, wyższy nad mocarze,
W prochu Króle i Cesarze.
Duch powściąga siłę świecką,
Krzyż w prawicy — znakiem Krzyża
Tych wynosi — tych poniża; —
Prawowierny lud — jak dziecko
Wykonywa Ojca wolę;
Czyli karze, czy nagradza,
Z Nieba jemu moc i władza:
Na skinienie — w bój — na pole. —
Śmierć lub żywot — nuci psalmy:
„Służmy Panu! — Pana chwalmy!“...

Widzę — zewsząd święci słudzy —
Do męczeńskiej dążą palmy.
Na poganach pielgrzym cudzy,
Krwia naukę Pańską płaci,
Aby chrzest okupić braci:
Ile krajów — ludów — wszędy
Patrzaj tędy i tamtędy,
Co anielskich bo postaci?...
Spółrozsiewcy w krwawej pracy, —
Śpieszą oto na w zawody,
Dyonizy, Bonifacy,
Wojciech, Cyryl i Metody.

Patrzaj tędy i tamtędy —
Cuda! — W cudach brzmią legendy!
Gdzie-no wdowa, lub sierota,
Złoty smok, — i złote wrota, —
Bóg wie ile — ile złota! . . .

A światoweż ich przepychy? . . .
W czarnych lasach stają domki;
Na pogórzku klasztor cichy,
Pustelniki — owe mnichy —
Światoburców och! potomki,
Dają miesiąc się jak z wosku!
I szczebiocą już po włosku! —

Jak gołębnik — w Łasce Bożej
Po nizinach lud się mnoży, —
Siedli się pod Świętych strażą:
Insze gniazda na skał zrębie,
Dawne panki — jak jastrzębie,
Po zamczyskach ciemnych łażą;
O rozbojach smutnie marzą:
Bo lud wszędzie — jak rodzina,
Podpomagać się poczyną! . . .

Świat — ów chłopiec romansowy —
Serca słucha — a nie głowy;
Kocha — roi — piękne rzeczy:
Miewa czasem swe narowy, —

Fuknie, huknie, pozłorzeczy,
Bo niesworny, popędliwy, —
Ale śni — i tworzy — dziwy.
Zapał nieobłudny, szczéry, —
„Na koń“ — wzywa Wiara Święta,
W skok Królowie i Książęta,
Baronowie i Rittery;
Kto żyw kij pielgrzymi bierze, —
Na kraj świata, — Świętej Wierze
Śpieszą w pomoc: — nucą psalmy —
„Służmy PANU! PANA chwalmy!“
Nad Jordanem na śmierć walka;
Las cedrowy klaszcze w pyle...

Na Pomorzu Prowansalka,
Czarnooka nući mile;
Ze dnia na dzień — lata czeka —
Wypatruje wciąż z daleka...

Widno — widno — kilka łodzi,
Śpiew po falach głucho brodzi, —
Głośniej — grubiej — grzmi u brzega;
Czarni jacyś nucą psalmy:
„Służmy PANU! PANA chwalmy!“
Powitanie się rozlega...
Nadzy, głodni, lecz bez sromu
Sępną tylko po widomu,

Poglądają na zamczyska:
„Żonaż pozna? czy uściska?
Czy chowała statek w domu?”

Powitanie się rozlega.
Przystrojeni lud i księża...
Matka oto tuli zbiega;
Żona we łzach pieści męża;
Córy — siostry — u nóg — rękę —
Co tkliwego skróz rozjęku?

Arfy słyhać! brzęk po brzęku,
Dzwonią Truwer z Trubadurem;
Minnesinger ciągnie wtórem, —
I kto żywy huczy chórem —
Laïs, — Virelaïs — Minny:
Groźny Rycerz! Pani młoda!
Bóg! a Miłość! a Przygoda!...
Żywot błogi — jak dziecinny!
Któż ogarnie i wypowie,
Choćby promyk w Bożém Słowie!

XV.

Duch mój spoczął. Błogo śniłem,
W śnieniu ducha lekkim, miłym:
Niecielesne znowu oko —
Budzę w cudach, o! szeroko.

Czas bezbrzeżny, — czas w rozstrzeni,
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję;
Miliony światła, cieni,
Światy w kwiaty — światów dzieje,
Na kadzidło P A N U wieje...

Któż ogarnie i wypowie,
Drobny promyk w Bożem Słowie!

Widzę! — Zmiana w mgnieniu oka.
Świat łysieje jak opoka!
Zasiew — taki bujny, żyzny,
Marnie rozwiął się Narodom.
Duch unosi się ku wodom;
Wszędy piaski a mielizny...

W Carogrodzie wrą poswarki,
Waśń szalona — o! pijana —
Bluźni — huczy! A na karki
Z góry — miecz się chyli PANA...
O! straszliwsze, dziksze Ordy,
Timurlęga, Batukana,
Grzmią po stepach znów na mordy.
Pod Kosowem krew ofiarna;
Krew ofiarną — wsiąka Warna;
Dla przyszłości — czyjeś ziarna!...

Widzę Ludzkość, milczy zdala, —
Już się czemuś lepszą mieni;
Rozum — rozum swój wyzwala!
Miecz — precz; — ręce na kieszeni;
A szamoce się — wykrzyka:
„Proch! i Druk! i Ameryka!“
Duch czy wróci?...

Mnich się żeni
W ślady za nim waśń złowroga:
Skróż duchowni już cieleśni!
Smutno — pusto — nigdzie Boga —
Ani w sercach — ani w pieśni!
Drobne czyny, — nudne dzieje; —
Duch pochłania skry zapału, —
Człowiek studzi się pomału —

Jako kruszec: — świat kupczeje! —
Dawne gniazda na skał zrębie, —
Ale pierzchły już jastrzębie:
Więc o liche miasta, sklepy...
Czubią się — ze ślepym — ślepy...
Wiedeń! Wiedeń! krew ofiarna...
Dla przyszłości czyjeś ziarna!

Rozum — rozum się wyzwala!
Z góry oto pluska fala...
Zagajona straszna sprawa
Walka huczy długa, krwawa. —

Rozum — rozum, wyzwolony —
Patrzaj — pisze grube księgi —
Łaskaw — bąka coś niekiedy —
I o Wierze, — z musu, z biedy:
„Gawiedź zabobonna, płocha,
Wciąż Chrystusa swego kocha.
Więc do czasu durzyć trocha.“

Rozum — służka duszy lichy,
Niedołęga, — który niewie —
Choćby — skąd ów liść na drzewie?
W Boga mierzy rogi pychy!
Straszna jakaś katastrofa —
Krew zamrozi filozofa!...

Z dołu znowu pluska fala.
O! Niewiasta się wyzwala!
Puste słowa: Dom — Rodzina.
Nuda — niesmak — jak przed wieki!
Rozum — pewnie znajdzie leki?
Ruszaj uczniu do Seneki! . . .

Świtać — świtać och! zaczyna —
Może jutrznia? . . . Gilotyna! . . .
Kiedyż świat ów P A N użyzni?

XVI.

Duch mój spoczął. Już niemiłym
Śnieniem — na pół ludzkim — śniłem . . .
Duch, niebieskich duchów bliźni, —
W górę rwie się od poziomym,
Jakby uciec — gdzieś do domu:
Kwili smutnie . . . aż oniemia,
Głos Anioła cichy luby:
„Czas wypełnia się twój próby!
Oto ziemia — twoja ziemia!“
Niecielesne wodzę oko —
Wodzę znowu — o! szeroko . . .

Widzę — widzę piękną ziemię,
Rostworzystych pól przestworza, —
Góry — lasy — a dwa Morza!
I kochane, wielkie plemię,
Smutne — tęskne — coś na dobie —
We łożach patrzy się ku sobie! . . .

Mglą się Tatry przed oczyma . . .
Widzę brzegi Warty, Wisły,
Ludem — jako złotem błysły;

Ziemia rdzenna — o! rodzima —
Z pod orlego gniazda syny! . . .

Widzę brzegi Niemna, Dźwiny,
Jagiełłowe — pyszne wiano!
Chrzestne dzieci — puszcza Litwiny!
Żmudz pobożna gnie kolano,
Tchu świętego mi użycza! . . .

Dniestr i znowu Dniepr przed okiem,
Wieże stepu liczę wzrokiem,
Kijów — Lwów — i od Halicza —
Pieśń dziewicza — krew dziewicza;
Tęcza — bujnych niw, pustyni,
Różni — różnych barw Rusini! . . .

XVII.

Na szerokim — Bożym świecie,
Wszystko dziwnie się tu plecie...
Nie tak dawno — gdy żałosny —
Pożegnałem słońce wiosny —
A wciąż marzę — gdzie to było?
Kiedym latał — błogo, miło?
Żywot mój — o żywot krótki!...
Pamięć świeża — jak w pogoni,
Po pustkowiach swoich dzwoni —
A obudza wieczne smutki!
Żeby jedna — jedna chwilka!...

Dni rokosznych — miłszych kilka,
Jak za oknem dni motylka,
Na miotaniu się ubiegły...
Skądże lot ów — lot rozległy?
Gdziem zasłyszał epopeję?
Światy w kwiaty — światów dzieje?
Skąd ów gęślarz złotostruny?...

O! dziecięciem niegdyś z domu —
Uciekałem pokryjomu,
Lecz na groby — na piołuny! . . .
Ale cudów świat zaznałem.
Ni go zgubić z myśli — z oczu! . . .
Może świeci tak w przezroczu,
Aż się stanie Pieśnią-Ciałem? . . .

XVIII.

Sam Pan kłębek czasów mota
Nić promieni się po świecie...
Ludzie! snem wy to zowiecie!

Sen-że — moje łązy żywota?
Sen-że — moja DUMA ZŁOTA!...

XIX.

Człowiek — tajemnica senna; . . .
Brudna liszka w swój poczwarcie,
Napowietrzne roi harce,
W słońcu — chłodzie — ślini listek
Jeszcze — jeszcze — kilka chwilek —
Mrugnie promyk — i motylek —
W lot ku Niebu zaśni wszystek! . . .
Wiekuj ludziom Myśli Święta!

Błogo temu — kto pamięta —
Luby, dziwny, gdzieś — przed laty,
Żywot czysty i skrzydlaty,
Pierworodny swój początek!
Kto w cielesnych więzów męce,
W Niebo codzien wznosząc ręce,
Do tych dusznych drży pamiętek.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

Stronica.

WIERSZE RÓŻNE.

Sam z pieśnią	7
Niema czego trzeba	24
Ze Snu	26
Mara	27
Smutna Krakowianka	29
Pochód	34
Wyprawa Chocimska	36
Zozulicz	41
Przechadzka po za Rzymem	46
Przygrawka po Nowej Poezyi	59

NAKŁADEM B. M. WOLFFA W PETERSBURGU WYSZŁY

- — —
- RZEWUSKIEGO.** Zamek Krakowski,
Romans historyczny z wieku
XVI. 3 Tomy w 8-ce r. 5
- — **PISMA** 6 Tomów w 8-ce ozdo-
bionych portretem Autora. . . r. 10
Zawierają: Tom 1 i 2 Wędrowki
umysłowe; Tom 3 i 4 Teofrast
polski; Tom 5 i 6 Adam Śmi-
gielski.
- — **Niebajki, Powieści lożne; 1 Tom**
w 16-ce r. 1
- SZTYRMER.** Światło i Cienie. Powieść
Nieboszczyka Pantofla. 2 Tomy
w 8-ce r. 2
- MALCZEWSKI.** Marya. Wydanie minion;
1 Tom w 32-ce z ryciną . . . — k. 45
- — **Toż samo ozdobnie oprawne.** — k. 75
- AUTORA ANNY.** Powiastki i Gawędy;
1 Tom w 8-ce r. 2 —
- — **Szwedzi w Polsce.** Romans
historyczny; 2 Tomy w 8-ce. r. 3 —
- KRASZEWSKI.** Ostatni z domu Siekie-
rzyńskich; 1 Tom w 16-ce. r. 1 k. 20

St. Kraszewski